

Skarb monet  
z Człuchowa

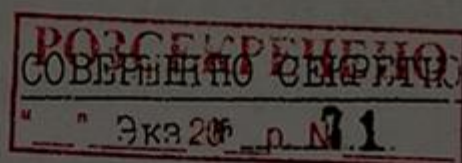
Polacy w bitwie  
pod Falaise

Sojusz  
polsko-brytyjski

# poszukiwania

Nr 08/2017 (35) sierpień 2017  
www.poszukiwania.pl

*и Леопольд*



ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

Союза С.С.Р.

11 августа 1937 г.

г. Москва

№ 00485

## OPERACJA POLSKA

## NKWD

и террористической деятельности польской разведки в СССР, а также материалы следствия по делу "ПОВ" вскрывают картину долготечной и относительно безнаказанной диверсионно-шпионской работы польской разведки в СССР.

Из этих материалов наглядно видна деятельность польской разведки проводимая в СССР, которая проводится настолько открыто, что безнаказанность этой деятельности можно объяснить только плохой работой органов ГУГБ и беспечностью чекистов.

Важно сейчас работа по ликвидации на местах польских д-

**Redaktor naczelny:**

Rafał Kruk  
[kruku@poszukiwania.pl](mailto:kruku@poszukiwania.pl)

**Zespół redakcyjny:**

Weteryna  
Mariusz Bąk  
Marek Kulig  
Niuniek  
Tom  
Robert Winkler

**Współpraca:**

Yedyny  
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce  
i zdjęcia w artykułach,  
o ile nie zaznaczono inaczej:**

archiwum Portalu  
Poszukiwania.pl

**Reklama i Marketing:**

[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Redakcja:**

[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Reprodukcja i przedruk  
wyłącznie za zgodą autora.  
Gazeta działa na zasadach  
dziennikarstwa obywatel-  
skiego otwierając swoje łamy  
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie  
prawo do redagowania  
i skracania dostarczonych  
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi  
odpowiedzialności za  
treść reklam i artykułów  
sponsorowanych.**

**Okładka:**

Rozkaz Nr 00485 NKWD rozpoczynający tzw.  
Operację polską. Kopia z oddziału DTO GUGB  
NKWD (Departamentu Ochrony Transportu  
Głównego Zarządu Bezpieczeństwa  
Państwowego Ludowego Komisariatu Spraw  
Wewnętrznych) w Charkowie. Syg.  
Wydzielone Państwowe Archiwum SBU F. 16,  
Op. 23-sp, S. 20-24.

Syg. Wydzielone Państwowe Archiwum SBU  
F. 16, Op. 23-sp, S. 20-24.

NKVD, scanned by Tomasz Sommer

Źródło: Wikipedia

## SPIS TREŚCI

4	Depozyt Emilka	55	Skarb monet z Człuchowa
10	Wykrywacz	57	Amunicja strzelecka. Wielka Brytania cz.1
19	Nawrócenie	61	Odkrycie pozostałości po zamku krzyżackim w Starogrodzie
23	Granatowa przygoda	63	Odkrycie siedziby dowódcy garnizonu rzymskiego
26	Megalityczny grobowiec	65	Analiza artefaktów pod lupą archeologów
28	Taniec z Hitlerem	68	Drugi sezon badań archeologicznych na Westerplatte
30	Bezowocne poszukiwanie na zamku w Pałęku	72	Odnalezienie fundamentów zniszczonej synagogi
33	Wznowione badania pola bitwy pod Grunwaldem	74	Odkrycie zaginionej średniowiecznej wsi
35	Badanie Martwej Wisły w sąsiedztwie Twierdzy Wisłoujście	76	Bitwa pod Obertynem
37	Archeologiczne odkrycie w „warmińskich Pompejach”	78	Polacy w bitwie pod Falaise
40	Odkrycie biżuterii z epoki brązu	82	Początek tzw. operacji polskiej przeprowadzonej przez NKWD
41	Cyfrowa dokumentacja rotundy z dwudziestozłotówki	84	Operacja polska NKWD
43	Celtyckie naczynia pod cieszyńską rotundą	90	Pakt Ribbentrop-Mołotow – zapalnik II Wojny Światowej
45	Legenda o Władysławie Łokietku jaskini – nowe dowody	97	Prowokacja gliwicka
47	Monety Władysława IV 1632 – 1648.	100	Deportacje z warszawskiego getta do obozu zagłady
53	Dom z epoki neolitu	104	Sojusz polsko-brytyjski

## Depozyt Emila



foto: Askild Antonsen; Wikimedia Commons; CC BY-SA 2.0

Było późne, lipcowe popołudnie 1995 roku . Upalny dzień dał mi się dzisiaj we znaki i teraz głowa ciąży, a oczy przymykają się powoli. Dźwięk telefonu rozedrgał mi nerwy i rozszerzył szeroko źrenice.

- Słucham ! Prawie wykrzyczałem.

- Cześć, Darek mówi.

- Cześć.

Dzwonił mój brat cioteczny, z którym mieliśmy wspólne hobby – historię, poszukiwania, rozwiązywanie tajemnic. To on, który był starszy ode mnie o 5 lat, zaraził mnie tym wszystkim. Pierwszy pokazał okopy za stodołą naszej babci,

to z nim wyciągałem pierwsze fanty z ziemi – oczywiście bez wykrywacza.

- Mam do Ciebie prośbę. Czy możesz pojechać dziś jako kierowca do Piotrkowa ?

- A co, masz coś ?

- Powiem tylko że warto jechać, wykrywacza nie bierz.

- No to kiedy ruszamy – spytałem.

- Stoję już pod twoją chatą.

Po chwili mknęliśmy audówką przez Modliszewice, Żarnów, Sulejów do Piotrkowa. Jechał z nami jeszcze wspólny przyjaciel i towarzysz niejednej wyprawy „Wyżeł „, czyli Zbyszek, z zamięłowania ornitolog.

W drodze dowiedziałem się, że jedziemy na zakrapiane spotkanie z pewnym gościem z Australii. Przyjechał na kilka miesięcy odwiedzić rodzinne strony i potrzebuje kogoś obeznanego z terenem.

- Ale, kto to jest ? - spytałem

- Z pochodzenia jest żydem, mieszkał niedaleko Końskich w Machorach. Podczas okupacji uciekł z getta i był w partyzantce. Wie o wielu sprawach wojennych z tego terenu.

Piotrków. Wchodzimy do restauracji, gdzie przy jednym ze stolików w rogu sali, siedzi starszy pan.

***„W czasie wojny, jako żołnierz AK miałem swoją broń, był to VIS”***

- Emil, proszę mi mówić na ty - miękko z wyczuwalnym obcym akcentem przedstawił się podając każdemu z nas rękę.

- Myślę, że jest to spokojne i odpowiednie miejsce na nasze spotkanie - stwierdził.

Rozmowa na początku dotyczy czasów teraźniejszych, padają pytania czym się zajmujemy, gdzie mieszkamy itd. Wyraźnie ożywiła go informacja o miłości „ Wyżła „ do ptaków. Oczywiście przy rozmowie drinki są w ciągłym ruchu, a przez to rozmowa staje się luźniejsza. W pewnym momencie z ust Emila pada takie zdanie: „, wiem, że jestem tu po raz ostatni, mam już 78 lat i niedługo na mnie pora. Chciałbym, o ile to tylko możliwe zabrać coś ze sobą. W czasie wojny, jako żołnierz AK miałem swoją broń, był to VIS. Chcę kupić takiego, najlepiej na chodzie. „,

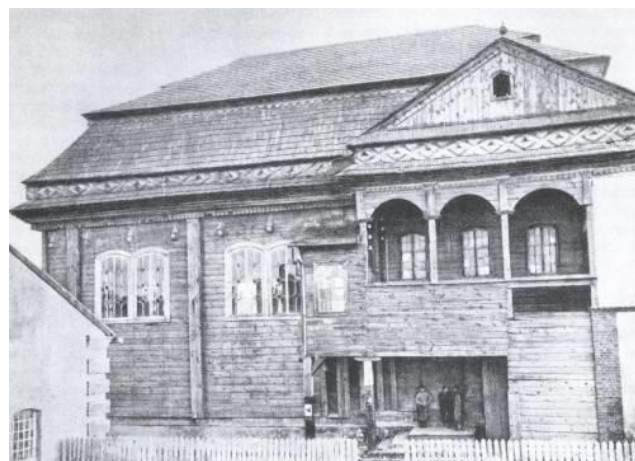
Skąd tu wziąć Visa ? I to jeszcze sprawnego. Znamy sporo ludzi ze „środowiska” ale nikt raczej nie chwali się takimi fantami.

- Będzie ciężko – powiedział Darek – raz, że rzadka rzecz, dwa, to ludzie się boją, a trzy to znaczne koszty.

- Nie chodzi o pieniądze, chcę mieć tą pamiątkę.

Po zapewnieniu, że zrobimy co w naszej mocy, rozmowy zeszły na tematy związane z czasem okupacji. I nie wiadomo kiedy popłynęła taka opowieść.

„ Był rok 1942, wszystkich żydów z Końskich i okolicznych miejscowości zwożono do getta przy ulicy Małachowskich ( obecna Partyzantów ), gdzie ludzie przebywali na kupie w barakach i magazynach ( po wojnie znajdowały się tam magazyny zbożowe i mączne ). Po około 3-4 tygodniach ludzi ładowano do wagonów towarowych i wywożono w nieznanym kierunku. Rampa ładunkowa znajdowała się 200 metrów od wschodniej bramy getta. Do obozu trafiłem wraz z ojcem i siostrą. Matka zmarła przed wojną. Ponieważ byłem młody, jako jeden z kilkunastu chłopców zostałem porządkowym z żółtą opaską na ramieniu. Na początku Niemcy przekonywali wszystkich o wywożeniu na nowe tereny celem zasiedlania i budowania osiedli żydowskich. W ten sposób nie przeczuwając podstępny wyjechał mój ojciec i siostra oraz wielu znajomych.



Synagoga w Końskich

Zbliżał się koniec lata, coraz szybciej i coraz więcej osób przewalało się przez obóz. Jako porządkowi mogliśmy wychodzić na zewnątrz getta i tam pewnego dnia poznałem młodego Polaka Witolda. Sprzątał na rampie kolejowej i peronach przy stacji. Często zachodził w nasze pobliże i zawsze coś przynosił do jedzenia. Dużo

rozmawialiśmy. Kiedyś powiedział wprost: „Czy wiesz gdzie was Żydów stąd wywożą ?

- No, gdzieś na tereny wschodnie – rzekłem niepewnie.

- To nieprawda! Nie ma żadnych nowych terenów. Wszyscy jadą do obozów śmierci. Tam jesteście okradani i zabijani w komorach gazowych.

- Co ty mówisz? Jak to? to przecież niemożliwe.

- Posłuchaj, spójrz na mnie! Należę do ruchu oporu, i wiem co się dzieje z żydami, idziecie po prostu na śmierć!

Powoli zacząłem sobie uświadamiać straszną prawdę. Moja rodzina - zginęła.

- Musisz się ratować, obóz będzie jeszcze jakieś 2 miesiące i wszystkich wywożą.

- Ale jak i gdzie mam uciec ?

- Pomogę Ci, ruch oporu Ci pomoże. Będziesz walczył, na razie w konspiracji, a później zobaczymy.

- Przemyślę twoją propozycję, może jeszcze kogoś namówię. Dziękuję.

W nocy opowiedziałem wszystkim o obozach śmierci. Większość nie wierzyła. Wiele jednak osób przyszło do mnie już bardzo późno z pytaniami.

- Co dalej, gdzie uciekać, z dziećmi ?

Spuściłem tylko głowę, bo nie umiałem odpowiedzieć na ich pytania.

- Ty jesteś człowiek godny zaufania i możesz wychodzić na zewnątrz, pomóż nam - poprosił starszy człowiek z malutką dziewczynką na rękach.

- Ale jak ?

- Chcieliśmy ukryć trochę kosztowności, jesteśmy z jednej gminy Żydowskiej, i nie chcemy aby to wpadło w ręce Niemców. Proszę

pomóż. Wszystko jest przygotowane, tu jest spis depozytu i właściciele w kilku egzemplarzach. Proszę wszystko jest w tej skrzynce.

Położyli przede mną kuferek obity miedzianą blachą.

- Ale jak mam to zrobić? Sam? No i gdzie to ukryć?

- To zostawiamy tobie młody człowieku. Wiesz, my mamy nadzieję przeżyć i po to wrócić. Sporządzimy dla każdego zainteresowanego plan, a Alek i Stefan – to moi synowie - pomogą Ci ukryć depozyt.

Musiałem działać szybko, aby ukryć wszystko przed świtem. Myślałem gorączkowo gdzie ukryć skarb. Nie mogłem tego zrobić na terenie obozu, gdyż wszystko pewnie zostanie rozebrane. Musi być to gdzieś na zewnątrz, ale na tyle blisko getta, aby nie ryzykować złapania. Niedaleko był Park, ale wzdłuż chodzi niemiecki patrol.

***„Tajemnica, którą mi  
powierzyli ciążyła mi jak sztaba  
żelaza.”***

Zaświtał mi pomysł. Na rogu ul. Małachowskich i Parkowej stał pomnik Krzyż Powstańców Styczniowych z 1863 r , ogrodzony był metalowym płotkiem i trochę był zarośnięty bluszczem. To będzie dobre miejsce. Nawet jak pomnik zniszczą to jakiś ślad zostanie.

Ukradkiem pod osłoną nocy przekradliśmy się za ogrodzenie. Na szczęście budka wartownika była oddalona od krzyża. Mieliliśmy jedną łopatę od sprzątania, którą powoli rozpocząłem kopać. Skrzynkę spoczęła na dnie wykopu, około 150 cm głęboko. Kuferek miał jakieś 70 x 30 x 40 cm. Wszystko zasypaliśmy ziemią, a na wierzchu zamaskowałem liśćmi i gałązkami. Zrobiłem mały plan na płótnie i przekazałem go

zainteresowanym rodzinom. Zrobili kopie i jeden egzemplarz wręczyli mnie.

- Jeden jest dla Ciebie

- Ja nie chcę, to wasze rzeczy

- Na wszelki wypadek, weź, gdyby nikt z nas nie przeżył, to wszystko twoje

- Nie chcę tego

Przez kilka następnych dni białem się z myślami, co robić, czy zdecydować się na ucieczkę. Rodziny które zostawiły depozyt zostały wywiezione. Tajemnica, którą mi powierzyli ciążyła mi jak sztaba żelaza. Zwierzyłem się koledze z pomysłu ucieczki i sprawę depozytu nie wyjawiając szczegółów. Jeszcze tej samej nocy drugi kolega ostrzegł mnie.

- Musisz uciekać ! Coś powiedziałeś Tadekowi, a ten chce Cię sprzedać w zamian za wolność.

Przeraziła mnie nie tylko myśl o aresztowaniu, ale o tym jak nie można wierzyć nawet przyjacielowi. Musiałem uciekać bez przygotowania. Wydostałem się za ogrodzenie i ukryłem w pobliskich zaroślach. Pomyślałem, że tutaj nie będą szukać, a psów nie mieli.

No i będę mógł nawiązać kontakt z Witkiem. Noce były już zimne, więc porządnie zmarzłem, a rano usłyszałem głosy i poruszenie w obozie. Widziałem jak żandarmi bili biednego Tadeusza, który myślał że zdradzając kogoś, uratuje własne życie. Wreszcie jest Witek, zwróciłem jego uwagę i podszedł do mnie.

- Co się stało ?

- Musiałem uciekać nagle, groziło mi aresztowanie

- Będę mógł przyjść dopiero wieczorem i wtedy Cię zabiorę

Odetchnąłem z ulgą, Witek mi pomoże wydostać się z tej matni. Wieczorem przyszedł z jakimś człowiekiem. Kazali mi zerwać opaskę i udaliśmy się w stronę Pomykowa. Dopiero w lesie powiedziałem o zdarzeniach w obozie,

lecz sprawę depozytu zachowałem,” dopiero wy teraz jako pierwsi po wojnie słyszycie tę historię. Dlaczego ? Myślę, że go już nie ma, a zresztą minęło tyle lat ..... mam prawo do własnych decyzji.....”

Przez las w ciemnościach doszliśmy do Niekłania, tam w domu nauczyciela zostałem nakarmiony i zaopatrzony na drogę. Wszystko odbywało się w zupełnym milczeniu, tak jak na niemy filmie. Z Niekłania już na furmance dojechałem z przewodnikiem do Majdowa.

Z Witkiem pożegnałem się w Niekłaniu. Z Majdowa piechotą z nowym przewodnikiem dotarłem do miejsca w lesie zwanego „GUZ”.

Tam dołączyłem do oddziału, który w owym czasie składał się z 7 ludzi. Byli to przeważnie całkowicie spaleni konspiratorzy. Broni jak na lekarstwo, kilka pistoletów FN, jeden Luger i 2 KB. Do Października sypialiśmy w szałasach w lesie, a jedzenie dostarczał łącznik z Majdowa i Kapturowa. Jak bywało zimno sypialiśmy w stodołach w Ciechołowicach, Rędocinie czy innych wsiach. Na zimę zamelinowaliśmy się w głęboko posadowionych leśniczówkach po dwóch na jedno miejsce. Na wiosnę 1943 roku naszą grupę wchłonął oddział partyzancki „Robota,” ze zgrupowania „Ponurego”. Cały szlak bojowy przeszedłem z oddziałem i brałem udział w większości akcji bojowych. Później trafiłem na Nowogródczyznę, następnie znów koło Końskich. Po wielu perypetiach dotarłem do Niemiec, obóz przejściowy, a w 1947 roku statkiem do Australii. W międzyczasie ożeniłem się, a pierwszy syn przyszedł na świat w Niemczech. Żona nie doczekała powrotu do Polski zmarła w 1988 roku, syna to nie interesuje, a ja ..... cóż, chciałem przed śmiercią zobaczyć swoją ojczyznę .”

Nie wiem, ale łyzy same stanęły w oczach, tym bardziej, że tembr głosu opowiadającego wprowadził nas w stan „opadłych szczęk ,,” i rozedrganych oczu.

Po spotkaniu z Emilem miałem nie przespana noc i mnóstwo kłębiących się pomysłów co do wydobywania depozytu. Najważniejsze pytanie brzmiało: czy to tam jeszcze jest ? No i jak zbadać teren w mieście i przy takiej głębokości,

tutaj nie można się pomylić. Darek miał znajomego policjanta, który miał odpowiedni sprzęt i gotów był za niewielką opłatą pożyczyć go. Oczywiście nikomu nie zdradziliśmy tej tajemnicy. Po kilku dniach przygotowań, ćwiczeniach na sprzęcie i wizji lokalnej na miejscu - ruszyliśmy !

Najważniejsze, że w tym rejonie nie przechodziły żadne instalacje podziemne typu wodociąg, kanalizacja czy telefony, była więc szansa znalezienie skrytki. Kilka godzin przeszukiwania rejonu pomnika nie przyniosło pożądanych rezultatów. TEJ WIELKOŚCI SKRZYNKI NIE MA TU NA PEWNO. Uszło z nas powietrze. Czyżby Emil poczęstował nas bajeczką ? Myślę że nie, nic by przecież mu to nie dało, a nie wyglądał na gawędziarza.

- Mógł przecież ktoś z tamtych przeżyć i po wojnie to wyciągnąć.

- Fakt. Ale Mogło być jeszcze wiele innych opcji.

- Prawdopodobnie ktoś się obłowił – stwierdził Darek.

Minął cały rok, a mnie wciąż sprawa depozytu nie dawała spokoju. Spotkałem się z kolegą, który pracował w urzędzie miasta w biurze projektowym. Poprosiłem go aby odbił mi na ksero plan miasta rejonu który mnie interesuje tylko żeby to było z różnych lat.

Przyniósł kilka odbitek z lat 1932, 1947, 1957, 1963 i 1975. I TU BOMBA, MAM !!!

Okazało się, że między 1947, a 1957 rokiem została przebudowana cała ulica Małachowskich łącznie z rozbiórką wschodniej bramy. Jezdnia, która była kocimi łbami została poszerzona o 6 metrów + 1,5 metra na chodnik. A pomnik został przesunięty na północ, aż o 8 metrów.

Akcja rozpoczęła się na nowo. Znowu Łódź po wykrywacz i ta noc. 29 VII 1996 godz.

- Na cyfrowym wyświetlaczu wykrywacza rysuje się kształt prostokąta o znajomych wymiarach, a napis zmieniający się raz na Cu raz na Au utwierdza nas w przekonaniu, że to

depozyt Emila. Całkowita głębokość posadowienia to 170 cm. Zmieniający się napis to skrzynka obita miedzianą blachą, a w środku złoto.

Podsumowując całą przygodę należy stwierdzić:

- Udało się potwierdzić niesamowitą historię opowiedzianą przez Emila

- Skarb jest niestety niemożliwy w tej chwili do wyciągnięcia. Znajduje się bowiem w środku drogi asfaltowej Końskie - Skarżysko.

- Przez kilka następnych lat zastanawiałem się jak wydobyć złoto. Podkop odpada, przecisk także, z góry nie ma mowy. Myślałem też o powiadomieniu władz samorządowych miasta, ale sprawa by się nagłośniła, w środku jest przecież lista. Może żyją gdzieś spadkobiercy osób składających depozyt. Zrobiłby się szum.

Myślę i myślą tak samo moi przyjaciele, że niech sobie jeszcze poleży w ziemi, może kiedyś będzie jeszcze jedna szansa, a może po prostu ludzie ci bronią skutecznie dostępu do depozytu?

Pavelock

P.S. Visa Emilowi załatwiliśmy, oczywiście dezaktywowanego .

# NOWOŚĆ



*Prawdopodobnie najlepszy  
wykrywacz na rynku!*

- Najlepsze parametry i osiągi
- Uniwersalny - do każdego poszukiwań
- Wodoszczelny do 3m
- Konkurencyjna cena



Treasure Master

POLECAMY TAKŻE:



Treasure Pro

ul. Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 [viking@viking.waw.pl](mailto:viking@viking.waw.pl)

## [www.viking.waw.pl](http://www.viking.waw.pl)

NAJWIĘKSZY WYBÓR OD 1998 R.

## Wykrywacz



Karta 77 – nie, nie jestem epigonem czeskiej opozycji politycznej. Wypełniam karty katalogowe muzealiów. Najnudniejsza robota, jaka może być. Całą jesień i zimę nad tym spędzę, dlatego czekam na każde pukanie do drzwi, bo zwiastuje chociaż chwilową odmianę. Zwłaszcza taką: wysoka blondynka w obcisłych džinsach i różowej kurteczce.

- Dzień dobry...., przepraszam, pan mnie nie poznaje. Myśmy się spotkali kilka lat temu ... Tak? W jej liceum miałem spotkanie z młodzieżą, być może, o, przeprowadziła ze mną wywiad, ukazał się w szkolnej gazecie, wzruszające. Wtedy była w maturalnej klasie.

Chciała potem studiować dziennikarstwo, ale się nie dostała na dzienne studia, skończyła zaocznie marketing, bardzo pożyteczne. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Zrobiła licencjat, nie ma pieniędzy na kontynuowanie studiów. Ani pracy. Ma za to ładny dekolt, głęboki. I ma na imię

Monika. Bardzo ładnie. Chętnie wysłucham reszty jej życiorysu.

- Muszę zdobyć pieniądze na studia. Nie wytrzymam w domu. Ja przepraszam, ale zwróciłam się do pana, bo chciałabym, żeby mi pan pomógł. To głupie, ale to jedyna możliwość. W mojej rodzinie krąży taka opowieść o dwóch moich wujkach, że w czasie wojny handlowali złotem, srebrem, dolarami, mieli jakiś skarb. Tak mówili ludzie na wsi. Niemcy ich rozstrzelali w Zagórzanach.

- Znam tę historię.

- Czy to może być prawda o tym skarbie? Jest podobno zakopany na moim podwórku.

- Za bardzo bym w to nie wierzył.

- Ale można to sprawdzić, pamiętam, że pan przecież ma wykrywacz metali, pracuje pan na wykopaliskach.

Wykrywacz. No, mam. Tylko nie wolno mi go używać w takich celach. Ale tego nie mogę powiedzieć. Dla niej jestem odważnym poszukiwaczem skarbów.

- No, sprawdzić można, ale nie mogę ci nic obiecać.

- Podzielimy się pół na pół.

Nie chcę jej oszukiwać, ona rozpaczliwie szuka jakiegokolwiek możliwości zdobycia pieniędzy. Rozumiem ją doskonale, sam to przeżyłem. I to już nie jeden raz. I to trzeba jej powiedzieć.

- Z tego co wiem o poszukiwaniu skarbów, to nic nie znajdziemy. Może lepiej wystąpić o odszkodowanie do Niemców. Teraz ludzie robią tak, że zaskarżają rząd niemiecki za bezprawne egzekucje.

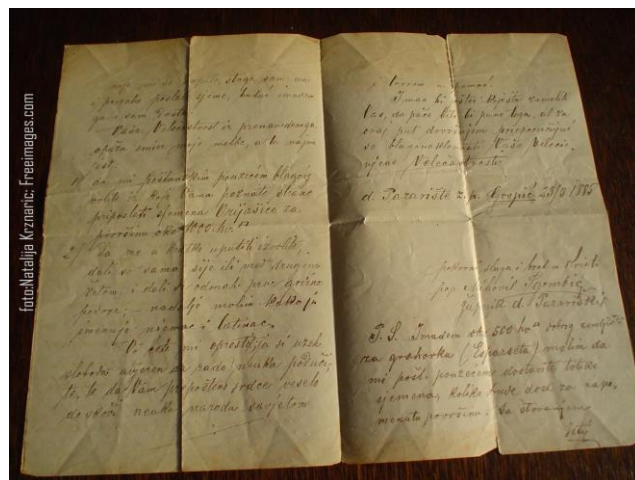
- Ale nie mam żadnych dokumentów, wyroku, ani nic takiego.

- Te papiery mogą być u nas w muzeum. Niemcy, gdy uciekali w 1945, nie zdążyli wywieźć ani zniszczyć całego archiwum policyjnego, dość dużo papierów się zachowało,

na ich podstawie po wojnie skazano nawet niektórych zdrajców, bo zachowały się donosy, które pisali do gestapo. Mam tutaj te teczki, od dawna nikt z nich nie korzystał, stoją zakurzone w szafie.

**„Przeglądam pożółkłe już kartki, niektóre pisane na maszynie, inne ręcznie...”**

Na stole wylądowało osiem teczek. Solidna niemiecka robota, gruba tektura, wiązane sznurkiem, starannie opisane czarnym atramentem, z nadbitymi czerwoną pieczęcią napisami "Geheim". Weźmiemy trzy z nich, te z datami obejmującymi 1944 i jedną z datą 1945. Przeglądam pożółkłe już kartki, niektóre pisane na maszynie, inne ręcznie, tabele wypełniane piórem lub ołówkiem, druki, rachunki.



- To jest to, zobacz, są nazwiska twoich stryjów, to jest meldunek policyjny, na szczęście w maszynopisie, bo odręczne pismo ciężko czasami odczytać, jeżeli jest pisane gotykiem. Mniej więcej potrafię zrozumieć sens, nawet łatwiej mi z tekstem pisany, niż jeżeli ktoś mówi po niemiecku, dam sobie radę.

Mruczę sobie pod nosem, mieszając polskie i niemieckie słowa, niech wie, że się męczę.

- Tak, 31 grudnia ...patrol trzyosobowy SS, ... w lesie zauważył, Fuchs ... to jest lis, zwłoki, ciało,

co to jest, Blatter, Blatter, Schnee, aha ... znaleźli ciało odgrzebane spod śniegu i liści przez lisa. Niezidentyfikowane, twarz uszkodzona i dłonie przez lisa, rozdarte ubranie. Wahrscheinlich, prawdopodobnie, Jude - Żyd. W lesie ... seit einige, od kilku dni leżał. Na podstawie załączonych dokumentów ... stwierdzono, że uduszony, zamordowany ... durch ... przez Polaków. Tak, cholera, przez Polaków, wyście im nigdy nic nie zrobili! Podejrzani o morderstwo ... i tu są te nazwiska, twoich stryjów, zostali ujęci i, po Durchsuchung, to jest po przeszukaniu, rewizji i przesłuchaniu, rozstrzelani... Tak, to jest plusquamperfekt, czas zaprzeszły, podejrzani ... Słuchaj, to brzmi idiotycznie, ale oni twoich stryjów rozstrzelali za uduszenie tego Żyda. Tak przynajmniej napisali w meldunku.

- Jak to?

- No tak, jednoznacznie, nawet piszą, że się przyznali do winy.

- Może sami go zabili, a później zwalili winę na nich?

- Żartujesz, gdyby zabili Żyda, to raczej by się tym chwalili przełożonym, a nie szukali kozła ofiarnego, którego można tym obciążyć. To jest zupełnie nielogiczne, przecież nawet gdyby podejrzewali twoich stryjów o to morderstwo, to za zabicie Żyda powinni im dać order, a nie karę śmierci. Coś się tu nie zgadza. Szkoda, że nie ma tych dokumentów, o których piszą w meldunku. Może to by coś wyjaśniło. Jest tylko protokół z przeszukania chaty i piwnicy

.. Nic tam nie znaleźli, właściwie to chyba nie mieli żadnych dowodów, aha jest coś, sznurek, piszą, że podobny do kawałka sznurka znalezione na szyi zamordowanego Żyda.

- Rozstrzelali ich za kawałek sznurka?

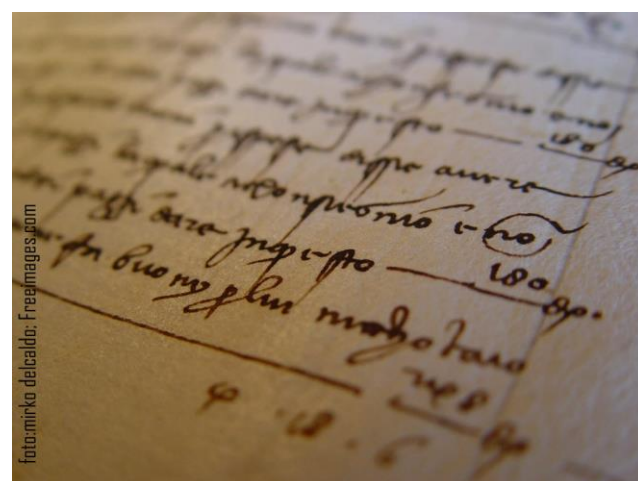
- Tak, na to wygląda, nawet piszą, że był tylko podobny, nawet nie identyczny... no wiesz, była wojna, ale tu nadal coś nie pasuje. W każdym razie podczas rewizji nie znaleźli nic cennego, ani złota, ani dolarów ... chyba ... że znaleźli, ale nie wpisali do protokołu, tylko się tym podzielili. Wszystko musi być w tych załącznikach, cała

prawda. Może ktoś je przełożył do teczek z innego rocznika?

Kolejne teczek, jedna, druga, trzecia. Zdecydowanie za wolno ubywa nam teczek na stercie do przeglądnięcia. Wypiliśmy już po dwie kawy.

- Słuchaj, musimy kończyć..., zrobimy tak, ja jutro dokończę przeglądanie tych teczek, a ty spróbuj się dowiedzieć czegoś jeszcze, może od kogoś z rodziny albo sąsiadów. Może ktoś słyszał o tym Żydzie? Masz telefon?

Podawała mi numer. Warto było siedzieć trzy godziny nad starymi papierami. Czyżby to miał być najszczęśliwszy dzień w życiu? Może nie w życiu, ale na pewno w tym miesiącu. Poznałem ładną dziewczynę, umówiłem się z nią. W mojej sytuacji to bardzo, bardzo wiele miłych zbiegów okoliczności. Warto dla niej nawet trochę złamać prawo i urządzić sobie jednak nielegalne poszukiwania.



\*\*\*

Czeka na mnie. Zagórzany kilkanaście lat temu przyłączono do miasta jako dzielnicę, ale niewiele się tu zmieniło. Po podwórkach kręcą się kury, zza płotów obszczekują nas psy.

- Wiesz co, najpierw wejdziemy na plebanię. Jeżeli twoi stryjowie są pochowani na tutejszym cmentarzu, to są wpisani w księgach parafialnych. Wtedy często dopisywano okoliczności śmierci, zwłaszcza jeśli były tragiczne. Dowiedziałaś się czegoś?

- Nie. Mój ojciec był wtedy zupełnie mały, miał 7 lat, jak wojna się skończyła. Jego rodzeństwo było znacznie starsze, siostrę wywieźli na kilka lat na przymusowe roboty, wróciła dopiero po wojnie. Rodzice ojca zmarli jeszcze przed wojną, opiekowali się nim starsi bracia, obydwaj pracowali w kopalni. Ojciec z wojny prawie nic nie pamięta, właściwie tylko ten dzień, 31 grudnia 1944, kiedy ich rozstrzelali. Bawił się wtedy z innymi dziećmi za wsią, zjeżdżali na sankach z góry koło kapliczki, słyszeli strzały, ale wtedy często strzelano, więc dopiero jak wrócił, to dowiedział się, że zabito jego braci. Pewnie gdyby był wtedy w domu to i jego by zastrzelili.

Wskazałem jej strome wzniesienie widoczne za linią zabudowań.

- To ta góra, gdzie się bawili. Najstarszy kościół w Zagórzanach stał kiedyś na szczycie tej góry, tam gdzie teraz stoi ta kapliczka z czerwonego kamienia. Kościół świętej Urszuli i jedenastu tysięcy dziewic.

- Czego?

- Dziewic! Jedenastu tysięcy dziewic. Nie znasz tej legendy? Święta Urszula była córką króla Anglii, popłynęła na pielgrzymkę do Rzymu razem ze swoim dworem, czyli właśnie z tymi jedenastoma tysiącami dziewic. Po drodze napadła je armia Hunów pod wodzą Atylli. No i jak to wojsko, zaproponowali: wy jesteście dziewice, my żołnierze, zabawmy się. Dziewice zdecydowanie odmówiły, bez ślubu absolutnie nie ma o czym mówić, ale Hunowie byli poganami, nie mogło więc być sakramentalnego związku. Wobec tego Hunowie powiedzieli: nie to nie, chcieliśmy być mili. I poucinali im głowy, wszystkim. I tak Urszula została świętą i te jej jedenaście tysięcy dziewic też. Wiesz, jaki morał z tego wynika?

- Jaki?

- Że można spotkać mężczyznę, który taką atrakcyjną propozycję składa tylko raz.

Nawet się nie uśmiechnęła. Zazwyczaj przynajmniej się uśmiechały. Te, którym tę historyjkę opowiadałem wcześniej. Chyba już po

prostu jestem za stary. Proboszcz wprowadził nas do kancelarii. Uprzejmy uśmiech, gesty zapraszające do zajęcia miejsc w wygodnych fotelach i szybkie, taksujące spojrzenie. Najpierw na nią, później na mnie. Ją znał pewnie od dziecka, pierwsza komunია, bierzmowanie, w każdą niedzielę na mszy, może jakieś pielgrzymki. Widać było, że i moją twarz kojarzy, ale nie z czymkolwiek pozytywnym. Nazbierało się przez te prawie czterdzieści lat tyle, że niejeden kapłan byłby zadowolony, gdybym zechciał wyznać swoje grzechy właśnie jemu. Szczególnie nie spodobał się księdzu worek z detektorem i saperką. Jasne, widzę przecież, że interesujesz się głównie brzuchem Moniki. Masz nadzieję, że przyszliśmy dać na zapowiedzi. Przynajmniej na razie interesują nas tylko stare papiery. Pierwszy zapis w roczniku 1945 to jest to, co nas interesuje: "Działo się 1 stycznia 1945 AD. Na cmentarzu tutejszym pochowano ...". Co się dziwisz, w Sylwestra czapa, w Nowy Rok pogrzeb, inni to byli wtedy księża, i tak nikt mu za ten pogrzeb pewnie nie zapłacił, bo nie wziął chyba pieniędzy od siedmioletniej sierotki. Imiona, nazwisko, wiek, numer działki. Ten sam numer w trzeciej rubryce. Pustej, bez imienia i nazwiska. Może zostawili miejsce do pochowania jeszcze kogoś z rodziny? Ale kogo? Spodziewali się, że to dziecko, dzisiaj ojciec Moniki, umrze w najbliższym czasie, czy jego siostrę przywiozą z robót w Niemczech w trumnie?

- Kto był wtedy proboszczem?

- Ksiądz Kosowski. Zmarł w 1967 roku.

- Nie zostały po nim jakieś papiery, pamiętniki?

- Nie, nic o tym nie wiem, jestem tu dopiero od dziesięciu lat.

Wyszliśmy z plebani, idziemy w kierunku jej domu. Drzwi otwiera nam bardzo atrakcyjna kobieta. W wieku bardziej zbliżonym do mojego. Jakby sobie tak odpuścić tę małąotę?

- Dzień dobry. Czekamy na was z obiadem. Córką powiedziała, że pan przyjedzie o dwunastej, gdzie się podziewaliście tak długo...

Córka? Jest jej matką? Wziąłem ją za starszą siostrę Moniki. Wygląda na najwyżej trzydzieści pięć, a w rzeczywistości ma pewnie o dziesięć więcej.

### **„łuski, dziewięćmilimetrowe, ze schmeissera”**

- Ależ nie, dziękuję, naprawdę niepotrzebnie robi sobie pani kłopot - wymawiam się kurtuazyjnie. Zapach pieczenia przekonał mnie już dawno. Całe szczęście, że wyczyściłem paznokcie i ogoliłem się. Biały obrus, jak w niedzielę, rosół, pieczona wołowina, surówka z czerwonej kapusty, kompot. Już rozumiem, Monika przedstawiła mnie jako zasłużonego badacza przeszłości. I te pytania, co robię, jak sobie radzę. Pewnie nie jestem najlepszym kandydatem na zięcia. Wolę opowiedzieć o wynikach poszukiwań w muzealnym archiwum. Ojciec rzeczywiście wygląda na swój wiek, całe życie spędził na kopalni, jak prawie wszyscy stąd.

- Ja tu mieszkam od urodzenia. Późno się ożeniłem, już tu na mnie mówili, że starym kawalerem zostanę. Jak budowaliśmy ten dom, to najpierw rozebraliśmy stary, drewniany. Już wtedy wszyscy opowiadali o dolarach, co je bracia sprzedawali. I przy rozbiórce, i przy kopaniu fundamentów patrzyliśmy dokładnie, ale nic nie było. Tylko jeden pieniądz, pod narożną belką. O, tu go mam, w komodzie.

Srebrny rubel z datą 1899. Duża moneta, ale prawie nic nie warta. Te monety wkładano kiedyś pod narożniki nowobudowanego domu, na szczęście. Trzeba jak najszybciej zająć się czymś, co uniemożliwiłoby im zadawanie trudnych pytań. Najlepiej na podwórko, z wykrywaczem. Ustawiam pokręteł częstotliwość, rozległ się cichutki pisk, poruszam kilka razy talerzem cewki nad powierzchnią ziemi. Coś rzeczywiście tkwi w ziemi, włączam przycisk dyskryminacji. Dźwięk wznosi się i opada, ale wskazówka ani drgnęła. Czyli owszem jest, ale to, co zawsze. Gwoździe, druty, kapsle. Selektor wykluczył obecność tu

czegoś innego, żadnych metali kolorowych, samo stare żelastwo. Właściwie ledwie poczułem dotyk gumowego uchwytu detektora, to prawie uwierzyłem, że znajdę ten skarb, że on w ogóle istnieje. Idę przez środek podwórka, następnie wzdłuż płotu rytmicznie kołysząc wykrywaczem. Są sygnały, kilka razy saperką wygrzebuje niewielkie dołki. Kawałek miedzianego drutu w kolorowej izolacji, aluminiowa moneta 20-groszowa, lampa od starego telewizora. Jeden, drugi, trzeci sygnał i kolejne, bardzo blisko. Zgromadzili się wokół mnie, pochylając się nad wykopanymi z gliniastej, żółtawej ziemi zielonkawymi, podłużnymi przedmiotami.

- To łuski, dziewięćmilimetrowe, ze schmeissera, ile ich, 15 sztuk? Prawdopodobnie to tutaj ich rozstrzelano, jedna seria.

- Tak, tutaj, ustawili ich pod ścianą starego domu, o gdzieś tu. I pewnie stąd strzelali. Doszedłem do płotu z drugiej strony podwórka. Jeszcze jeden sygnał, mocny i dźwięczny. Kolejny dołek. Aż sam się zdziwiłem, czyżby się zaczęło? To kolczyk, chyba złoty. Najbliżej stała matka Moniki. Biorąc ozdobę dotknęła mojej dłoni.

foto.Stefano Varga.Freemag.com



- Ojciec, patrz, a pamiętasz, mówiłeś, że zgubiłam go w remizie na zabawie, szukaliśmy po całej sali, a on sobie tu leżał. Tyle lat, Moniczka była wtedy całkiem malutka, roczek czy półtora. Kto by się spodziewał, że się znajdzie. Drugi do kompletu mam w pudełku. Będę mogła je znów nosić, a to pierwszy prezent od ciebie.

Ojciec wyglądał na jeszcze bardziej rozradowanego, zapalił się do dalszych poszukiwań.

- To by trzeba może sprawdzić jeszcze za płotem. To kiedyś było jedno podwórko, ale siostra koniecznie chciała tę część podwórka z piwnicą, jak robiliśmy podział spadku. Sądziliśmy się przez tyle lat, ile pieniędzy kosztowało, drugi dom bym postawił, a tak ciągle geodeci, adwokaci. Monika mogłaby pójść do ciotki, poprosić ją, żeby pozwoliła poszukać na jej części. Nie wypada bez jej zgody, a może się zgodzi, to jej chrestna. Mieszkająca o kilka domów dalej starsza pani wygląda na niezmiernie ucieszoną naszą wizytą. Kawa, ciasteczka, czemu nie, pora na deser. W miarę jak mówimy, o co nam chodzi, na jej twarzy odmalowuje się coraz większe rozczarowanie. Miała nadzieję, że przyszliśmy ją zaprosić na ślub. Może później, ciociu. Na razie wysłuchaj opowieści o muzeum, plebani i wykopaliskach na podwórku. Dlaczego płaczesz i kruszysz ciasteczko?

- Córciu ... przepraszam, że ci tak mówię, ale zawsze tak do ciebie mówiłam, jeszcze wtedy, jak się odwiedzaliśmy. Nie mam swoich dzieci, tylko ciebie. Powiem ci, ale nie mów ojcu. On nie zrozumie. Jak wojna się zaczęła miałam siedemnaście lat. Miałam takiego narzeczonego, a właściwie, jak wy to mówicie, chodziliśmy ze sobą. Nie mógł być moim prawdziwym narzeczonym... Wtedy to było niemożliwe, żeby katoliczka z Żydem ... Bracia też wiedzieli i gonili go nieraz, jak przyjeżdżał na rowerze z miasta. Ale on obiecał, że się ochrzci, tylko chciał zebrać pieniądze na nasze własne, samodzielne życie. Chciał kupić dom, ożenić się. Ze mną. Zaczęła się wojna, on już nie mógł mnie odwiedzać, bo Niemcy zamknęli ich wszystkich w getcie. Później mnie wywieźli na roboty. Jak wróciłam, to w kapliczce znalazłam list od niego. Mieliśmy tam takie umówione miejsce, kiedy on nie mógł się ze mną zobaczyć, to zostawiał karteczkę, a czasami ja do niego pisałam. Ten list mam do dzisiaj. Z blaszanego pudełka po herbacie wyjęła obszarpany karteluszek. Pochylili się nad nim usiłując odcyfrować ledwie czytelne, zapisane ołówkiem wyrazy: "Helu! Najdroższa! Nie wiem, czy przeżyję tę wojnę, czy cię kiedyś

odnajdę. Już dwa lata siedzę w waszej piwnicy. Jak wszystkich moich wywieźli, tata dał mi wszystkie pieniądze, zegarek i obrączki. Twoi bracia mnie przyjęli, to dobrzy ludzie, powiedziałem im, że cię kochałem i Kocham, zgodzili się od razu, żeby mnie schować, ale ciężko im żyć. Jak mnie znajdą Niemcy, to zabiją i mnie i ich. Wszystko jest na kartki. Daję im pieniądze i złoto, oni mi za to kupują jedzenie, ale strasznie się martwię, że gdy wrócisz i znowu się spotkamy, to będę biedny i nie będziesz mnie chciała. Dwa lata już nie wychodzę z piwnicy, tylko czasem w nocy, ale niedaleko. W dzień zamykają piwnicę na kłódkę, żeby nikt mnie nie znalazł. Chyba oszaleję, ciągle sam, ani się do kogo odezwać, mokro, ciemno w tej piwnicy, co pies zaszczeka, albo ktoś przejdzie niedaleko, to we mnie serce staje."

- Ale to znaczy, że wujkowie go ukrywali, a nie zabili.

Nie ciesz się tak mała. Najpierw ukrywali, a może potem zabili, to mogło być tak, że on faktycznie oszalał, może zaczął krzyczeć w tej piwnicy i co oni wtedy mieli zrobić, przecież oni też chcieli żyć, a był jeszcze twój ojciec. Sprawa jest raczej jasna.

- Jak wróciłam z Niemiec, to zaprosił mnie do siebie ksiądz Kosowski. Powiedział, że pochował ich razem, w jednej mogile, moich braci i Arona.

Aha, to stąd to puste miejsce w księgach parafialnych. Wyjątkowo przyzwoity duchowny. Inny by zostawił żydowską padlinę lisom. Ciotka kontynuowała:

- Pytałam go, jak zginął, ale odpowiedział, że nie może powiedzieć, że to tajemnica spowiedzi. Powiedział tylko, że Aron umarł w Wigilię, że to taki dzień, że jeśli ktoś wtedy umrze, to znaczy, że Bóg bardzo chce mieć go u siebie w niebie na święta.

No ładnie. Katolicki kraj, wygląda na to, że ktoś zabił Żyda w samą wigilię, a potem szybko do spowiedzi, żeby w Boże Narodzenie jeszcze pójść do komunii. Tylko skąd pomysł, żeby ich razem pochować? Przecież nie chowałby ofiary w jednym grobie z mordercami,

chyba, że sugerował tą opowieścią, że wujkowie byli tylko narzędziem w rękach Boga. Takie fatum. Żałosne, trzeba kończyć tę familiadę, może mam teraz jakiś autobus. Jasne, że skarbu nie ma, nawet nie ma sensu przekopywać drugiej połówki podwórka, ciasteczka się kończą. Ale ciocia zaczyna mówić coraz ciekawiej.

Po wojnie chciałam się dowiedzieć jak to było, chodziłam na milicję, do sądu. Wtedy sądzili różnych zdrajców, folksdojczów, chciałam wiedzieć, kto ich wydał. Nikt mi nie chciał pomóc, jak dowiadywali się, że chodzi o Żyda, to nikt się nie chciał tą sprawą zajmować, zresztą zabili ich w wojnę tyle tysięcy. Jeden prokurator na mnie nawrzeszczał, że to przez Arona zabili braci, bo na kartce zapisywał sobie, ile i komu pieniędzy dawał i tę kartkę Niemcy przy nim znaleźli.

Mamy załącznik, cośmy go szukali w muzeum. Teraz wygląda na to, że bracia wiedzieli o tej karteczce i jak zrozumieli, że niedługo przyjdą Rosjanie i może trzeba będzie dolary oddać, to udusili niedoszłego szwagra. Chociaż to też mało prawdopodobne, bo przecież przeszukaliby trupa, żeby mu karteczkę z rozliczeniem odebrać.

- Dali mi tylko pieniądze na pomnik dla braci na cmentarzu, ale nie mogłam na nim napisać nazwiska Arona. Został mi tylko ten list i piwnica, w której przesiedział dwa i pół roku. To dlatego sądziłam się o nią z twoim ojcem. Nie mogłam nikomu powiedzieć prawdy, bo już wtedy byłam mężatką, co by sobie mój Józek pomyślał.

No i mamy happy end. Jeszcze tylko obiecaj ciociu, że Monice zapiszesz działkę z piwnicą w testamencie, dasz jej pieniądze na studia i możemy kręcić film. Ile nominacji do Oskara? Ze trzy. Szkoda, że już muszę wracać. Za dwanaście minut na przystanek podjedzie autobus.

Wracamy po wykrywacz.

O, jednak zostaję. Jestem zaproszony na kolację, i ciocia też. Musimy oblać szczęśliwe odnalezienie kolczyka. Pierwszy kieliszek za skarb, drugi za kolczyk. I od razu trzeci -

zdrowie gospodyni. Marynowane grzybki, kozaki. Pani Krystyna sama zbierała, tu zaraz w lesie, pod brzoškami, na skałkach. Pewnie tam, gdzie tego Żyda znaleźli, ... może lepiej nic nie będę mówił. Butelka się skończyła, ale jest druga. Tylko nie wiem, czy zdążę wypić, bo za dwadzieścia minut ostatni autobus. Napiję się jeszcze ze dwa, to nie będzie mi tak zimno, jak będę wracał na piechotę. Trzy i pół kilometra, koniec października, noc. Siódmy, może ósmy kieliszek, żebym tylko wykrywacza nie zgubił. Lepiej go tu zostawię, będzie pretekst, żeby wrócić. Może się na jeszcze jeden obiad załapię.

\*\*\*

Obudzić się rano i nie wiedzieć, która to: matka czy córka? Do pokoju odprowadzała mnie matka, wiadomo, gospodyni. Przyniosła mi koc i poduszkę, zgasiła światło i zamknęła drzwi. Nie słyszałem, kiedy się znów otworzyły, pamiętam tylko pierwszy pocałunek, dłonie zaciskające się na moich ramionach, oplatające mnie mocno nogi. Zacząłem całować jej szyję, piersi, brzuch, tak mną pokierowała, że zsuwałem się coraz niżej, czułem jej dłonie na moich włosach, wreszcie jej stopy wsparły się na moich łopatkach, gdy chciałem się podnieść delikatnie mnie przytrzymały. To wskazywałoby na Monikę, ta dzisiejsza młodzież jest zepsuta do cna. Od razu wiedziała, czego chce. A Krystyna to niby co – nie wie? Mąż jest ponad dwadzieścia lat starszy, to pewnie od czasu do czasu zdarzają jej się jakieś erotyczne fantazje, a wczoraj trafiła się okazja. Ten pośpiech, z jakim zerwała się z kanapy, wskazuje raczej na Krystynę. Usłyszałem tylko mlaskanie gołych stóp po linoleum na korytarzu. A ja zostałem. Przez chwilę miałem nadzieję, że jeszcze wróci, na szczęście wytrzeźwiałem na tyle, że nie zacząłem jej szukać po domu. Później zasnąłem. Właściwie wszystko mi jedno – matka czy córka, ale właśnie przypomniałem sobie, że przy stole siedziała jeszcze ciocia. Mam nadzieję, że poszła do domu. Nie jestem pewien. Chciałbym, żeby to był tylko sen, nie musiałbym się zastanawiać, czy miała lat dwadzieścia kilka, może ponad czterdzieści, a może prawie osiemdziesiąt. Ale to raczej nie był sen, skoro właśnie odlepiłem od dolnej wargi włos. Można się porzygać. Romantyczna pamiątka.

\*\*\*

Zjadłem śniadanie i teraz stoję na przystanku. Nadal nie wiem, która to była. Dobrze, że przynajmniej głowa mnie nie boli po tej wódce. Zatrzymał się jakiś samochód i ktoś mnie woła po imieniu. Znam go, przecież to Knur, tak go nazywaliśmy, wstyd się przyznać, ale nie pamiętam jak naprawdę ma na imię, a przecież mieszkaliśmy przez rok w jednym pokoju w akademiku, prawie piętnaście lat temu. Knur utkwiał mi w pamięci tylko z jednego powodu, miał straszne problemy z cerą i stosował na nie środek zakupiony w jakimś klasztorze, przechowywany w wielkiej, chyba litrowej butelce z naklejką „Pomada ojca Grzegorza”. Smarował się tym dwa razy dziennie, rano i wieczorem i strasznie się martwił, że cennego eliksiru mu szybko ubywa, a trądzik-gigant nie ustępuje. Żeby mu zaoszczędzić zmartwień dolewaliśmy do tej butelki czegośkolwiek, co tylko kto znalazł, a to płyn do mycia naczyń, a to piwa marki „Barbakan”. Wreszcie któregoś dnia, jak ręką odjął ... ja twierdziłem, że to dzięki kilku kroplom zmywacza do paznokci, wkroplonym przeze mnie dwa dni wcześniej, a pozostali dwaj współmieszkańcy utrzymywali, że to raczej systematyczne dodawanie „Ludwika”.

Jerzy Roś

A ty co, nigdzie nie pracujesz? A, w muzeum..., to muszę kiedyś tam wpaść do ciebie z flaszką, mojej żonie nie przyjdzie do głowy, żeby mnie szukać w muzeum, ha,ha,ha....Ja też w zawodzie pracy nie znalazłem, ale przejąłem firmę po dziadku i matce. Jest z tego trochę kasy, ale roboty mnóstwo, bo to i tartak tutaj w Zagórzanach, lodziarnia koło kościoła i sklep z oknami na rynku.

Masz szczęście...

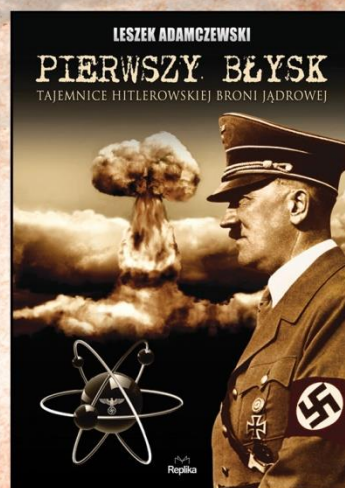
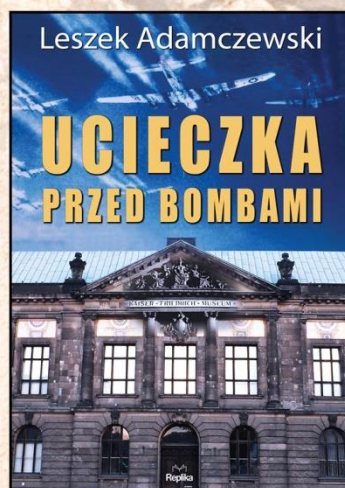
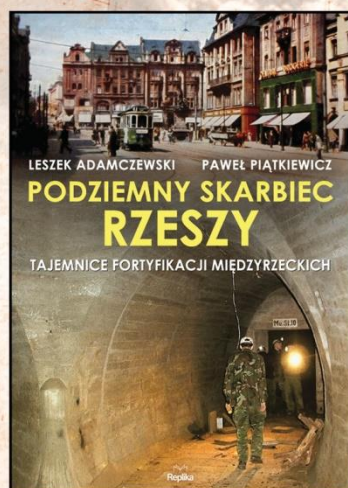
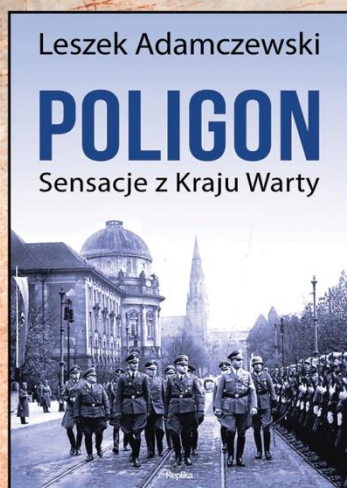
A tak.. Wiesz jak to się zaczęło? Opowiem ci, bo ty się zawsze historią interesowałeś. Mój dziadek w czasie wojny mieszkał w Zagórzanach, a u sąsiadów ukrywali Żyda, cała wieś o tym wiedziała. Dziadek kiedyś przed świętami poszedł po choinkę do lasu, patrzy, a tu ten Żyd idzie. No to dziadek po cichutku za nim, bo myślał, że może ma tam coś schowane. A Żyd podszedł pod drzewo, przywiązał sznurek i powiesił się. Dziadek najpierw się przestraszył, ale odczekał chwilę, odciął go i zabrał kawałek sznurka. Na szczęście, bo podobno sznurek z wisielca przynosi szczęście. I mamy go w rodzinie do tej pory.



# SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



**WKRÓTCE**



## Nawrócenie



- Tato, wziąłbyś mnie na poszukiwania?

- Aaa....., eee....., ale..... co?

Nieoczekiwane pytanie wywołało w nim popłoch.

- Synku, ja... bardzo zajęty jestem... tak?

- Tato jutro sobota. Chociaż na kilka godzin. Kiedyś poświęcałeś na to każdą wolną chwilę – w głosie słysząc było nieśmiały wyrzut - A ja mam już prawie dziewięć lat. Proszę.

Nerwowo spojrzał w kierunku żony, szukając w niej pomocy. Iwona stała w otwartych drzwiach

kuchni. Patrzyła na nich obu takim kochającym kobiecym spojrzeniem. Skinęła potakująco głową

- No dobrze, ale ja tak dawno nie ... - opanował się – Ale wstajemy wcześniej. Żadnego wylegiwania się do południa.

Promienny uśmiech na twarzy Piotrkę wystarczył za całą odpowiedź.

- Punkt siódma stoję gotowy pod drzwiami – Wychodząc dodał teatralnym tonem - Świeże baterie znajdziesz na biurku – na twarzy wykwitł mu uśmiech godny komika światowej sławy.

\*\*\*

Nie do końca był szczęśliwy z obietnicy, którą złożył dziecku. Wybrał najbliższe domu stanowisko. Polną drogą dojechali samochodem pod sam las. Szli w milczeniu. Ranki wciąż jeszcze były chłodne, a on czekał na jakiś sygnał niezadowolenia, który mógł być pretekstem do odwrotu. Ale nie doczekał się. Stopniowo opuszczał go minorowy nastój. Podczas radzieckiej ofensywy na Wrocław młody wówczas zagajnik zamieniono na obrony szaniec. Do dziś wzdłuż leśnych ścieżek i skrzyżowań dróg, zostały wyraźnie widoczne ślady po okopach i ziemiankach. Zbliżali się do centrum lasu. Spodziewał się, że łatwiej dostępne miejsca były już dawno przetrzebione przez poszukiwaczy.

- No młody – startuj!

**„Cewka, ramię, gniazdo przewodu, słuchawki.”**

Chłopiec mozolnie, ale skrupulatnie mocował elementy wykrywacza. Cewka, ramię, gniazdo przewodu, słuchawki. Wokół zalegała cisza wypełniana jedynie ptasimi śpiewami.

- Ustawileś dobrze? - spytał na wszelki wypadek

- Taaa, pamiętam – odparł tonem starego wyjadacza - Teren niepewny. Namierzam jak trzeba. Żadnego żelastwa.

Dziecko drobnym krokiem zaczęło systematycznie przeczesywać teren. Początkowa nieporadność szybko zniknęła. Płynnym ruchem ramienia ogarniał kolejne metry powierzchni. Działał jak dobrze naoliwiony mechanizm.

\*\*\*

Patrzył z pewną obawą na jego skupioną twarz. Dlaczego tak bardzo prosił o ten wyjazd? Po tym co przeszedł. Może do końca nie pamiętał tego co działo się w domu ? A co jeśli...

Tak niedawno on sam dzielił cały swój czas na pracę zawodową i poszukiwania. Tropił każdą legendę, każdy ślad, zgłębiał archiwa, poszukiwał świadków. Początkowa przygoda zmieniała się w coś na wzór nałogu. Każda wolna chwila, każdy grosz poświęcał na nowe materiały, wyjazdy, archiwalne plany i dokumenty. Zaniedbał dom. Nie miał czasu dla rodziny, żadnych wspólnych weekendów, urlopu. Nawet kiedy urodził się Piotr nic się nie zmieniło. Miał nawet gotową teorię.

- Iwona, słuchaj to są sprawy autentyczne i pewne. Czy wiesz, że odkrycie może ustawić nas na całe życie! Przecież robie to dla nas.

Przyjaciele i znajomi powoli odsuwali się od niego. W każdym widział potencjalnego złodzieja tajemnic i chętnego do zagarnięcia jego skarbów. W końcu wszędzie wyjeżdżał sam. W środowisku zyskał miano dziwaka i czubka. Potem był wypadek. Te wzgórza penetrował już kilkakrotnie. Dotarł do dokumentów mówiących o podziemnych wyrobiskach i prowadzonych tu podczas wojny pracach. Wiedział, że takie rzeczy nie znikają bez śladu. Coś musiało ocaleć. Wreszcie znalazł. Mijane wielokrotnie wcześniej zagłębienie terenu pokazało mu prawdziwe oblicze. Teraz chciał się z nim zmierzyć. Rozkopywał dno dziwnego dołu, kiedy nagle otworzyła się pod nim czeluść. Mógł; ba - powinien się przywiązać – ale bał się, że to zwróci uwagę pętających się grzybiarzy. Kopał na żywca. Nad otworem wentylacyjnego (jak się okazało szybu) ktoś zbudował drewnianą platformę. Przez dziesiątki lat drewno zgniło. Kiedy zabrał się za kopanie i zdjął wierzchnią warstwę liści gałęzi i błota, pod jego ciężarem przegniłe belki runęły w dół. Pamiętał tylko paraliżujący strach. Nie wie czy krzyczał. Obudził go piekielny ból. Wisiał w ciemnościach. Próbował otworzyć powieki ale były czymś zlepione. Nad głową usłyszał krzyki. Chciał odpowiedzieć, ale coś dusiło mu strasznie piersi. Spróbował się ruszyć. Ktoś wyżej wrzasnął

- Żyje!

Potem znowu stracił przytomność.

Kiedy ponownie otworzył oczy leżał na łóżku. Żona siedząca na krześle obok patrzyła prosto na jego twarz. Kiedy spróbował się uśmiechnąć rozpłakała się i wybiegła z sali. Teraz zauważył kroplówki, wyciągi, medyczne urządzenia, do których był podłączony. Do sali wszedł lekarz. Oparł się o ramę łóżka i uśmiechnął.

– No, cóż! Witamy na powrót wśród żywych.

Mijały dni i tygodnie. Wracał do zdrowia powoli. Któregoś razu po południu jeden z lekarzy usiadł przy jego łóżku. Chwilę milczał.

- Panie Mateuszu! Żona mówiła, że eksploracja to pana pasja jeszcze od szkoły średniej. Niech mi pan powie, co takiego było w tym cholernym tunelu, że tak się pan spieszył do środka. Wyłączyć samemu na taką wyprawę i kopać bez jakiegokolwiek zabezpieczenia – przecież to głupota i nieodpowiedzialność. Człowiek z takim doświadczeniem. Wie pan co, ja sam troszkę w wolnych chwilach szperam w różnych miejscach i mam nawet całkiem ciekawą kolekcję... ale nie o tym chciałem. Wie pan co – nawet bursztynowa komnata nie jest warta tego, żeby zostawiać pięcioletnie dziecko sierotą, a młodą kobietę wdową. To tylko tyle chciałem.

Wyszedł nie czekając na jego odpowiedź. Tylko jego słowa zostały w pomieszczeniu i przez kolejne dni i tygodnie nie chciały go opuścić. Wreszcie wrócił do domu. Przeszedł długą rekonwalescencję i miał dużo czasu na wszystko, również dla swojego dziecka. Powoli porządkował dokumenty i zapiski. Co raz kolejny karton ładował w piwnicy. Zimą wrócił do pracy. Z wolna dochodził do dawnej sprawności. Kiedyś, to chyba było pod koniec kwietnia, niespodziewanie zapytał żonę

- Kochanie, może byśmy wyjechali gdzieś razem w najbliższy weekend. Czytałem, że całkiem niedaleko jest wspaniały park, właściwie stary ogród botaniczny i to wszystko teraz cudownie kwitnie.

Iwona patrzyła na niego jak na przybysza z innej planety

- A ty tak bardzo lubisz kwiaty – dokończył cichnąc, mocno stropiony wyrazem jej twarzy.

***„żałował, że przegapił moment, w którym hobby zamieniło się w obsesję.”***

Mijały kolejne miesiące. Znowu byli rodziną. Nie poruszał tematu eksploracji. Sprzęt na pawlaczu powoli obrastał kurzem. Wieczorami, a czasem nie mogąc w nocy spać rozmyślał. Najbardziej żałował, że przegapił moment, w którym hobby zamieniło się w obsesję. Choć teraz wyraźnie widział różnicę, nie chciał wystawiać cierpliwości bliskich na kolejną próbę. Jedyną pamiątką były wciąż zbiory, które dotykał, czyścił i porządkował, ale tylko wtedy, gdy był w mieszkaniu sam.

\*\*\*

Tato, coś jest! - okrzyk chłopca wyrwał go ze smutnych wspomnień. Podniósł się z pnia, na którym siedział i szybkim krokiem ruszył do syna. Delikatny dreszczyk emocji promieniował z dziecka tak mocno, że i jemu oddech wyraźnie przyspieszył.

- Jakie wskazania?

- Srebro i zaraz na prawo coś z miedzi, albo brązu. Raczej nieduże i płytko – jakieś dziesięć, piętnaście centymetrów.

Dokładność odpowiedzi nie zostawiała miejsca na dalsze pytania. Zlustrował najbliższe otoczenie. Stali na brzegu czegoś co mogło być kiedyś stanowiskiem strzeleckie rozbitym uderzeniem pocisku.

- OK. Ale zróbmy to ostrożnie.

Miękko i delikatnie wyciął saperką w leśnej darni prostokąt. Powoli podważył, podniósł i odwrócił.

- Sprawdzaj

Chłopiec czekał w gotowości i prawie natychmiast wykonał polecenie

- Darń czysta. Masz je w wykopie, tuż pod palcami. Wskazuje tylko dwa cale.

Nie było sensu kopać głębiej. Przesunął palcami po piasku. Zaczął go rozgarniać powoli, płynnymi ruchami. Jednocześnie zauważyli owalny przedmiot wielkości monety. Delikatnie wydobył go z zagłębienia.

- Jeszcze raz, namierz dokładnie.

Chłopiec posłusznie powtórzył operację.

- Sygnał tylko na srebro. Dokładnie pod cewką, na środku – głos dziecka drżał z przejęcia. Jeszcze raz rozgarnął dno miniaturowego wykopu. Po chwili trzymał w ręku mały pocięty medalion. Głośno odetchnawszy podnosił się z klęczek.

- Nieźle jak na pierwszy raz – pochwalił z uśmiechem.

Siedzieli obok siebie na pniu. Słońce osuszyło wilgotne grudki przylepione do guzika od wojskowego płaszcza i medalionu. Wykruszył ziemię palcami i wytarł starannie brzegiem flanelowej koszuli. Medalion rzeczywiście wyglądał na srebrny. Tylne ścianki były nienaruszone. Na małym zawiasie trzymały się pocięte resztki kiedyś oszklonej ramki. Podał Piotrkowi oba przedmioty na wyciągniętej dłoni i spod zmrużonych powiek obserwował jego zachowanie. Znowu wróciły pełne niepokoju i obaw myśli. Tymczasem chłopiec w skupieniu oglądał znalezisko. Żaden z nich nie przerywał milczenia.

- Wiesz tato – odezwał się cicho chłopiec bez podnoszenia oczu, wciąż wpatrzony w wyciągnięte na dłoni znalezisko – tak sobie myślę... On tu chyba ...

- Może tak, może nie - próbował złagodzić nasuwający się tragiczny wniosek – Rzeczywiście mógł zginąć, albo tylko został ranny. Może jednak miał szczęście.

Synek odetchnął głęboko

- Do czego był mu potrzebny taki medalion?

- No wiesz, ludzie nosili w nich zdjęcia ukochanych osób, może matki, żony albo dziewczyny. Czasem wkładali tam kosmyki ich włosów.

- Nawet żołnierze? – zdziwił się

- Żadna wojna nie wygląda tak jak na filmach. To byli zwykli ludzie, którzy kochali, tęsknili i bali się. Nie wiem czy wtedy w tym lesie wśród żołnierzy walczących ze sobą był ktoś, kto znalazł się tu z własnej woli. I na pewno każdy z nich chciał żyć

- Tatusiu – jakieś dziwne drżenie w głosie chłopca uprzedziło go, że nie padnie teraz żadne prozaiczne pytanie – Ja długo myślałem, że te twoje wyjazdy, poszukiwania to dlatego, że już nas nie kochasz. Albo, że myślisz tylko o znalezieniu skarbu i zdobyciu pieniędzy. A to jednak nieprawda. Nawet te drobne rzeczy tutaj dźwigają w sobie człowieka, który tu walczył. Znalazłem kawałek jego życia. Może ostatnie jego chwile. To, to.. - zabrakło mu słów – takie ogromnie ważne.

Nie wierzył własnym uszom. Przyciągnął syna do siebie. Ogarnął ramionami. Zamknął w uścisku i trzymał długo, długo - dopóki na twarzy nie wyschły mu dwie spływające łzy.

**Jarosław Gambal**

## Granatowa przygoda



Nastąpiła eksplozja. Poczułem jak coś kaleczy mi plecy. Obróciłem się: ujrzałem przerażoną twarz Olka. Nagle oczy zaszyły mi mgłą. Zapadła całkowita ciemność...

Był piątek. Wstałem bardzo wcześnie, rozsunąłem zasłony w moim pokoju. Zapowiadał się piękny i słoneczny dzień. Chyba wybierzemy się dziś na wykopki – pomyślałem. My, znaczy ja - Michał i mój przyjaciel Olek. Obudziłem go i zapoznałem z sytuacją. Był bardzo ucieszony i podekscytowany.

***„studiowaliśmy teksty źródłowe,  
rekonstruowaliśmy przebieg  
walk...”***

Na miejsce poszukiwań wybraliśmy Szklanówkę – wzniesienie na którym w lutym 1945 miały miejsce krwawe walki. Cały pagórek porastał obecnie las. Ubraliśmy się więc w kamuflujące mundury, spakowaliśmy nasz niezawodny sprzącznik i udaliśmy się na odprawę.

Zastanawiacie się jaką? Analizowaliśmy mapy Szklanówki, studiowaliśmy teksty źródłowe, rekonstruowaliśmy przebieg walk. Na koniec wysłuchaliśmy zaleceń mojej mamy:

- Kopcie bardzo ostrożnie, nie ruszajcie żadnych niewybuchów. Uważajcie na siebie!, nakazała mama.

- Dobrze, odparliśmy, po czym udaliśmy się na Szklanówkę.

Szklanówka leży w Lalikach, miejscowości położonej ok. 5 kilometrów od Milówki. Nudno było tak ciągle maszerować. Gdybaliśmy więc sobie co wykopiemy i co znajdziemy.

- Jak znajdę granat, to wcale nie mam zamiaru go zostawić, tylko go zabiorę do domu i rozbroję – powiedział Olek.

Myślałem, że żartuje, więc nie skomentowałem jego wypowiedzi. Zbliżaliśmy się do celu. Asfaltowa droga, przeobraziła się w polną ścieżkę na szczyt. Zwolniliśmy i zaczęliśmy się rozglądać za okopami i bunkrami.

- Co jest grane! Gdzie te okopy ? Olek zaczął się niecierpliwić.

Wyjdę na szczyt i rozejrzę się, pomyślałem. Ruszyłem więc w górę. Po chwili byłem już na wierzchołku. Rozejrzałem się. Cały szczyt poryty był okopami.

- Tutaj! Tutaj są !, zawołałem. Olek przybiegł szybko.

- Czas rozpocząć poszukiwania! Postanowiłem

Wyciągnęliśmy nasze dzielne „Jable”, podzieliliśmy teren na sektory i zabraliśmy się do dzieła. Pierwszy sygnał miałem ja. Zabrałem się do kopania. Wystarczyło zedrzeć z ziemi ściółkę, a moim oczom ukazał się zapalnik z granatu F1. Następnie sygnał miał Olek. Po mozolnym grzebaniu w ziemi wydobył kilka łusek z karabinu. W dalszej części poszukiwań, ziemia oddała jeszcze kilkadziesiąt innych łusek, klamrę z pasa oraz kilka guzików. Mieliśmy już wracać, kiedy Olek złapał mocny sygnał. Zaczęliśmy grzebać w ziemi. Wyłonił się fragment granatu.

- Nie ruszaj go i zasyp dołek! Musimy zawiadomić odpowiednie organy! Rozkazałem.

- Dobrze powiedział Olek i zabrał się do pracy. Wyciągnąłem telefon i ruszyłem w stronę drogi.

Kątem oka zobaczyłem jak Olek delikatnie wyciągnął granat i schował do plecaka.

- Nie! Wyrzuć to szybko! Wykrzyknąłem i podbiegłem do niego.

***„wyciągając granat  
odbezpieczył go.”***

Olek wyciągając granat odbezpieczył go. Wyrwałem mu go szybko z ręki i wyrzuciłem w las. Rzuciliśmy się do ucieczki. Nastąpiła eksplozja. Poczułem jak coś kaleczy mi plecy. Obróciłem się: ujrzałem przerażoną twarz Olka. Nagle oczy zaszyły mi mgłą. Zapadła całkowita ciemność...

Ocknąłem się i uchyliłem oczy. Czułem się jakbym przespał pół wieku. Zacząłem się rozglądać po otoczeniu. Lekarze, pielęgniarki, aparatura a obok mnie na łóżku Olek.

A więc jestem w szpitalu - pomyślałem.

Drzwi do pomieszczenia uchyliły się i weszła mama. Podbiegła do mnie szybko.

- Co ci mówiłam! Wykrzyknęła ze łzami w oczach.

- Ale mamu - próbowałem wyjaśnić sytuację

- Żadna mamu! Dałeś mi słowo, że...

- To nie była jego wina proszę pani. To ja wyciągnąłem granat – wyszło chał Olek.

- Już nigdy, przenigdy tego nie rób! Zawołała mama, po czym rozplakała się i przytuliła Olka.

- Wybaczy mi pani?, zapytał.

- Tak, ale tylko dlatego, że potrafiłeś przyznać się do własnej winy- odpowiedziała mama.

Michał Urbańczyk

- Przepraszam też Ciebie, że cię nie posłuchałem. Powiedział do mnie Olek.

- W porządku. Mam nadzieję, że przynajmniej czegoś cię ta przygoda nauczyła – odparłem.



## Megalityczny grobowiec



Zbudowano go niemal 6 tys. lat temu z kamieni ważących nawet po kilka ton. Potężny, megalityczny grobowiec w Dolicach (woj. zachodniopomorskie) jest w wiele lepszym stanie, niż sądzono - twierdzą archeolodzy po pierwszych badaniach obiektu.

Grobowce takiego typu, jak ten odkryty w Dolicach - ze względu na monumentalny charakter - określa się często mianem "polskich piramid". Budowlę w Dolicach wzniesiono niemal 6 tys. lat temu, na planie wydłużonego trójkąta o długości ponad 70 m, i wysokości sięgającej 2 m. Jej plan wyznaczają olbrzymie, nieobrobione głazy, z których część waży nawet kilka ton.

Do tej pory grobowiec nie był badany metodą wykopaliskową, choć o jego istnieniu w tym miejscu archeolodzy wiedzą od ponad wieku.

Wykopaliska zaczęły się w sierpniu 2017. Wcześniej naukowcy byli przekonani, że grobowiec zachował się do naszych czasów w kiepskim stanie. Gdy jednak przystąpili do pracy i zaczęli odsłaniać kolejne warstwy ziemi - okazało się, że większość głazów stoi na miejscu od tysiącleci.

"Jego bardzo dobry stan zachowania zaskoczył nas wszystkich" - relacjonuje kierowniczka badań archeologicznych, dr Agnieszka Matuszewska z Katedry Archeologii Uniwersytetu Szczecińskiego. - "Grobowiec nie

był więc zniszczony, ale po prostu zasypany zwalami ziemi".

Według badaczy w najszerzej części grobowca znajduje się prawdopodobnie komora grobowa, w której złożono zmarłego. (Jej poszukiwania zaplanowano na kolejny sezon wykopalisk).

Archeolodzy sądzą, że po złożeniu zmarłego wewnątrz grobowca - wyznaczone przez olbrzymie głazy - wypełniono ziemią. Natomiast na samej górze konstrukcji ułożono kamienny bruk. Dlatego tuż po ukończeniu konstrukcji można było odnieść wrażenie, że była ona w całości wykonana z kamieni. "Musiała robić duże wrażenie, gdyż w najwyższej części osiągała ponad 2 m wysokości" - dodaje badaczka.

Konstrukcję wzniesli przedstawiciele społeczności określanej przez archeologów jako kultura pucharów lejkowatych, niemal 6 tys. lat temu. Dr Matuszewska sądzi, że w grobowcu złożono osobę związaną ze starszą plemienną-rodową.

W ostatnich latach dr Matuszewska wraz z zespołem, wykorzystując dane z lotniczego skanowania laserowego, odkryła w lasach w okolicach Dolic więcej podobnych konstrukcji,

które do tej pory nie były znane nawet służbom konserwatorskim.

Konstrukcje megalityczne na terenie Polski zachowały się wyłącznie na terenach leśnych, gdzie uniknęły zniszczenia związanego z prowadzeniem działalności rolniczej. Najbardziej znane "polskie piramidy" można obejrzeć w Sarnowie i Wietrzychowicach (woj. kujawsko-pomorskie), gdzie po badaniach archeologicznych zrekonstruowano ich dawny kształt. Wszystkie konstrukcje tego typu wpisują się w ogólnoeuropejski trend wznoszenia w V-III tysiącleciu p.n.e. olbrzymich budowli z monumentalnych bloków kamiennych, z czego najsłynniejsze jest brytyjskie Stonehenge.

"W przyszłości planujemy nieopodal budowę skansenu archeologicznego, gdzie znalazłaby się rekonstrukcja naszego grobowca oraz kurhanów z położonego nieopodal cmentarzyska z epoki brązu. Chcielibyśmy także wpisać okoliczne megality na europejski szlak megalityczny" - podsumowuje dr Matuszewska. (PAP)

Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



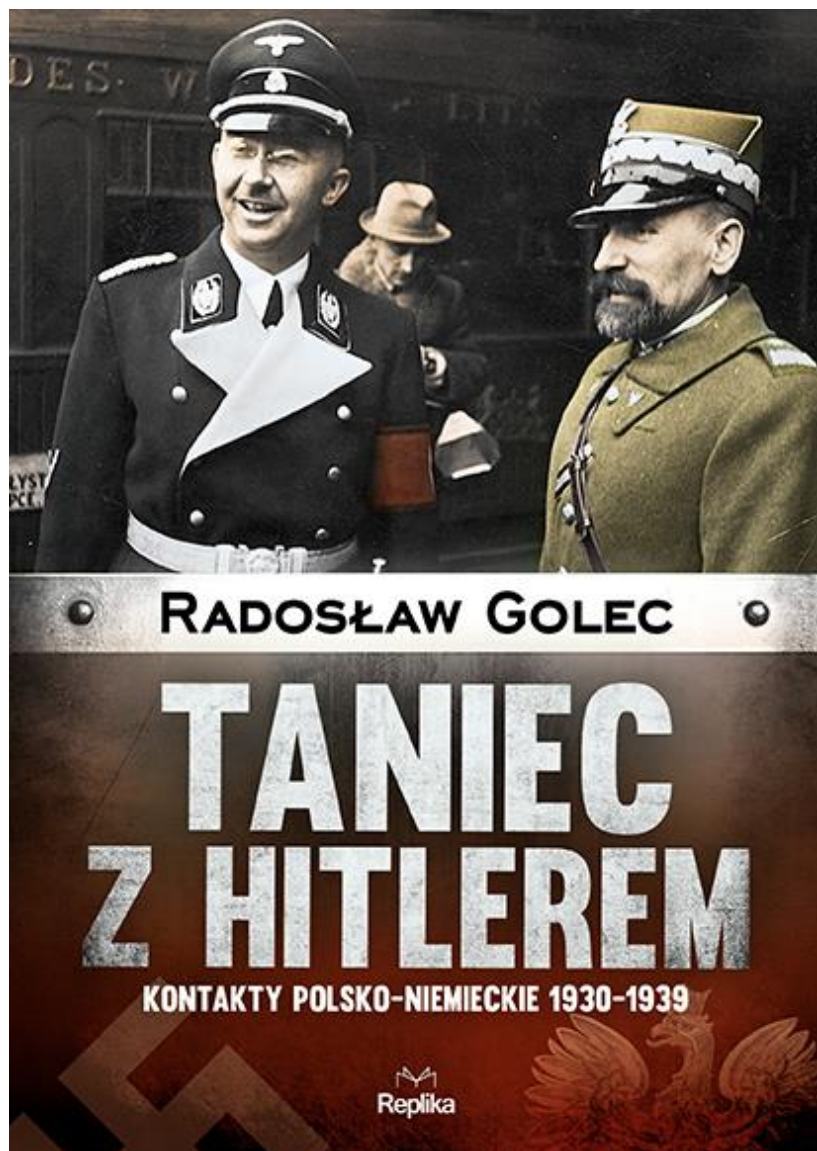
# Taniec z Hitlerem

Ogrom zbrodni dokonanych przez nazistów na ziemiach polskich podczas drugiej wojny światowej sprawia, że przedstawiciele państwa Hitlera traktuje się wyłącznie jako kryminalistów, zwyrodnialców bądź w najlepszym razie ludzi zaślepionych ideologią. A jednak okres poprzedzający wybuch wojny to czas relatywnie poprawnych stosunków pomiędzy Warszawą i Berlinem, a co za tym idzie, unormowanych relacji Polaków z Niemcami. Świadectwem tego są spotkania przedstawicieli władz obu państw, prowadzone na najwyższym szczeblu – zarówno oficjalne, państwowe, jak i kulturalne czy prywatne. Ich historia rozpoczyna się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy. Już w 1930 roku Józef Piłsudski wysłał specjalnego emisariusza, który zaproponował przyszłemu kanclerzowi daleko zakrojoną współpracę w wypadku ewentualnego (a w opinii Piłsudskiego: nieuniknionego) przejęcia przez niego rządów.

Dalsze spotkania i rozmowy stanowiły element dyplomatycznej gry. Począwszy od rozmów Alfreda Wysockiego i Józefa Lipskiego w Berlinie, poprzez wizyty Josefa Goebbelsa, Joachima von Ribbentropa i Heinricha Himmlera w Warszawie, po słynne białowieskie polowania Hermanna Göringa z Ignacym Mościckim. Od jesieni 1938 roku relacje między obu krajami ulegały stopniowemu pogarszaniu, na skutek ogłoszenia niemieckich roszczeń dotyczących Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze.

Po zawarciu paktu polsko-brytyjskiego w 1939 roku Adolf Hitler zdecydował się rozpocząć wojnę. Miesiące poprzedzające napaść Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku wypełniały próby ratowania pokoju, podejmowane głównie przez dyplomatów polskich, przy jednoczesnych unikach strony niemieckiej.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że przyjaźń polsko-niemiecka przed wybuchem drugiej wojny światowej miała charakter sztuczny. Wzajemna niechęć i uprzedzenia odcisnęły trwałe piętno na obu narodach. Bardzo szybko stało się dla obu stron jasne, że ten nienaturalny stan nie potrwa zbyt długo.



"Sojusz II RP z III Rzeszą? Nie, to nie jest żadna historia alternatywna. W latach 1934–1939 Polskę i Niemcy naprawdę łączyły przyjazne relacje. Ożywiona wymiana kulturalna, towarzyskie mecze piłkarskie, wspólne obozy harcerzy i Hitlerjugend, polowania prezydenta Ignacego Mościckiego i Hermanna Göringa w Białowieży, zakulisowe rozmowy dyplomatyczne. Przez całe dziesięciolecie te niewygodne fakty były wymazywane z historii przez patriotycznych cenzorów. Teraz Radosław Golec odsłania długo skrywaną prawdę. Dla czytelników wychowanych na naszych narodowych mitach lektura Tańca z Hitlerem będzie szokiem."

Piotr Zychowicz, autor książek Pakt Ribbentrop-Beck i Oblęd '44

Radosław Golec

Absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Institute of Technology Tallagh w Dublinie.

Prowadzi bloga o tematyce historycznej i filmowej. Pasjonuje się historią dwudziestego wieku, zwłaszcza okresem drugiej wojny światowej. Szczególnie interesują go dzieje ruchów faszystowskich w Europie oraz w Trzeciej Rzeszy.

TREASUREmaster

white's  
- QUALITY SINCE 1950 -

TREASUREpro

Profesjonalne wykrywacze od 1950

MADE IN U.S.A.

TREASUREmaster®

TREASUREpro

Znakomita jakość w Twoim zasięgu!

## Bezowocne poszukiwania na zamku w Pasłęku

Wykopaliska prowadzone przy krzyżackim zamku w Pasłęku wykluczyły, że w średniowieczu był on połączony podziemnym korytarzem z pobliskim kościołem. Na możliwość istnienia takiego tunelu wskazywały ubiegłoroczne badania geofizyczne i opracowania historyczne.

Rozpoczęte przed miesiącem wykopaliska archeologiczne w Pasłęku potrwać do 12 sierpnia. Jak poinformował PAP we wtorek kierujący pracami dr Jacek Wysocki, już teraz można jednak jednoznacznie stwierdzić, że takiego tunelu nie było.

Informacje o podziemnym korytarzu z czasów średniowiecza pojawiały się w wielu opracowaniach historycznych. Uprawdopodobniły je wykonane w ubiegłym roku w Pasłęku badania geofizyczne. Wskazały one tzw. liniową anomalię, występującą na głębokości 4-6 metrów i biegnącą od zamku do pobliskiego kościoła św. Bartłomieja. Odwiert geologiczny potwierdził, że na tej głębokości znajduje się ceglany gruz.

Naukowcy podejrzewali, że są to pozostałości stropu zarwanego tunelu. Hipotezę miały zweryfikować prowadzone obecnie wykopaliska. Gdyby przy krzyżackiej warowni rzeczywiście odkryto średniowieczny tunel, byłaby to sensacja archeologiczna, bo nigdzie w Polsce nie natrafiono wcześniej na taki obiekt.

W miejscu, gdzie georadar wykrył anomalię, archeolodzy wykonali wykop o głębokości 7 m. Jak mówił PAP Wysocki, okazało się jednak, że jej źródłem jest gruba warstwa ceglanego gruzu,



powstała w XIX wieku podczas zasypywania zamkowej fosy.

Według archeologa, do tego celu użyto wówczas śmieci budowlanych, zwożonych z różnych miejsc Pasłęka. Jak tłumaczył, gruz zsuwał się po stromym stoku i ułożył się na dnie dawnej fosy. Podczas wykopalisk znaleziono też liczne dachówki i inne przedmioty ceramiczne. Część z nich ma ślady spalenizny, co sugeruje, że do zasypywania fosy używano m.in. materiału z pogorzelisk.

Archeolodzy nie mogli pogłębiać dalej wykopu ze względu na silnie nawodnienie gruntu pod warstwą ceglanego gruzu. Poszerzyli go natomiast w kierunku wschodnim i natrafili na sąsiadujący z fosą, gotycki mur kurtynowy, który zamykał kiedyś dziedziniec krzyżackiego zamku. Przy murze znaleziono m.in. dwa średniowieczne bełty kusz.

Zdaniem Wysockiego, mur jest zachowany w na tyle dobrym stanie, że w przyszłości mógłby być eksponowany, co wzbogaciłoby turystyczną atrakcyjność tego miejsca.

Pasłęcki zamek został spalony przez Armię Czerwoną w 1945 r. Odbudowano go w latach 50. i 60. ub. wieku, ale obecnie tylko w niewielkim stopniu przypomina pierwotną warownię.

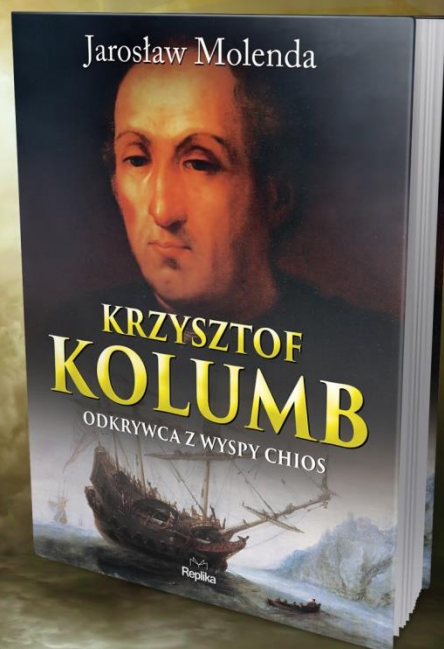
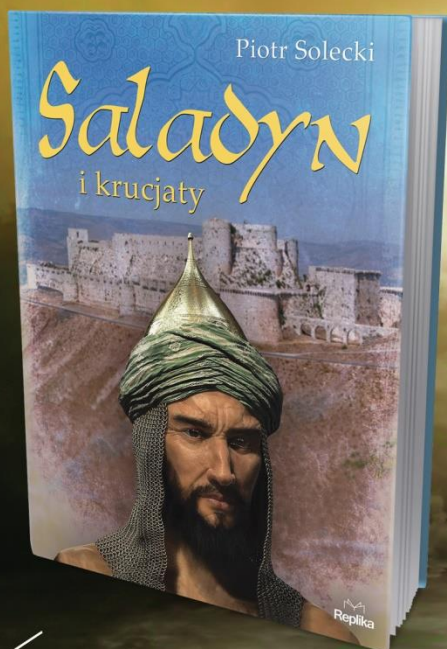
Badania archeologiczne, które prowadzą naukowcy i studenci z Uniwersytetu Kardynała

Stefana Wyszyńskiego, finansuje lokalny samorząd. Władze Pasłęka, który obchodzi w tym roku 720-lecie, liczą, że odkrycie tajemnic krzyżackiego zamku przyciągnie do miasta turystów. Poszukiwacze skarbów od lat uważają, że może być to miejsce ukrycia Bursztynowej Komnaty.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

# LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Tel. 61 868 25 37, [handlowy@replika.eu](mailto:handlowy@replika.eu)





ZDZIENNIKAOdkrywcY.PL



ZWIADOWCA  
HISTORII

THE THIRD CHARITY METAL DETECTING DIG  
IN MEMORY OF  
**THE 75th ANNIVERSARY OF THE HOME ARMY**  
**8 - 10 SEPTEMBER**  
**LINCOLN**



## Wznowione badania pola bitwy pod Grunwaldem



Kilkudziesięciu detektorystów weźmie udział w międzynarodowych badaniach archeologicznych, które odbędą się we wrześniu na Polach Grunwaldzkich. Prowadzone czwarty rok z rzędu poszukiwania mają na celu dokładne zlokalizowanie miejsca bitwy z 1410 roku.

Jak poinformował PAP dyrektor Muzeum Bitwy pod Grunwaldem Szymon Drej, tegoroczne badania odbędą się w dniach 9-16 września. Poza archeologami weźmie w nich udział 50 poszukiwaczy z Danii, Norwegii, Anglii i Polski, wyposażonych w wykrywacze metalu.

Prowadzone od 2014 r. międzynarodowe poszukiwania mają wyjaśnić, gdzie dokładnie rozegrała się wielka bitwa, w której wojska polsko-litewskie pokonały zakon krzyżacki. Naukowcy chcą zweryfikować hipotezy, że rzeczywistym miejscem głównego starcia był obszar na wschód i południe od wsi Grunwald, a



spinania płaszcza.  
Najciekawsze znalezione  
artefakty można oglądać w  
gablotach grunwaldzkiego  
muzeum.

Według muzealników wyniki prac prowadzonych w poprzednich trzech sezonach pokazały, że bitwa toczyła się na większym niż wcześniej zakładano i rozproszonym obszarze. Potwierdziły też lokalizację dawnego obozu krzyżackiego, który znajdował się w miejscu, w którym potem na polecenie mistrza Henryka von Plauena wzniesiono

kaplicę pobitewną, konsekrowaną w 1413 r.

nie - jak przyjmowano dotychczas w polskiej historiografii - na wschód i południe od Stębarku.

"W tym roku będziemy badać teren w kierunku wschodnim od kaplicy grunwaldzkiej. Liczymy na to, że tak jak w latach ubiegłych, tam właśnie możemy znaleźć dużą koncentrację zabytków ruchomych z 15 lipca 1410 r." - powiedział Drej. Jak zaznaczył, dla badaczy cenną informacją jest również brak artefaktów, bo pozwala wyeliminować miejsca, w których nie toczyły się walki.

W poprzednich sezonach badawczych odnaleziono ponad 750 zabytkowych przedmiotów, w tym liczne groty strzał i bełty kusz, fragmenty uzbrojenia, ostrogi, okucia średniowiecznych pasów, monety i krzyżacką zaponę z inskrypcją "Ave Maria", służącą do

Uczestnicy corocznych poszukiwań pod Grunwaldem mają nadzieję, że kiedyś uda się wyjaśnić również inne tajemnice jednej z największych bitew średniowiecznej Europy. Liczą choćby na odkrycie śladu zbiorowych grobów poległych rycerzy, co byłoby naukową sensacją na skalę światową.

W bitwie zginęło 8-10 tys. ludzi walczących po obu stronach. Dotychczas jedyne miejsca pochówków odnaleziono wewnątrz i w pobliżu ruin kaplicy pobitewnej. Podczas prac archeologicznych w latach '60 i '80 ub. wieku natrafiono tam na kości zaledwie ok. 200 osób. W większości były to prawdopodobnie tzw. wtórne pochówki, bo szczątki zostały przeniesione z innych miejsc.

Marcin Boguszewski(PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Badania Martwej Wisły w sąsiedztwie Twierdzy Wisłoujście



Ekipa archeologów podwodnych zbada dno Martwej Wisły w sąsiedztwie gdańskiej Twierdzy Wisłoujście. W tej okolicy w 1628 r. miał zatonać „Żółty Lew” – pierwszy okręt wojenny polskiej floty. Archeolodzy mają nadzieję m.in. na odnalezienie szczątków tej jednostki.

Jak poinformował w środę Andrzej Gierszewski, rzecznik prasowy Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, która to placówka sprawuje pieczę nad Twierdzą Wisłoujście, podwodne badania obejmą dno odcinka Martwej Wisły o długości 650 metrów.

Obszar ten został już w ostatnim czasie przebadany za pomocą sonarów przez pracowników Instytutu Morskiego w Gdańsku.

„Czekamy na wyniki tych badań. Na ich podstawie wytypowane zostaną konkretne miejsca, które dobrze rokują i są warte sprawdzenia przez nurków” – wyjaśnił Gierszewski.

Dodał, że pięcioosobowa ekipa, w skład której wejdzie czterech nurków i jedna osoba obsługi technicznej, rozpocznie prace podwodne 28 sierpnia, a zakończy je 3 września. „Oczywiście



miejsce w bliskim sąsiedztwie Twierdzy Wisłoujście.

Badanie dna Martwej Wisły przeprowadzone zostanie w ramach wartego 103,5 tys. zł projektu „Podwodne rozpoznanie obszaru wokół Twierdzy Wisłoujście w Gdańsku”, a na którego realizację MHMG pozyskało dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Twierdza Wisłoujście to zespół budowli obronnych na prawym (wschodnim) brzegu Martwej Wisły. Powstał on w miejscu, gdzie w średniowieczu działały nadmorskie strażnice

kontrolujące ujście Wisły do Bałtyku. W skład zespołu wchodzi dwa forty: czterobastionowy murowany fort zwany *carre* (zbudowany w latach 1586-1602) oraz otaczający go pięciobastionowy ziemny fort zwany obecnie Szańcem Wschodnim, zbudowany w latach 1624-1626.

Większość obiektów składających się na Twierdzę Wisłoujście, przetrwała do dzisiejszych czasów w swojej oryginalnej formie.

W ostatnich latach Muzeum Historyczne Miasta Gdańska przeprowadziło na terenie twierdzy szereg prac remontowych i konserwatorskich. Wiele z nich wykonano dzięki funduszom pozyskanym z Unii Europejskiej, ministerstwa kultury, kasy miasta Gdańska oraz Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Tylko na przeprowadzony przed kilkoma laty remont czterech bastionów fortu *carre* wydano ponad 16 mln zł.

Trwają starania o kolejne środki, bo zaniedbana przez długie lata budowla wymaga wielu pilnych prac. (PAP)

zakres prac uzależniony będzie m.in. od pogody” – zaznaczył rzecznik.

Jak wyjaśnił dyrektor MHMG Waldemar Ossowski, podwodne prace zostaną ograniczone do „wykonania dokumentacji pomiarowo-rysunkowej, fotograficznej oraz - w przypadku natrafienia na drewniane struktury - pobrania próbek do analiz dendrochronologicznych”. „Samych zabytków nie będziemy podnosić z dna” – zaznaczył Ossowski.

Prace podwodnych archeologów pozwolą – jak zaznaczył Gierszewski, „określić liczbę, zasięg oraz wartość kulturową i historyczną wszelkich potencjalnych zabytków i struktur zalegających na dnie Martwej Wisły”.

Jednym z obiektów, na który mogą natrafić nurkowie, mogą być pozostałości okrętu wojennego „Żółty Lew” – jak przypomniał Gierszewski - pierwszej zbudowanej w gdańskiej stoczni pinki służącej we flocie królewskiej. Okręt ten został zatopiony w nocy z 5 na 6 lipca 1628 r. w efekcie szwedzkiego ostrzału artyleryjskiego. Źródła wskazują, że miało to

aks/ agz/

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Archeologiczne odkrycie w „warmińskich Pompejach”



foto: Marcelo Moura: Freeimages.com

Na XIV-wiecznym mieścisku k. Barczewka archeolodzy odkryli plombę tekstylną z miasta Tournai w dzisiejszej Belgii. W ich ocenie unikatowe w tym miejscu znalezisko potwierdza, że pionierzy osadnictwa na Warmii utrzymywali kontakty handlowe z zachodnią Europą.

Plomba jest jednym z wielu zabytkowych przedmiotów odnalezionych podczas badań archeologicznych, które są kontynuacją polsko-niemieckiego projektu "Alt Wartenburg/Barczewko - warmińskie Pompeje". Widnieje na niej herb i nazwa flandryjskiego miasta Tournai, które w średniowieczu było jednym z ważniejszych ośrodków tkackich w Europie.

Takie wykonane z ołowiu znaki umieszczano głównie na tkaninach przeznaczonych na eksport. Plomby, zakładane przez przedstawicieli władz miejskich, były urzędową gwarancją jakości i dowodem, że właściciel warsztatu zapłacił należne podatki.

Jak powiedział PAP kierujący badaniami archeologicznymi pod Barczewkiem dr Arkadiusz Koperkiewicz z Uniwersytetu

Gdańskiego, znalezisko jest kolejnym dowodem potwierdzającym unikatowy charakter stanowiska w Barczewku, dziś zapomnianego miejsca nad jeziorem Wadąg.

Archeolodzy pracują w miejscu, w którym podczas kolonizacji południowej części Dominium Warmińskiego ok. 1330 r. z inicjatywy biskupa Eberharda z Nysy podjęto próbę budowy miasta Wartenburg (pierwsza lokalizacja dzisiejszego Barczewa).

Naukowcy nazwali je "warmińskimi Pompejami", bo miasto w najwcześniejszej fazie rozwoju zostało niespodziewanie i całkowicie zniszczone w 1354 r. przez kataklizm, jakim był najazd litewskich wojsk książąt Kiejstuta i Olgierda. Osady nigdy ponownie nie zasiedlono, a zgliszcza przetrwały kolejne stulecia w nienaruszonej formie, zachowując kompletny obraz tragicznego wydarzenia.

Według Koperkiewicza, stan zachowania zabudowy i wydobywanych z dawnego pogorzeliska reliktyw daje niemal plastyczny obraz początków jednego z najstarszych warmińskich miast i zagłady, która je spotkała. Jak ocenił, fenomen tego stanowiska polega na tym, że wszystkie przedmioty znajdujące się w miejscach, w których pierwotnie funkcjonowały.

"Powywracane całe naczynia zawierają zwęglone ziarna, wokół leżą narzędzia, jakby przed chwilą pozostawione, a na monetach widać ślady po materiale, z którego zrobiona była sakiewka" - mówił.

W ocenie archeologa, to jedno z kilku takich miejsc w Polsce i Europie o ogromnej wartości poznawczej, jeśli chodzi o badania początków mechanizmu powstawania miast. Wyjątkowo precyzyjnie datowany materiał zabytkowy stanowi bazę referencyjną dla kolekcji zabytków z połowy XIV w. Analizy numizmatyczne i dendrochronologiczne potwierdzają przekaz i datę historyczną.

Położony niedaleko dzisiejszego Barczewka Wartenburg wznosili i zasiedlali prawdopodobnie osadnicy ze Śląska. Badania zostały zapoczątkowane, dzięki analizie fotografii lotniczych i występujących w tym

miejsu anomalii roślinnych. Pełny obraz zaplanowanego układu przestrzennego miasta pokazały badania geofizyczne. Wykorzystując techniki nieinwazyjne we wczesnej fazie rozpoznania stanowiska, archeolodzy od trzech sezonów badawczych są w stanie precyzyjnie odsłonić kolejne elementy zabudowy miasta.

Podczas tegorocznych prac przebadano m.in. położone przy dawnym placu rynkowym budynki mieszkalne z dobrze zachowanym poziomem piwnic i dużą ilością przedmiotów codziennego użytku. Po zabudowie mieszkalnej zachowały się piwnice o wymiarach 5 x 5 z osobnymi wejściami. Budynki były drewniane, wykonane w konstrukcji szkieletowej. W dolnych partiach budynków można śledzić m.in. detale łączy ciesielskich.

W poprzednich latach archeolodzy odkryli też relikty zabudowy gospodarczej z piecem, ogromnym kotłem z brązu, narzędziami i naczyniami. Przebadali też zespół obiektów, określanych jako "mercatorium", pełniących być może funkcje ekonomiczne i administracyjne. W miejscu tym funkcjonowały pracownie metalurgiczne. Odnaleźli liczne narzędzia, przedmioty ceramiczne, ozdoby, zamki do drzwi, klucze i kłódki, militaria i srebrne monety, bite w latach 1317-1353. W zgliszczach jednej z piwnic odnaleziono nadpalone szczątki dziecka.

Podczas tegorocznego sezonu odsłonięto cmentarzysko osadników, znajdujące się w północno-wschodniej części osady. Odkryto dotąd kilkanaście pochówków o różnym stanie zachowania, w których zmarłych chowano w trumnach z głową ułożoną zgodnie z chrześcijańskim obyczajem na zachód. Przy zmarłych znajduje się wyposażenie. Głównie są to noże, sprzączki do odzieży oraz brązowe obrączki, wyjątkowo także monety.

Jak mówił PAP dr Koperkiewicz, archeolodzy liczą, że dalsze badania cmentarzyska doprowadzą do ustalenia lokalizacji kościoła, który musiał znajdować się w pobliżu i jest ostatnim brakującym elementem układu przestrzennego miasta. Według naukowca, cennym źródłem wiedzy będą badania antropologiczne szczątków osób pochowanych

na tym cmentarzysku. Źródła podają nawet imię proboszcza Henryka oraz sołtysów Jana i Piotra.

Nie wiadomo czy zmarli zostali pochowani na cmentarzyku, czy zginęli może w trakcie najazdu. Niemniej - jak mówił archeolog - cmentarz przestaje być anonimowy, a w tym świetle jawią się zupełnie nowe perspektywy poznawcze, jeśli chodzi o możliwość badań szczątków ludzkich.

"Równolegle prowadzone są badane na innym cmentarzysku z tego okresu w okolicach

Kętrzyna, gdzie chowano autochtonicznych, pruskich mieszkańców. W obu przypadkach była to ludność schrystianizowana, ale wyposażenie tych cmentarzysk jest zupełnie inne. Wykonując badania antropologiczne, możemy porównać te dwie populacje ze sobą" - powiedział archeolog.

Wykopaliska k. Barczewka będą prowadzone do końca sierpnia i kontynuowane w kolejnych latach. Są częścią polsko-niemieckiego projektu badawczego archeologów z Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu w Greifswaldzie reprezentowanego przez dr. Felixa Biermanna.

Marcin Boguszewski (PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



**panele  
podłogowe**

z montażem GRATIS  
na terenie całego kraju

[www.swiatpaneli.com](http://www.swiatpaneli.com)

 Świat Paneli

## Odkrycie biżuterii z epoki brązu



Biżuterię z brązu i bursztynu pochodzącą z epoki brązu odnalazło dwóch mieszkańców powiatu sulęcińskiego w Lubuskiem. Przedmioty te przeleżały ziemi około trzech tysięcy lat – poinformował w środę PAP kier. Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gorzowie Wlkp. Błażej Skaziński.

Do znalezienia skarbu doszło kilka tygodni temu. Składa się na niego wiele przedmiotów i drobnych artefaktów. Wszystkie one znajdowały się w jednym miejscu. Prawdopodobnie stanowią element jednego naszyjnika i były nanizane na rzemień lub sznurek.

Wśród przedmiotów są m.in. figurka zoomorficzna, zawieszki spiralne i koszyczkowate, bursztynowy paciorek, kółka z drutu, ozdoby druciane i paciorki oraz blaszki z otworami. Łącznie to ponad 170 obiektów.

„Cały ten zbiór znalazcy przekazali konserwatorowi zabytków, wskazując miejsce jego znalezienia. Jest to cenne znalezisko i można powiedzieć unikatowe, ponieważ jest (...) prawdopodobnie kompletne i pozwoli na zrekonstruowanie naszyjnika niemal w całości” – powiedział PAP Skaziński.

Dodał, że zgodnie z procedurą, miejsce odnalezienia pradawnej biżuterii zostało oznaczone i dokładnie przebadane przez archeologów, którzy ujawnili kolejne elementy naszyjnika.

Sam skarb, po dokładnych badaniach i pracach konserwatorskich, trafi na ekspozycję w Muzeum Lubuskim w Gorzowie Wlkp. Niewykluczone, że jego znalazcy otrzymają nagrodę. (PAP)

## Cyfrowa dokumentacja rotundy z dwudziestozłotówki



Już wkrótce cieszyńską rotundę p.w. św. Mikołaja, znaną z banknotu 20-złotowego, będzie można obejrzeć w wirtualnej rzeczywistości. Prace nad jej cyfrową dokumentacją do soboty prowadzą specjaliści z Uniwersytetu Warszawskiego.

Cieszyńska rotunda jest uznawana za jeden z najcenniejszych średniowiecznych zabytków polskiego dziedzictwa. Pełniła funkcję kaplicy grodowej, a w późniejszym okresie - zamkowej, a także siedziby administracji kościelnej kasztelani cieszyńskiej. Wzniesiono ją z ciosów wapiennych na planie kolistym. Jej wizerunek znajduje się na banknocie 20-złotowym.

Na potrzeby zaplanowanych prac archeolodzy odkopali przypory budowlane, które na co dzień są niewidoczne i niedostępne dla badaczy i zwiedzających.

"Zostaną one z powrotem zasypane, jednak dzięki zastosowaniu techniki skanowania 3D będzie możliwe przeprowadzanie ich analizy, bez konieczności prowadzenia ponownie robót terenowych. Dokumentacja zostanie wykonana skanerem laserowym z dokładnością co do milimetra" - powiedział PAP Dominik Purchała z Laboratorium Cyfrowego Humanistyki UW. Prace prowadzone są również przez ekspertów z Pracowni Skanerów 3D Instytutu Archeologii UW - Janusza Janowskiego i Martę Burą.

Purchała dodał, że uzyskana w ten sposób chmura punktów umożliwi wykonanie wszechstronnych pomiarów budowli i stworzenie precyzyjnych trójwymiarowych modeli cyfrowych. Możliwe będzie też uzyskanie bardzo dokładnych planów architektonicznych na potrzeby inwentaryzacji zabytkowej konstrukcji.

Specjaliści wykonają też zdjęcia w technice 360 stopni, dzięki którym będzie można zwiedzać budowlę w rzeczywistości wirtualnej, w tym za pomocą gogli VR. Dodatkowo zostaną wykonane zdjęcia i filmy z drona, ukazujące ukształtowanie terenu oraz położenie rotundy względem innych zabytkowych obiektów.

"Wykonanie cyfrowej dokumentacji rotundy pozwoli na przeprowadzanie w przyszłości szerokiego zakresu badań bez konieczności

fizycznej obecności badaczy na miejscu. Mam też nadzieję, że możliwość wirtualnego zwiedzania rotundy będzie miało atrakcyjny aspekt popularyzatorski i dydaktyczny" - dodała dziekan Wydziału Historycznego UW prof. Małgorzata Karpińska.

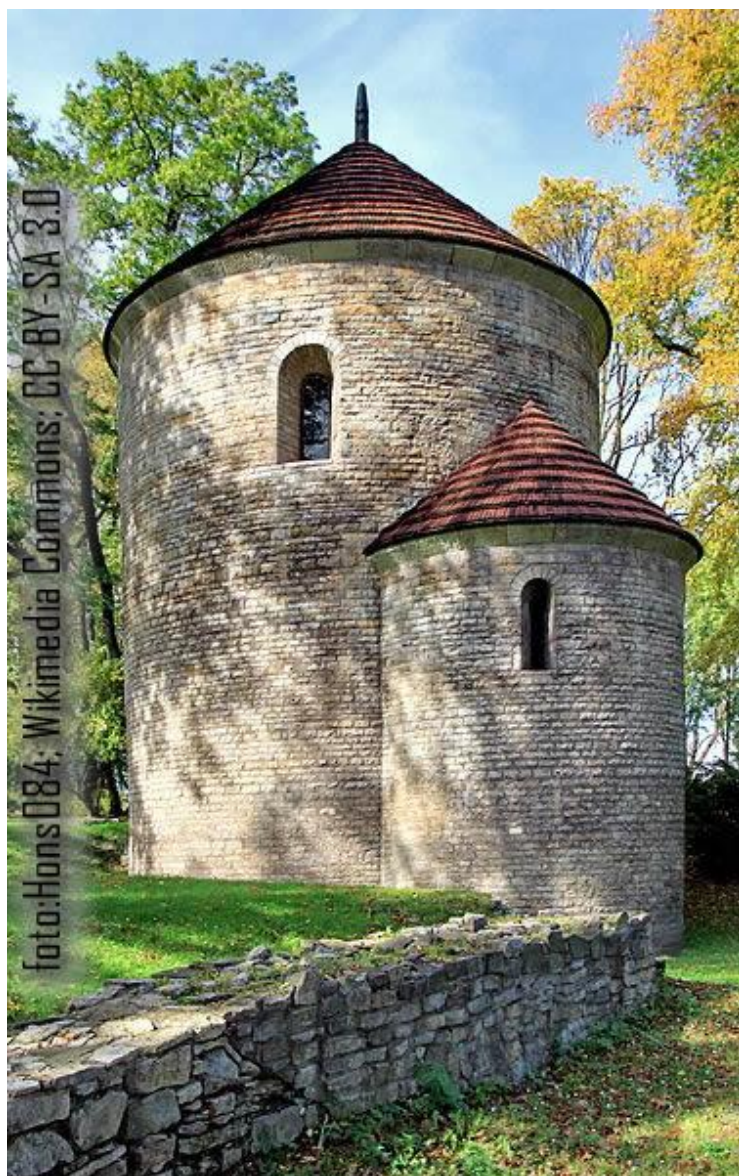
W najbliższych miesiącach eksperci będą opracowywać dane. "W listopadzie po wejściu na stronę internetową naszej pracowni możliwe będzie odbycie wirtualnego spaceru po najcenniejszym zabytku Śląska Cieszyńskiego" - zapowiada Purchała.

Specjaliści wykonują cyfrową dokumentację na mocy porozumienia Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

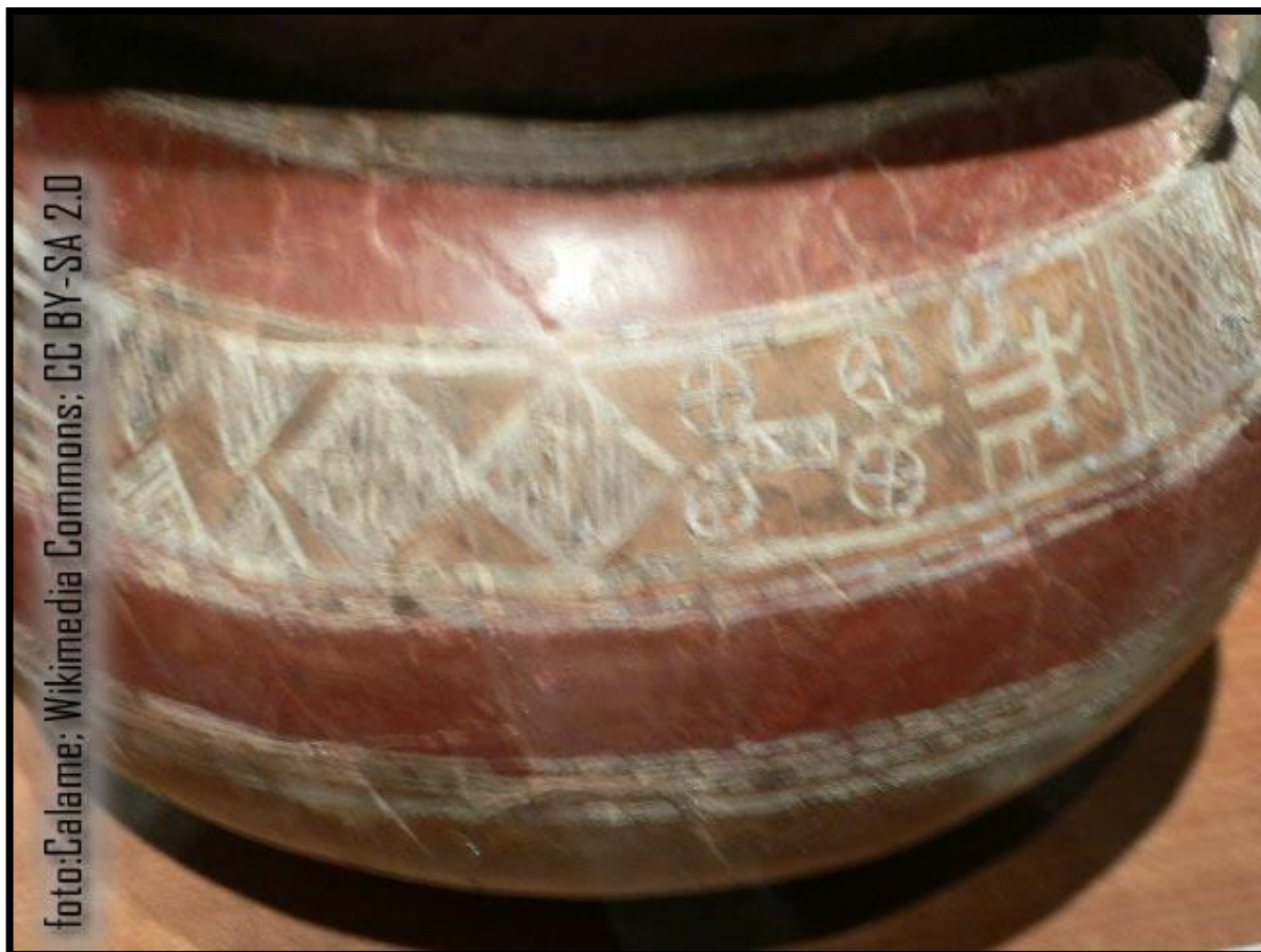
W ostatnich latach archeolodzy prowadzą intensywne prace wykopaliskowe w obrębie budowli. Badania potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia naukowców na temat wieku konstrukcji. Długo czas sądzono, że powstała w 1 poł. XI wieku. Zdaniem dr hab. Teresy Rodzińskiej-Chorąży, jej powstanie należy raczej łączyć z okresem istnienia kasztelanii na Górze Zamkowej ok. poł. XII wieku lub nawet z pierwszymi dekadami istnienia Księstwa Cieszyńskiego.

Szymon Zdziebłowski (PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Celtyckie naczynia pod cieszyńską rotundą



Fragmenty celtyckich naczyń ceramicznych odkryli archeolodzy w czasie pierwszych wykopalisk wewnątrz rotundy w Cieszynie (woj. śląskie) - najlepiej zachowanej średniowiecznej konstrukcji tego typu na terenie Polski, której wizerunek jest obecny na banknocie 20-złotowym.

W ostatnich latach archeolodzy badali zewnętrzne mury rotundy, gdzie natknęli się m.in. na przypory, o których istnieniu wcześniej nie wiadomo. Teraz naukowcy sprawdzali, w jakim stanie zachowane są fundamenty. Z

sierpniowych badań wynika, że fundamenty po wewnętrznej stronie zabytkowej konstrukcji zachowały się w bardzo dobrym stanie - budowniczy wkopali je ponad 2 m w głąb ziemi. Tworzą je nieregularne otoczaki, które zalano wapienną zaprawą.

Według lokalnej tradycji rotunda stoi w miejscu pogańskiej świątyni wzniesionej na cześć Marzanny - słowiańskiej bogini symbolizującej zimę i śmierć. Wciąż jednak brakuje dowodów, które by za tym przemawiały. Podczas najnowszych wykopalisk tuż pod posadzką

świątyni, zamiast na relikty pogańskiego kultu - archeolodzy natknęli się natomiast na fragmenty pradziejowych naczyń ceramicznych.

"Pozostawili je po sobie Celtowie, którzy żyli na tym terenie na przełomie er, czyli ponad tysiąc lat przed wzniesieniem rotundy" - opowiada PAP Zofia Jagosz-Zarzycka z Muzeum Śląska Cieszyńskiego, która wykopaliska w średniowiecznej świątyni prowadziła wraz z dr hab. Teresą Rodzińską-Chorąży z Instytutu Historii Sztuki UJ.

Na Górze Zamkowej podobne zabytki znajdowane były już wcześniej (osada celtycka zajmowała dużą powierzchnię).

Zaskoczeniem było odkrycie ponad 1,5 m betonowych fundamentów pod kolumny i półkolumny, które wspierają emporę. "Konserwatorzy działający w rotundzie w latach 50. ubiegłego wieku bezpowrotnie zniszczyli romańskie mury. Co gorsza po swoich działaniach wewnątrz zabytku nie pozostawili żadnej dokumentacji" - zauważa Jagosz-Zarzycka.

Naukowcy liczą na to, że tegoroczne, pierwsze w historii tego zabytkowego obiektu badania wykopaliskowe pomogą ustalić, kiedy właściwie rotunda została zbudowana. W tym celu pobrali

z zaprawy specjalistyczne próbki, które zostaną poddane datowaniu radiowęglowemu.

Długo czas sądzono, że rotunda powstała w 1 poł. XI wieku. Z nowych badań wynika, że jej budowę należy jednak wiązać z okresem istnienia kasztelanii na Górze Zamkowej około połowy XII wieku. Góra, na której znajduje się rotunda, była zasiedlona już od 1 poł. I tysiąclecia p.n.e. przez społeczność kultury łużyckiej, a później przez Celtów, a po nich częściowo - Germanów. Po kilkusetletniej przerwie pojawili się tam Słowianie.

Cieszyńska rotunda uznawana jest za jeden z najcenniejszych i najlepiej zachowanych średniowiecznych zabytków polskiego dziedzictwa. Pełniła funkcję kaplicy grodowej, a w późniejszym okresie - zamkowej, a także siedziby administracji kościelnej kasztelanii cieszyńskiej. Wzniesiono ją z ciosów wapiennych na planie kolistym. Jej wizerunek znajduje się na banknocie 20-złotowym.

Zofia Jagosz-Zarzycka i dr hab. Teresa Rodzińska-Chorąży przygotowują obecnie monografię nt. cieszyńskiej rotundy. Wydanie planowane jest na 2019 r. (PAP)

Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Legenda o Władysławie Łokietku w jaskini - archeolodzy mają nowe dowody



Ostrogi i fragmenty naczyń ceramicznych z XIII i XIV w. znaleźli archeolodzy w jaskiniach na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. "Jest prawdopodobne, że opowieść o pobycie Łokietka w jednej z jaskiń w tym rejonie nie jest tylko legendą" - powiedział PAP dr Michał Wojenka z UJ.

Według lokalnych podań w jednej z jaskiń na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej schronił się Władysław Łokietek po ucieczce z Krakowa przed wojskami czeskiego władcy - Wacława II. Tradycyjnie wskazuje się Jaskinię Łokietka (zwaną też Królewską) w Ojcowskim Parku Narodowym. Polskiemu księciu (który wtedy

jeszcze nie był monarchą) życie miał uratować pajak, który przysłonił otwór jaskini naprędcą wyplecioną pajęczyną. W ten sposób zmylił pościg i uratował Łokietka.

"Do tej pory nie mamy bezpośrednich dowodów na obecność Łokietka w jaskini nazwanej jego imieniem. Jednak historycy z pewnym prawdopodobieństwem uważają, że legenda może być faktem" - mówi PAP dr Michał Wojenka z Instytutu Archeologii UJ. Jest on kierownikiem projektu badawczego, realizowanego w ramach grantu NCN, którego celem jest przebadanie jaskiń na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej pod kątem ich

wykorzystania w średniowieczu i w czasach późniejszych.

W sukurs historykom przyszły odkrycia archeologiczne, dokonane w jaskiniach na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Dr Wojenka przeanalizował też znaleziska pochodzące z wcześniejszych wykopalisk, również XIX-wiecznych. W ponad dziesięciu jaskiniach w czasie najnowszych wykopalisk naukowcy natknęli się na średniowieczne ostrogi i fragmenty naczyń ceramicznych z XIII i XIV

zostały one wytworzone między 2. połową XIII w. a początkiem XIV w. - czyli w tych czasach, w których żył Łokietek" - opowiada dr Wojenka. Charakterystycznym elementem odkrytych ostróg są małe, żelazne gwiazdki, służące jako bodziec pomocny w czasie jazdy konnej.

W Jaskini Łokietka archeolodzy znaleźli tylko naczynia ceramiczne z czasów średniowiecza oraz ziarna zbóż, które teoretycznie mogą świadczyć o tym, że jaskinie wykorzystywano też jako magazyny. Obecnie - za pomocą jednej z metod fizykochemicznych - naukowcy próbują ustalić wiek ziaren.

Jaskinia Łokietka składa się z kilku komór, a jej całkowita długość przekracza 300 m. Archeolog zaznacza, że w jej głębszych partiach nie odkryto śladów obecności człowieka, a jedynie kości zwierzęce.

Efekty ostatnich badań każą sądzić, że w legendzie o Łokietku ukrywającym się w jaskini jest coś więcej niż ziarno prawdy - uważa archeolog. Coraz liczniejsze przesłanki pozwalają podejrzewać, że grupy zbrojnych przebywały co najmniej w kilku pieczarach. Już w XIX w. podczas wykopalisk wewnątrz części z

nich odkryto m.in. grot włóčni z okresu średniowiecza oraz groty beltów, czyli pocisków kuszy. Ostatnio natrafiono również na okucia pasa. Wyniki przeprowadzonych prac każą sądzić naukowcom, że intensyfikacja aktywności człowieka w badanych jaskiniach w dobie średniowiecza przypadła na XIII - pocz. XIV w.



w.

"Ostrogi są ważnym odkryciem. Ich obecność oznacza, że w jaskiniach znajdowali się zbrojni, zapewne rycerze. Co ważne, dzięki specyficznemu sposobowi wykonania wiemy, że

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Monety

### Władysław IV 1632 - 1648



Talar 1633, Bydgoszcz, Kop. 1488, Kurp. , Gum. 1544, waga 2815

---



Talar 1633, Toruń, Kop. 8272, Kurp. 272 R4, Gum. 1610, Dav. 4374, waga 28.34 g.

---



Talar 1634, Bydgoszcz, Kop. 1489, Kurp. 54, Gum. 1545, Dav. 4326, waga 28.53 g.

---



Talar 1635/6, Elbląg, Kop. 7103 R5, Kurp. 360 R4, Gum. 1629, Dav. 4362, waga 28.75 g.

---



Talar 1636, Bydgoszcz, Kop. 1494, Kurp. , Gum. 1547, waga 28.20 g

---



Talar 1639, Gdańsk, Kop. 7563, Kurp. 168, Gum. 1586, Dav. 4353, waga 28.06 g.

---



Talar 1640, Bydgoszcz, Kop. 1497, Kurp. 82/78, Gum. 1550, waga 28.46 g., liter G-G i haki na rewersi

---



Talar 1640, Gdańsk, Kop. 7567, Kurp. 172, Gum. 1588, Dav. 4356, waga 28.34 g.

---



*Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.*



*'Bringing The World of Metal Detecting Together'*

# DETECTIVAL RALLY 2017

SEPTEMBER 15th-17th

FOR THE EVENT DETAILS VISIT OUR WEBSITE  
**WWW.DETECTIVAL.COM**

ALL PROCEEDS FROM THE RAFFLE WILL BE SPLIT BETWEEN  
**ASTHMA UK AND THE LULLABY TRUST**

\* FAMILY SPECTATORS & NON-DETECTING GUESTS

MUST ATTEND WITH A PAYING ATTENDEE TO GAIN ENTRY TO THIS EVENT \*

**1000 ACRES OF NEW UNDETECTED LAND**

PLEASE READ OUR FULL TERMS & CONDITIONS ON THE WEBSITE.

\*\*SUBJECT TO CHANGE.\*\*

**Nr Charlbury & Burford, Oxfordshire**



## Dom z epoki neolitu



Dom mieszkalny z epoki wczesnego neolitu odkryto podczas badań archeologicznych w Łańcucie (Podkarpackie). Ustalenia wskazują, że budynek powstał mniej więcej 6,5 tys. – 6 tys. lat temu.

Dom należy do kultury malickiej. Maciej Dębiec z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego - który uczestniczył w zakończonych już badaniach - powiedział PAP, że razem z domem archeolodzy odkryli też pozostałości glinianego pieca oraz wiele zabytków ceramicznych i kamiennych.

Dom z Łańcuta ma długość około 20 metrów. Jego ściany wypełnione były plecionką oblepioną gliną. Zdaniem Dębca odkrycie jest rzadkością na Podkarpaciu.

"Dotychczas na terytorium Podkarpacia odkryto jedynie pojedyncze przykłady takich długich domów kultury malickiej. Domostwo z Łańcuta posiadało dach dwuspadowy, długość co najmniej 20 metrów, opierało się na pięciu rzędach słupów" – opowiadał archeolog.

Ponadto na stanowisku archeologicznym w Łańcucie odkryto kilka tysięcy fragmentów ceramiki, a także kilkaset

zabytków kamiennych, w tym z obsydianu. Dębiec przypomniał, że obsydian to surowiec kamienny pochodzenia wulkanicznego. Najbliższe znane źródła tego surowca pochodzą ze wschodnich Węgier.

"Jego obecność w Łańcucie świadczy o dalekosiężnych kontaktach międzykulturowych. Obsydian trafiał na teren Polski przez przełęcz karpackie, najprawdopodobniej na drodze wymiany" – wyjaśnił naukowiec.

Dodał, że odnalezione zabytki ceramiczne stanowią fragmenty naczyń glinianych, które można łączyć z dwoma neolitycznymi kulturami archeologicznymi: kulturą malicką oraz nieco młodszą kulturą lubelsko-wołyńską. Z kolei zabytki kamienne to różnego rodzaju przedmioty wykonane z kamienia, w większości krzemienia i obsydianu. Znaleziono też kilkanaście siekier wykonanych z kamienia gładzonego, ale – jak podkreślił archeolog – nie z krzemienia.

Zabytki zostaną zdeponowane w magazynie Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, a następnie poddane dalszemu opracowaniu naukowemu.

Agnieszka Pipała (PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

Badania prowadzono w lipcu i na początku sierpnia br. Były to badania ratownicze, podyktowane planowaną budową budynków wielorodzinnych.

Stanowisko archeologiczne w Łańcucie zostało odkryte kilkadziesiąt lat temu, a badania przeprowadzono tam pod koniec lat 80. i na początku 90. ub. wieku. Prowadziła je Aleksandra Gruszczyńska z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie; odkryła ona osadę kultury ceramiki wstęgowej rytej, zabudowaną co najmniej kilkoma długimi domami.

Kultura ceramiki wstęgowej rytej to pierwsza osadnicza kultura na ziemiach polskich. Zaczęto wówczas uprawiać rolę i hodować zwierzęta. Budowane wówczas drewniane domy rozmieszczone były na planie prostokąta, miały słupową konstrukcję ścian. Kulturę tę na ziemiach polskich datuje się na lata 5,5 tys. – 4,8 tys. lat przed Chrystusem.

Kontynuacją tej kultury była kultura malicka, która rozwijała się na Wyżynie Krakowskiej, Wyżynie Miechowskiej i Wyżynie Sandomierskiej, a także na terenach obecnego Podkarpacia aż po tereny zachodniej Ukrainy.

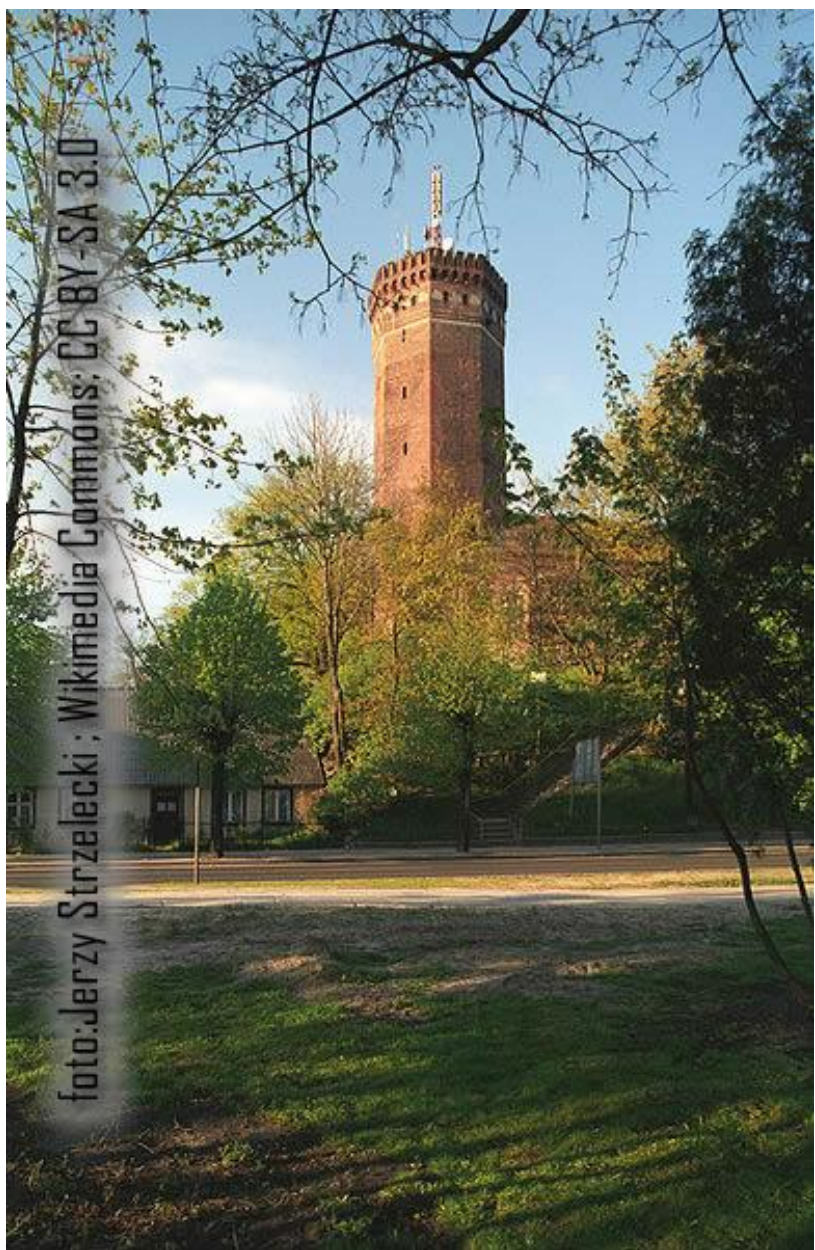
## Skarb monet z Człuchowa

Osiemnaście srebrnych monet z połowy XVII w. znaleźli warszawscy archeolodzy w czasie wykopalisk na zamku w Człuchowie (woj. pomorskie). Ukryto je zapewne w czasie potopu szwedzkiego w 1657 r. - uważają odkrywcy.

Monety są zachowane w bardzo dobrym stanie. Do końca września można je obejrzeć na wystawie w Muzeum Regionalnym w Człuchowie.

"Ze względu na ich dużą wartość obiegową w XVII wieku, są one rzadkimi znaleziskami archeologicznymi" - ocenił kierownik badań, pracownik Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, dr Michał Starski.

Wśród numizmatów są orty Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza i księcia pruskiego Jerzego Wilhelma oraz jedna moneta o nominale 10 krajcarów arcyksięcia Austrii Leopolda V. Orty były monetami ćwierćtalarowymi o średnicy 2,5-3,0 cm. Jak wyjaśnił w rozmowie z PAP dr Starski, ten typ pieniądza wprowadzono do obiegu na początku XVII w. dla obsługi handlu zagranicznego. Według niego początkowo za jedną monetę tego typu można było kupić nawet kilkanaście kur. W połowie XVIII stulecia wartość monety obniżyła się o połowę, również z związku z napływem kruszcu z Ameryki - uważa naukowiec.



Skarb odkrył archeolog Maciej Kurdwanowski wewnątrz wieży obronnej

znajdującej się na II Przedzamczu zamku człuchowskiego. Konstrukcja stała przy jednej z kolejnych bram, która prowadziła do III Przedzamcza. Wieża pełniła swoją funkcję do końca XVIII w.



Monety najprawdopodobniej ukryto w trakcie oblężenia zamku przez wojska szwedzkie podczas potopu około 1655-56 roku.

"Człuchowska twierdza długo stawiała opór Szwedom. Jej oblężenie trwało kilka miesięcy - w końcu zimą 1655/56 r., gdy otaczające twierdzę jezioro zamarzło, najeźdźcy ją zdobyli. Obrońcy nie byli w stanie bowiem obsadzić całego, bardzo rozległego systemu murów" - opowiada dr Starski.

Dr Starski nie wyklucza, że skarb wchodził w skład większego zbioru - historyk Konstanty Kościński odnotował na początku XX w. w swoich zapiskach, że pracujący przy cmentarzu robotnik natknął

się na skarb monet. Dzięki odkryciu był ponoć w stanie wyemigrować do Ameryki.



Naukowcy przywiezą monety do Warszawy pod koniec września, gdy zakończą sezon wykopalisk. Wtedy też opracują je naukowo (ustalą m.in., w jakich mennicach je wybito) oraz poddadzą pieczołowitej konserwacji. Następnie numizmaty trafią z powrotem na ekspozycję do Człuchowa.

Wykopaliska w

Człuchowie archeolodzy z UW prowadzą od 2008 r. Finansuje je tamtejszy Urząd Miasta. Naukowcy do tej pory przebadali Zamek Wysoki, gdzie odsłoniли dziedziniec i piwnice dawnych skrzydeł zamkowych, wzniesionych przez Krzyżaków w XIV wieku. Po rewitalizacji w 2014 roku tę część zamku udostępniono do ruchu turystycznego. W tym i poprzednich sezonach archeolodzy skupili wysiłki na badaniu przedzamczy, gdzie natrafili na skarb w postaci monet. (PAP)



PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

| AMUNICJA STRZELECKA |

# Wielka Brytania

## Cz.1

### *9x19 Parabellum*



Producent: Royal Ordnance Factory,  
Blackpole. Wyprodukowano w 1943 roku

---



Producent: Royal Ordnance Factory (ROF),  
Hirwaun. Wyprodukowano w 1944 roku.

---

### *8x50 R Lebel*



Producent: Greenwood & Batley, Leeds.  
Wyprodukowano w trzecim kwartale 1916  
roku. Kontrakt na zamówienie Francji.

---



Producent: Birmingham Metal and Munitions Co Ltd. Birmingham.  
Wyprodukowano w pierwszym kwartale 1917 roku. Kontrakt na zamówienie Francji.

### **7,92x57 Mauser**



Producent: Imperial Chemical Industries Kynoch, Standish. Wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Imperial Chemical Industries Kynoch, Standish. Wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Royal Laboratory, Woolwich Arsenal. Wyprodukowano w 1942 roku



Producent: Kynoch & Co, Witton. Wyprodukowano w 1940 roku. Produkcja na zamówienie Grecji

## 7,62x54 R Mosin



Producent: Greenwood and Batley, Leeds.  
Wyprodukowano w 1917 roku. Kontrakt na zamówienie Rosji.



Producent: Government Cartridge Factory  
N°4. Wyprodukowano w 1918 roku.  
Kontrakt na zamówienie Rosji.



Producent: Kynoch & Co, Witton,  
Birmingham. Wyprodukowano w 1917 roku.  
Kontrakt na zamówienie Rosji.



Producent: Kynoch & Co, Witton,  
Birmingham. Wyprodukowano w pierwszym  
kwartale 1917 roku. Kontrakt na zamówienie  
Rosji.



Producent: Royal Laboratory, Woolwich  
Arsenal. Wyprodukowano w 1917 roku.  
Kontrakt na zamówienie Rosji.

## 11,15x60 R Mauser



Producent: National Arms & Metal Co.,  
Birmingham. Wyprodukowano w styczniu  
1875 roku. Kontrakt na zamówienie  
Niemiec.

JARO



NOWOŚĆ  
**MXSPORT**



Prawdopodobnie najlepszy  
wykrywacz na rynku!

## Odkrycie pozostałości po zamku Krzyżackim w Starogrodzie

Pozostałości kamiennego bruku i fundamentów zabudowań gospodarczych należących do drewniano-ziemnej warowni krzyżackiej odkryli archeolodzy w czasie wykopalisk na zamku w Starogrodzie (woj. kujawsko-pomorskie). To pierwsze badania zamku po ponad 50 latach.



Zamek w Starogrodzie uznawany jest za jedną najstarszych, obok Torunia, warowni wzniesionych przez zakon krzyżacki na ziemi chełmińskiej. Stało się to być może w poł. XIII wieku. Obecnie na powierzchni ziemi ledwie widoczne są zarysy dawnych budowli.

"W czasie tegorocznych badań odkryliśmy ślady najstarszego osadnictwa krzyżackiego. Są to pozostałości kamiennego bruku, drewnianej wyściółki oraz rowu wypełnionego gliną i kamieniami - prawdopodobnie podwaliny ściany budynku, być może związane z zabudową gospodarczą najstarszej,

drewniano-ziemnej warowni krzyżackiej" - opowiada PAP dr hab. Marcin Wiewióra z Zakładu Archeologii Architektury Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK), kierujący programem badawczym, którego celem jest poznanie zamków krzyżackich na obszarze ziemi chełmińskiej. Wykopaliskami w Starogrodzie kieruje dr Bogusz Wasik.

Wśród znalezionych zabytków są fragmenty naczyń ceramicznych i monety, które pochodzą z pierwszej poł. XIII w. - tym samym naukowcy potwierdzili przypuszczenia dotyczące wieku odkrywanych konstrukcji.

"Na uwagę zasługuje zwłaszcza jedna z najstarszych monet krzyżackich, jakie do tej pory odkryto podczas badań zamków ziemi chełmińskiej, datowana na 1248 r." - zaznacza dr hab. Wiewióra.

W innej części zamku archeolodzy odkryli kafle piecowe, militaria, jak również pojedyncze detale architektoniczne, w tym fragment ceramicznej rzeźby przedstawiającej świętą, pochodzący z dawnej kaplicy zamkowej.

Obecne badania to kropla w morzu potrzeb, jeśli chodzi o rozpoznanie zamku. Ale już teraz z pewnym prawdopodobieństwem są w stanie zrekonstruować kształt zamku wysokiego - głównej części twierdzy. Do tej pory jej wygląd rekonstruowano głównie na podstawie zachowanych szkiców, wykonanych w XIX wieku. Na nich widać, że twierdza była wzniesiona na planie nieregularnego pięcioboku z niewielkim wewnętrznym dziedzińcem. Całość była otoczona murem obronnym, natomiast od wschodu znajdowały się trzy podzamcza.

Dr hab. Wiewióra zwraca uwagę, że pierwsze prace archeologiczne, które odbyły się w obrębie zamku w latach 60. XX wieku nie przyniosły odpowiedzi na pytania dotyczące czasu powstania czy rozplanowania budowli.

Dzięki tegorocznym badaniom naukowcy dowiedzieli się też, że pozostałości murowanego zamku wysokiego zostały niemal kompletnie rozebrane. Na szczęście udało się im odkryć ich zarys wyraźnie

rysujący się w badanych nawarstwieniach ziemi. Dzięki temu badacze będą w stanie w przyszłości zrekonstruować wygląd warowni. W innej części zamku - międzymurzu - archeologom udało się odkryć dobrze zachowany fragment muru parchamu - licującego fosę zamkową i chroniącego zamek wysoki od wschodu.

Zamek w Starogrodzie ma bardzo bogatą historię. Do 1454 roku był siedzibą komturii, ale wcześniej - na krótki czas po bitwie pod Grunwaldem - zajęły go wojska Władysława Jagiełły. Ostatecznie wrócił do Korony po wojnie trzynastoletniej, w roku 1479, stając się siedzibą starostów królewskich. Odbudowa zamku, zniszczonego w wyniku działań wojennych, nastąpiła w 1495 roku z inicjatywy króla Jana Olbrachta. Twierdza uległa zniszczeniu w czasie wojen szwedzkich w XVII wieku, dlatego pod koniec tego stulecia podjęto się jego odbudowy. Jednak od lat 70. XVIII wieku był rozbierany aż do lat 20. XX wieku.

Badania terenowe są możliwe dzięki środkom przyznanych przez resort nauki w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Celem szeroko zakrojonego przedsięwzięcia "Castra Terrae Culmensis – na rubieży chrześcijańskiego świata", którym kierunek dr hab. Wiewióra, jest próba odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące budowy, topografii, układu przestrzennego i funkcjonowaniem zamków krzyżackich na obszarze ziemi chełmińskiej.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Odkrycie siedziby dowódcy rzymskiego garnizonu



Dom z wewnętrznym dziedzińcem, dookoła którego znajdowały się m.in. prywatne termy i latryny przeznaczone do wyłącznego użytku dla dowódcy rzymskiego garnizonu, odkrył polsko-gruziński zespół archeologów prowadzący wykopaliska w forcie Apsaros w Gruzji.

Latem 2017 roku badacze i studenci z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego po raz czwarty wzięli udział w polsko-gruzińskich wykopaliskach w rzymskim forcie Apsaros. To dzisiejsza miejscowość Gonio położona obok wakacyjnego kurortu Batumi w zachodniej Gruzji.

Dotychczas najistotniejszym osiągnięciem zespołu kierowanego przez dr. hab. Radosława Karasiewicz-Szczypiorskiego było odkrycie części budynku łaźni, który powstał w 2 poł. I w. n.e. Największe zaskoczenie stanowiła natomiast mozaika zdobiąca podłogę w jednym z pomieszczeń kąpielowych. Początkowo naukowcy sądzili, że zdobiła ona termy, z których korzystali rzymscy żołnierze. Tegoroczne wykopaliska kazały tę koncepcję zrewidować.

"Okazało się, że pomieszczenia kąpielowe stanowią część rezydencji dowódcy rzymskiego garnizonu, który w tym miejscu stacjonował. Takiego ustalenia



dokonałiśmy, powiększając zasięg naszych wykopalisk" - powiedział PAP dr hab. Karasiewicz-Szczypiorski.

W wyniku tegorocznych badań naukowcy odkopali kolejne pomieszczenia. W ocenie kierownika badań był to bardzo bogaty dom. Archeolodzy odkryli m.in. pozostałości centralnego dziedzińca (perystylu), wokół którego były rozmieszczone pozostałe pomieszczenia, w tym także te służące kąpielom. Dom dowódcy garnizonu w swoim kształcie nawiązywał do typowego rzymskiego domu należącego do klasy średniej. Najczęściej wszystkie pomieszczenia były rozmieszczone na parterze. Piętra w podobnych konstrukcjach wznoszono zazwyczaj w miastach, gdzie brakowało miejsca.

"O randze obiektu świadczą również znaleziska srebrnych monet, na które natrafialiśmy zarówno w poprzednich sezonach, jak i w tym" - podkreśla naukowiec.

Siedziba dowódcy garnizonu znajdowała się w centralnej części fortu, w którym stacjonowało ok. 500 żołnierzy. Większość mieszkała w barakach koszarowych, zwykle po ośmiu mężczyzn w jednej sypialni. Mężczyźni dzielili wspólne łaźnie i latryny.

"Wyjątek stanowił właśnie dowódca, który rezydował wraz z rodziną i służbą w domu z wygodami, takimi jak: indywidualne termy oraz latryna spłukiwana wodą. Na ślady tej ostatniej także natrafiliśmy w tym sezonie!" - mówi archeolog.

Polsko-gruziński projekt archeologiczny rozpoczął się w 2012 r. W tym sezonie to wspólna ekspedycja Instytutu Archeologii UW oraz Muzeum i Rezerwatu Gonio-Apsarus w Batumi.

## PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce -  
[www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

## Analiza artefaktów pod lupą archeologów

Czy przedmiot był używany i w jaki sposób – to jedno z podstawowych pytań archeologa zajmującego się badaniem śladów użytkowania na artefaktach m.in. z metali i brązów. Do analiz - obok wysokiej klasy mikroskopów - naukowcy wykorzystują nowe technologie, w tym skanowanie 3D.



Analizą m.in. śladów pozostawionych na wytworach pradziejowych w trakcie ich wytwarzania czy użytkowania – zarówno przedmiotów niemetalowych, jak i tych z metali - zajmuje się traseologia.

Przykładowo - ślady użytkowania na mieczu złożonym do grobu mężczyzny mogą sugerować, że należał on do niego i był przez niego używany. Ich brak pozwala natomiast wysunąć przypuszczenia, że

broń ta powstała wyłącznie z myślą o ceremonii pogrzebowej, w trakcie której została złożona w grobie jako dar.

Do przeprowadzania tego typu analiz używa się m.in. wysokiej klasy mikroskopów; naukowcy swoje metody rozszerzają jednak o nowe możliwości, a konkretnie o skanowanie przedmiotów w technologii 3D. Poświęcony tej kwestii projekt badawczy "TraseoSkan3D" rozpoczął właśnie dr Dawid Sych; prace koordynuje Oddział Górnośląski Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. Kierownik prac chce zbadać możliwości tej technologii w analizach śladów produkcji i użytkowania na artefaktach.

"O ile wykonywanie skanów w technologii 3D nie jest niczym nowym, to obecnie raczej wykorzystuje się je w celach ekspozycyjnych i do dokumentowania całych zabytków, natomiast my chcielibyśmy wykazać tu nowe naukowe możliwości. Szczegółowy skan pozwoli nam na jeszcze dokładniejsze zbadanie i rejestrację śladów pozostawionych na przedmiocie i sprawdzenie, czy był on używany i z jaką intensywnością" – powiedział PAP Sych.

Dodał, że choć dotychczas zbadał już ponad 400 pradziejowych artefaktów, to pierwszy raz użyje do tego skanera 3D.

Projekt polega na zeskanowaniu liczącego ok. 3 tys. lat miecza z epoki brązu, znalezionego w miejscowości Strzelniki w woj. opolskim i użyczonego na potrzeby badań przez Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Skany wykona firma The Farm 51 z Gliwic, która specjalizuje się w nowoczesnych rozwiązaniach graficznych m.in. w tworzeniu gier wideo czy projektów z wykorzystaniem tzw. wirtualnej rzeczywistości.

Sam miecz został już wcześniej zbadany przez naukowca za pomocą przenośnego

mikroskopu cyfrowego. "Ze śladów jasno wynika, że miecz ze Strzelnik był używany – nosi ślady, które sugerują, że mógł być użyty w walce. Są to m.in. szczyrby czy nieznacznie wygięte i stępione ostrze. Widoczne są też ślady napraw w postaci ostrzenia i szlifowania, te jednak już trudniej zaobserwować, ponieważ są bardzo podobne do śladów produkcyjnych" – wyjaśniał archeolog.

Przyznał też, że choć w skali makro miecz nie jest wyjątkowy, to w skali mikro "nosi wiele ciekawych śladów".

Następnie skany w technologii 3D zostaną uzupełnione o zdjęcia mikroskopowe wykonane przez kierownika projektu w Muzeum Śląskim w Katowicach. Całość prac potrwa 3-5 dni i ma się zakończyć do połowy września.

"Chciałbym, aby ten miniprojekt był też wstępem do dalszych, większych tego typu przedsięwzięć. Jak dotąd, nie stworzono jeszcze żadnej wirtualnej bazy danych z wynikami analiz traseologicznych przeprowadzonych na brązach i chciałbym się tym w przyszłości zająć" – podał.

W przyszłości analiza szczegółowego, trójwymiarowego skanu ma pozwolić na pozytywną lub negatywną weryfikację dotychczasowych ustaleń dotyczących tej kategorii zabytków, a także umożliwić pogłębienie wiedzy na temat gospodarki, życia społecznego i wierzeń religijnych społeczności pradziejowych.

Naukowiec tłumaczy, że otwarty dostęp do skanów i zdjęć mikroskopowych za pomocą komputera czy smartfona pozwoliłby na prowadzenie własnych analiz tym odbiorcom, dla których wgląd do udostępnionych w ten sposób zabytków byłby w innym wypadku utrudniony lub wręcz niemożliwy. Dałoby to też

możliwość badania artefaktów bez konieczności ich ciągłego eksploatowania.

"Dodatkową korzyścią będzie możliwość tworzenia wirtualnych kolekcji zabytków oraz ich dokładnych kopii – zarówno wykonanych z tworzyw sztucznych, jak i metalu – przy pomocy drukarek 3D, na potrzeby wystawiennicze lub do celów edukacyjnych" – wskazywał badacz.

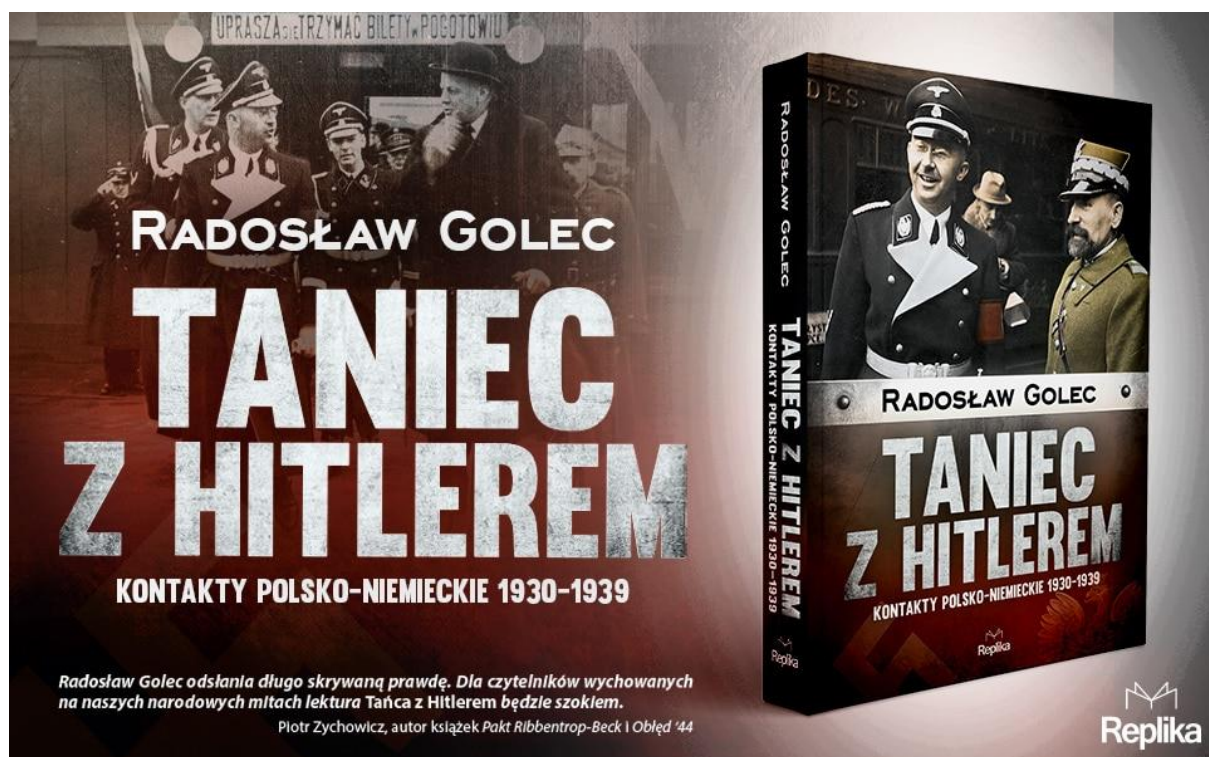
Powiedział ponadto, że dotąd wielu archeologów uważało, iż ze względu na tworzącą się na powierzchni brązów charakterystyczną zieloną patynę ślady na tego typu artefaktach nie są widoczne.

"Okazuje się, że część śladów prześwituje przez patynę, a pozostałe można zweryfikować poprzez badania eksperymentalne" – przekonywał jednak archeolog.

Sych dodał również, że choć traseologia sama w sobie jest bardzo popularna w archeologii, to traseologią brązów i metali zajmuje się bardzo wąskie grono badaczy, ponieważ – jak mówił – nadal traktowana jest ona "bardziej jako ciekawostka". Wyraził więc nadzieję, że realizowany przez niego projekt przyczyni się do jej propagowania.

PAP - Nauka w Polsce, Agnieszka Kliks-Pudlik

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)



## Drugi sezon badań archeologicznych na Westerplatte

Pozostałości tzw. starych koszar i budynku administracyjnego oraz otoczenie wartowni nr 5 – obiekty, będące niegdyś częścią polskiej składnicy wojskowej na Westerplatte - zostaną w tym roku zbadane przez archeologów, w drugim sezonie prowadzonych tam prac.



Prace archeologiczne na terenie Wojskowej Składnicy Tranzytowej Westerplatte rozpoczęły się w ubiegłym roku. Wówczas udało się przebadać m.in. obszar, na którym istniały wartownia nr 5 i

willa oficerska. Wykonano też z pomocą m.in. wykrywaczy metalu, rekonesansowe badania wyznaczonego obszaru w pobliżu tych obiektów.



"Udało nam się zbadać około 1, 5 procenta całej powierzchni składnicy. Tegoroczne badania powiększą ten obszar do około 2 procent" – powiedział PAP kierujący badaniami archeolog Filip Kuczma z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939, będącego oddziałem Muzeum II Wojny Światowej.

W ramach tegorocznych prac, które rozpoczęły się w pierwszej połowie sierpnia i potrwają do 22 grudnia, archeolodzy powoli odkrywają fundamenty budynku administracyjnego i starych koszar. Chcą je zbadać i sporządzić dokumentację, która pokaże m.in. dokładną lokalizację obiektów. Jak zaznaczył Kuczma, w niedalekiej przyszłości podjęte zostaną decyzje dotyczące rekonstrukcji niektórych obiektów, których pozostałości są właśnie badane. "Plan zakłada też ekspozycję części odkrytych fundamentów" – wyjaśnił.

W pierwszych dniach września archeolodzy przystąpią do dokładniejszego badania terenu sąsiadującego bezpośrednio ze zniszczoną 2 września 1939 roku w wyniku niemieckiego bombardowania, wartownią nr 5. "W trakcie ubiegłorocznych prac natrafiliśmy na lej po

bombie, która eksplodowała przy jednym z narożników wartowni. Dwie inne bomby trafiły w wartownię i zabiły sześciu żołnierzy, które to zdarzenie było najbardziej tragicznym, jeśli chodzi o liczbę ofiar, epizodem walk na Westerplatte" – powiedział PAP Kuczma.

Dodał, że plan dokładnego zbadania leja po bombie wiąże się z przypuszczeniem, że zasypisko leja może kryć przedmioty należące do polskich żołnierzy. "Wiele z takich przedmiotów znaleźliśmy już w ubiegłym roku, podczas wstępnego badania tego miejsca" – zaznaczył Kuczma.

W trakcie ubiegłorocznych badań archeolodzy wydobyli z ziemi około czterech tysięcy różnego rodzaju obiektów, w tym wojskowych i cywilnych guzików, polskich i niemieckich monet, łusek, amunicji itp. W trakcie tegorocznych badań znaleziono już m.in. wiele monet - zwłaszcza tych z okresu międzywojennego, w tym pięciozłotową, srebrną monetę z wizerunkiem Piłsudskiego. Archeolodzy wydobyli też z ziemi m. in. bardzo dużą ilość polskich mundurowych guzików. "Zbiór zawiera wszystkie wzory, jakich używano w latach międzywojennych" – zaznaczył Kuczma.

Wśród tegorocznych znalezisk są także przedmioty bardziej osobiste, jak na przykład scyzoryk czy polski metalowy szkaplerzyk z literami MT (mogą być to inicjały właściciela), które to rzeczy mogły należeć do któregoś z polskich żołnierzy.

Archeolodzy znaleźli też różnego typu odznaki będące elementami umundurowania i duży zbiór plomb (z wybitym polskim orzełkiem i napisem WST Westerplatte), którymi zabezpieczano wejścia do obiektów składnicy tranzytowej. W pobliżu fundamentów dawnego obiektu administracyjnego natrafiono też na skupisko łusek. "Znaleźliśmy je w jednym

miejsu, co wskazywałyoby na to, że zlokalizowaliśmy stanowisko ręcznego karabinu maszynowego" - powiedział PAP Kuczma wyjaśniając, że na istnienie takiego stanowiska nie wskazywały żadne znane dotąd dokumenty czy inne źródła.

Wśród tegorocznych znalezisk jest także wiele przedmiotów związanych z działalnością kurortu, jaki istniał na terenie półwyspu Westerplatte, zanim teren ten zaczął pełnić funkcje wojskowe. Archeolodzy znaleźli m.in. fragmenty porcelany, żetony służące letnikom do wypożyczenia czy to kąpielówek czy ręczników oraz monety z bardzo różnych okresów.

Prowadzone przez Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku od 2016 roku prace na terenie Westerplatte są pierwszymi kompleksowymi badaniami archeologicznymi tego terenu. Ich celem jest przebadanie możliwie największego obszaru dawnej składnicy wojskowej. Jak zaznaczył Kuczma, badania nie obejmą części terenu składnicy, który został po wojnie intensywnie zagospodarowany. Realizacja niektórych inwestycji wiązała się bowiem z pracami ziemnymi, które zniszczyły potencjalne stanowiska. "Niestety, inwestycje te prowadzone były także na terenach, gdzie miały miejsce główne działania we wrześniu 1939 roku" – powiedział PAP Kuczma.

Po przeprowadzeniu prac archeologicznych Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 roku chce utworzyć na tym terenie placówkę prezentującą historię tego miejsca i przebieg walk, jakie rozegrały się tu we wrześniu 1939 r.

W muzeum prezentowane będą m.in. efekty badań archeologicznych, w tym przedmioty znalezione w ich trakcie. Część z dotychczas wydobytych z ziemi rzeczy można będzie oglądać na wystawie czasowej, jaka 1 września br. otwarta zostanie w Muzeum II Wojny Światowej.

Polska składnica wojskowa powstała na Westerplatte decyzją Rady Ligi Narodów - organu, który kontrolował porządek prawny w Wolnym Mieście Gdańsk.



Składnica zaczęła funkcjonować w 1926 r., ale moment ten poprzedziły kilkuletnie przygotowania, w tym budowa magazynów oraz linii kolejowej. W latach 30. system obronny na Westerplatte został rozbudowany. Powstało wówczas m.in. pięć wartowni oraz nowoczesny budynek koszar.

1 września 1939 r. o godzinie 4.47 Westerplatte zostało zaatakowane wystrzałami z niemieckiego pancernika "Schleswig-Holstein". Oddziały polskie pod dowództwem majora Henryka

Sucharskiego do 7 września 1939 r. broniły placówki przed atakami wroga z morza, lądu i powietrza. Według różnych źródeł gdy wybuchły walki, w polskiej składnicy przebywało 210-240 Polaków. W walkach poległo 15 polskich żołnierzy, około 30 zostało rannych. Liczbę zabitych po stronie niemieckiej szacuje się na 50 żołnierzy, rannych - na około 120.

Na terenie Westerplatte zachowało się niewiele oryginalnych wojskowych obiektów. Są wśród nich m.in. budynek dawnej elektrowni (dziś na terenie zajęтым przez wojsko), ruiny budynku koszar oraz Wartownia Nr 1 (w 1967 r. została ona przeniesiona z nabrzeża w głąb lądu), w której od lat 70. ub. wieku działa niewielkie muzeum, gdzie prezentowane są m.in. zdjęcia i dokumenty oraz broń i wyposażenie żołnierzy wojska polskiego z 1939 roku, używane także przez załogę Westerplatte.

Na terenie półwyspu znajdują się też dwie wystawy plenerowe przygotowane przez Muzeum II Wojny Światowej. Ponad 20 dwustronnych tablic ustawionych w 2009 roku składa się na wystawę "Westerplatte: kurort - bastion - symbol" prezentującą (także w języku angielskim) historię Westerplatte, począwszy od powstania półwyspu, poprzez przełom XIX i XX wieku, kiedy to działał tutaj kurort oraz walki z 1939 roku, po czasy współczesne. Z kolei w 2011 r. otwarto złożoną z trzydziestu tablic ścieżkę edukacyjną ułatwiającą samodzielne zwiedzanie terenu dawnej Wojskowej Składnicy Tranzytowej.

Na terenie półwyspu znajduje się też Cmentarz Obrońców Westerplatte oraz tablice z nazwiskami wszystkich zidentyfikowanych dotąd polskich żołnierzy i cywilów, którzy we wrześniu 1939 r. brali udział w walce na półwyspie. Westerplaczków upamiętnia też wzniesiony w 1966 r. Pomnik Obrońców Wybrzeża ustawiony na usypanym 22,5-metrowym kopcu.

Anna Kisicka (PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)



## Odnalezienie fundamentów zniszczonej synagogi



Fundamenty ceglanych i kamiennych konstrukcji, będące fundamentami nieistniejącej już synagogi odkryli archeolodzy z Muzeum Górnśląskiego w Bytomiu. To pierwsze zetknięcie się z pozostałościami obiektu od jego zniszczenia w 1938 r.

"Nasze odkrycie potwierdza nie tyle samo istnienie synagogi, bo to jest udokumentowane, ale mamy pierwszy namacalny dowód na pozostałości tego budynku" – powiedział PAP w czwartek dyrektor Muzeum Górnśląskiego w Bytomiu Leszek Jodliński.

Synagoga znajdowała się przy dzisiejszym placu Grunwaldzkim (kiedyś Friedrich Wilhelm Ring). Wraz z drugą, mniejszą synagogą została spalona podczas nocy kryształowej (z 9 na 10 listopada 1938 r.), a następnie zburzona.

Na fragmenty świątyni muzealni archeolodzy natrafili podczas nadzorowania prac przy modernizacji sieci ciepłowniczej i prac ziemnych. Odnalezione fragmenty ceglanych i kamiennych konstrukcji zidentyfikowali jako fundamenty bytomskiej, tzw. nowej synagogi. Została ona wzniesiona w stylu mauretańskim w 1869 r. Później, w 1889 r.

została rozbudowana m.in. powiększono ją o chór.

"Patrząc od wejścia do synagogi, odnalezione fragmenty fundamentu znajdują się po lewej stronie, bliżej części wschodniej budynku, w pobliżu chóru. Prawdopodobnie jest to fragment, który powstał w trakcie rozbudowy. Przemawiałoby za tym m.in. to, że nie jest on podpiwniczony" – mówił dyrektor.

Dodał, że znaleziony fragment został wykonany z kamiennych ciosów i kamieni, prawdopodobnie pozyskanych z rozbiórki innych budynków miasta. Powołując się na archeologów Jodliński wskazał, że wówczas stanowiło to częstą praktykę. Jeden z takich kamieni zostanie przekazany do zbiorów bytomskiego muzeum.

Fragment fundamentów jest dotąd jedynym namacalnym dowodem na istnienie synagogi. "Patrząc od dołu fundamentu, w pewnym momencie jego struktura się urywa i na to została wtórnie nawieziona warstwa ziemi. Jeśli więc mówimy, że coś zostało zniszczone do gruntu, to tutaj dokładnie tak było" – wskazał dyrektor.

Jak podał, w czwartek odkrycie zostanie prawdopodobnie zakopane. "Mamy jednak

pełną dokumentację, która w każdej chwili będzie nam pozwalała do tego wrócić, jeśli będą oczywiście takie możliwości i środki" – powiedział.

Dodał jednak, że odkrycie całej struktury fundamentu jest raczej niemożliwe m.in. z uwagi na fakt, że na działce dawnej synagogi stoi dziś blok mieszkalny, a także z uwagi na możliwe zniszczenie fragmentów podczas innych prac budowlanych w tamtym rejonie.

Dyrektor przypomniał również, że przed rokiem w Muzeum Górnośląskim otwarta została wystawa "Dar Samuela Hirscha", która nawiązuje do przekazania w 1994 r. przez bytomskiego Żyda Samuela Hirscha na rzecz muzeum swojej kipy, czyli jarmułki noszonej przez Żydów m.in. na czas modlitwy. Kipa ta – wyniesiona niegdyś ze zgliszcz bytomskiej synagogi – stała się punktem wyjścia do opowieści o żydowskiej społeczności z Bytomia.

"W ciągu tego roku stan wiedzy o bytomskich Żydach się bardzo poszerzył, wiemy o nich coraz więcej" – podkreślił dyrektor.

W miejscu dawnej synagogi znajduje się obecnie pamiątkowa tablica, upamiętniająca istnienie świątyni.

Agnieszka Kliks-Pudlik(PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)

## Odkrycie zaginionej średniowiecznej wsi



Zaginioną średniowieczną wieś Goschwitz, której naukowcy poszukiwali już przed II wojną światową, odkryto w sąsiedztwie Strzelina (woj. dolnośląskie) dzięki zastosowaniu lotniczego skanowania laserowego. Bez wbicia łopaty w ziemię udało się poznać wielkość i rozplanowanie osady sprzed kilkuset lat.

"Do tej pory dzięki dokumentom z czasów średniowiecza wiedzieliśmy jedynie, że wieś Goschwitz została założona pod koniec XIII w., i że jej mieszkańcy płacili daniny. Dlatego nasze badania przyniosły olbrzymią porcję danych, niejednokrotnie dla nas zaskakujących" - mówi PAP dr Maria Legut-Pintal z Katedry Historii

Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej.

Odkrycia dokonano dzięki wykorzystaniu lotniczego skanowania laserowego (ALS), które umożliwia zbadanie form terenowych znajdujących się nawet pod pokrywą lasu czy łąk. Dzięki pozyskanym w ten sposób informacjom udało się zrekonstruować rozplanowanie średniowiecznej wsi.

"Wiemy, że powstała pod koniec XIII w. i istniała zaledwie kilkadziesiąt lat. Teraz po raz pierwszy na terenie Polski mamy możliwość zbadania takiej osady - zjawisko opuszczania wsi było bardzo rzadkie w tym rejonie i najczęściej kolejne

zabudowania powstawały na tych starszych" - mówi dr Legut-Pintal.

Wieś Goschwitz założył najprawdopodobniej Bolko I Surowy, który zaczął zagospodarowywać tereny wokół Strzelina. Wieś zanikła ok. poł. XIV w. (później wzmianki o niej przestały się pojawiać w źródłach pisanych), więc funkcjonowała zaledwie przez jedno, dwa pokolenia. Później teren ten został zalesiony.

"Taką sytuację można przyrównać do rzymskich Pompejów - mamy tutaj utrwalony stan ze ściśle określonego okresu" - dodaje badaczka.

Centralną część wsi stanowił prostokątny plac tzw. nawsie. Od południa do północy przylegały do niego zagrody, na które składały się domostwa, stodoły, przydomowe ogródki, a za nimi od zewnętrznej strony rozciągały się pola uprawne. "Co ciekawe, na uzyskanym obrazie widoczne są nawet częściowo rysujące się granice pomiędzy polami poszczególnych właścicieli. To unikatowe znalezisko na terenach Polski" - zaznacza badaczka.

Dla historyków pozostaje zagadką to, dlaczego wieś tak szybko opustoszała. Legut-Pintal wskazuje, że założenie wsi było inwestycją lokalnego księcia, która miała się zwrócić. Wygląda na to, że w tym przypadku dokonał on jednak złej oceny. Naukowcy przypuszczają, że mieszkańcy Goschwitz oprócz uprawy roli (ziemia w tym rejonie była jednak mało urodzajna) zajmowali się poszukiwaniem cennych kruszców i działalnością górniczą - w najbliższej okolicy eksploatowano w tym samym okresie kamieniołomy łupków.

Uzyskane dane są na tyle dokładne, że naukowcy mogą określić nawet wielkość

domów. Wygląda na to, że były to konstrukcje wielodzielne, czyli przystosowane do życia dla rodzin wielopokoleniowych. Takie same budowle powstawały również na obszarze Czech. Zarysy są widoczne dla urządzenia pomiarowego dzięki temu, że domy posiadały kamienne fundamenty. Ściany wykonano zapewne w konstrukcji ryglowej.

Wiadomo też, jaki system miary stosowano w czasie fundacji wsi. Podstawową jednostką był sznur o długości ok. 45 m: szerokości wsi wynosiła 225 m (5 x 45m), jej długość - 405 m (9 x 45m). "Zdziwiło nas też, że system miary odróżnia się od typowego stosowanego przy lokacji miast" - stwierdziła badaczka.

Centralny plac nie był zabudowany, chociaż w podobnych przypadkach z czasem mógłby na nim powstać kościół lub budynki mieszkalne.

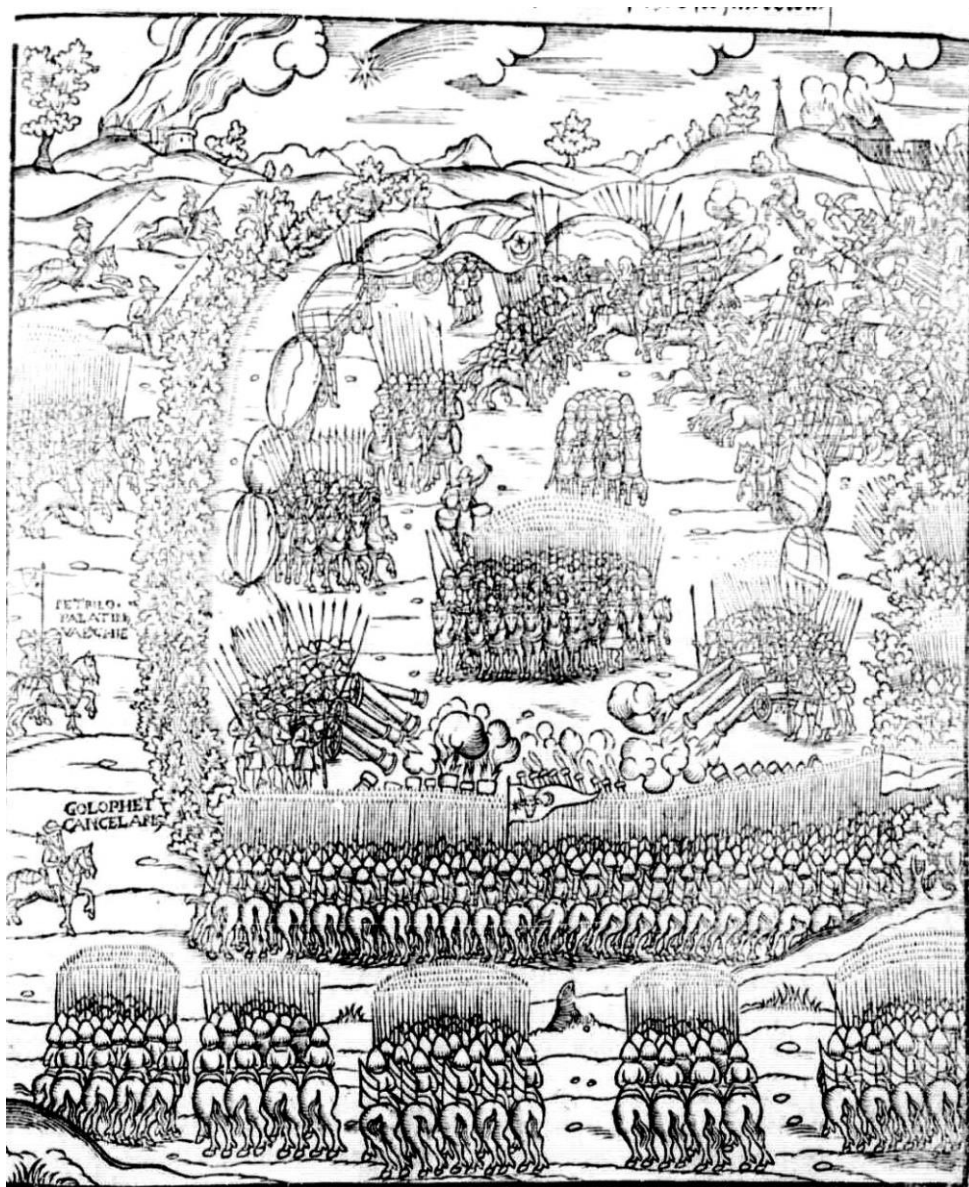
Na wieś składało się ok. 20 zagród. Co ciekawe - w momencie powstawania wsi te na północ od placu były różnej wielkości. "To świadczy, że w procesie lokacji brali udział ludzie o różnych możliwościach finansowych" - zauważa ekspertka.

Teraz naukowcy przygotowują się do badań archeologicznych - na jesieni udadzą się w teren z aparaturą geomagnetyczną, która umożliwi zajrzenie pod powierzchnię bez przeprowadzenia wykopalisk i poznanie kolejnych szczegółów na temat życia dawnych mieszkańców Śląska. W ostatnich latach, dzięki metodom teledetekcyjnym odkryto kilka średniowiecznych miast - Dzwonowo i Stare Szamotuły (woj. wielkopolskie) i Nieszawę (woj. kujawsko-pomorskie), ale do tej pory - żadnej wsi.

## Bitwa pod Obertynem

Stosunki Królestwa Polskiego z jego długoletnim lennem, Hospodarstwem Mołdawii, nie zawsze układały w sposób pokojowy. Początek ich kontaktów to kilka dziesięcioleci w miarę harmonijnej współpracy, kiedy to gospodarowie mołdawscy z rodu Besarabów, uznający zwierzchnictwo Polski, korzystali z opieki potężnych Jagiellonów dla wzmocnienia swojego panowania w kraju i sami czasami wspierali polskie rycerstwo w jego wyprawach, jak chociażby pod Grunwaldem w 1410 roku. Na pogorszenie się wzajemnych relacji nałożyły się sprawy tureckie.

Za panowania hospodara Stefana III Wielkiego doszło do przejściowego zerwania stosunku lennego Mołdawii z Królestwem, co Turcy skwapliwie wykorzystali, opanowując w 1484 roku mołdawskie miasta portowe nad Morzem Czarnym – Kilię i Białogród (Akerman). Ponowne podporządkowanie się Mołdawii Kazimierzowi Jagiellończykowi nie doprowadziło do odzyskania tych strat, a



wyprawa króla Jana Olbrachta z 1497 roku, przeprowadzona w celu ich odzyskania oraz ściślejszego związania Mołdawii z Polską, skończyła się sromotną klęską polskiego rycerstwa w lasach bukowińskich pod Koźminem, poniesioną

z rąk Mołdawian, Tatarów i Turków. Mołdawia podporządkowała się Imperium Osmańskiemu.

W następnych latach doszedł jeszcze konflikt o nadgraniczne Pokucie, do którego opanowania dążył syn Stefana Wielkiego, hospodar Piotr IV Raresz, zwany w Polsce Petryłą. Pod koniec 1530 roku Petryła wkroczył z wojskiem na Pokucie, gdzie zajął kilka nadgranicznych twierdz. Polska zdobyła się na kontrakcję zbrojną dopiero pół roku później, po wyczerpaniu środków dyplomatycznych i upewnieniu się co do intencji zwierzchnika Petryły – sułtana Sulejmana Wspaniałego. Na czele niezbyt licznej, ale świetnie wyposażonej i zaprawionej w bojach polskiej armii stanął hetman wielki Stanisław Tarnowski. Po kilku zwycięskich potyczkach z wydzielonymi oddziałami Mołdawian hetman stanął obwarowanym obozem pod Obertynem. Tam dnia 22 sierpnia 1531 roku zaatakowały Polaków główne siły mołdawskie pod wodzą samego hospodara. Wojska koronne liczyły niewiele ponad 5 000 żołnierzy i 12 dział wobec około 17 000 wojsk mołdawskich, w większości jazdy, dysponujących aż 50 działami, skupionymi na prawym skrzydle armii Petryły; zdecydowana przewaga była zatem po stronie Mołdawian. Po

kilkugodzinnym pojedynku artyleryjskim udało się hetmanowi Tarnowskiemu sprowokować hospodara do nieprzemyślanego rozdzielania sił i skupienia całej lekkiej jazdy na lewym skrzydle. Wobec kolejnych szarż nielicznej, ale świetnie wyszkolonej, wyposażonej i dowodzonej polskiej kawalerii, lekka jazda mołdawska okazała się zbyt słaba i poszła w rozsypkę. Bitwa została wygrana, a prawie połowa żołnierzy hospodarskich poległa lub dostała się do niewoli, tracąc też tabory oraz całą artylerię. Sam ranny Petryła z trudem uszedł do Mołdawii, gdzie już go nie ścigano wobec wyraźnego zakazu króla Zygmunta Starego, obawiającego się wojny z sułtanem.

Pokucie zostało przy Polsce, a ambitne plany hospodara legły w gruzach. W 1532 roku zawarto rozejm, potwierdzony w następnym 1533 roku bezpośrednim układem z tureckim sułtanem. Pomimo powtarzających się w późniejszych latach konfliktów granicznych na odcinku mołdawskim oraz późniejszych interwencji polskich magnatów w wewnętrzne sprawy tego państwa, układ ten dał Rzeczypospolitej pokój ze strony Imperium Osmańskiego na okres osiemdziesięciu siedmiu lat.

A. F.

Ilustracja: Mołdawska armia podczas bitwy pod Obertynem w 1531 (fragment ryciny z kroniki Marcina Bielskiego), Wikimedia, domena publiczna.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Polacy w bitwie pod Falaise



Po lądowaniu aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku, na froncie zachodnim na dłuższy czas zapanował pat. Niemcy nie mieli dość środków, by wyrzucić aliantów z wybrzeży, zaś wojska zachodniej koalicji oczekiwały na kolejne wzmocnienia przyływające do nich z Wysp Brytyjskich i powoli zdobywały nadmorskie miasteczka. Po miesiącu alianci byli już jednak gotowi do podjęcia wielkiej operacji, która mogłaby wyzwolić Francję

i być może skończyć wojnę. W zachodnim sektorze Amerykanie łatwo przełamali obronę niemiecką i parli na południe poprzez wschodnie rejony Bretanii. Dalej na wschód Brytyjczycy wraz z Kanadyjczykami napotkali jednak twardą obronę niemiecką w postaci niemieckiej 7 armii w rejonie Falaise.

Dla aliantów była to znakomita okazja do okrążenia sił niemieckich i szybkiego rozstrzygnięcia operacji Overlord. Okazja,

warto nadmienić, podarowana im przez samego Hitlera, który zabronił niemieckiej armii wycofania się z zagrożonej pozycji. Od południa i zachodu Niemców okrężały amerykańskie 1 i 3 armia. Od północy siły brytyjskie. Najtrudniejsze zadanie - zamknięcia okrężenia od wschodu - tam, skąd mogły przychodzić posiłki z Rzeszy - przypało 1 Armii Kanadyjskiej z polską 1 Dywizją Pancerną pod dowództwem gen. Stanisława Maczka.

Dla Polaków był to swego rodzaju powtórny chrzest bojowy. Choć część żołnierzy walczyła już wcześniej w 1939 roku w Polsce i w 1940 we Francji, to realia zmieniły się istotnie przez następne cztery lata. Pierwsze natarcie z 8 sierpnia, skierowane na wylot „worka pod Falaise” nie przebiegło pomyślnie i Polacy ponieśli spore straty. W drugiej fazie rozpoczętej 14 sierpnia Polakom ulokowanym na wschodniej flance udało się okrążyć siły niemieckie od wschodu i po paru dniach zająć pozycje na wzgórzu Maczuga, skąd mogli prowadzić ostrzał wszystkich dróg prowadzących na wschód.

Nie był to jednak jeszcze sukces na miarę zwycięstwa. Pozycje polskie od 20 sierpnia były atakowane energicznie przez

Niemców - zarówno od wewnątrz „worka”, jak i z zewnątrz, przez oddziały, które wcześniej wydostały się z matni. Pozycja zajmowana przez polską 1 Dywizję Pancerną była kluczowa dla całej operacji. Przez dwa dni Polacy dzielnie opierali się atakom. Zużyli całą amunicję w obronie i ostrzale wycofujących się w ich zasięgu niemieckich kolumn.

Bitwa nie zakończyła się pełnym sukcesem. To, co na mapie wyglądało jak worek, było jednak w rzeczywistości dość dziurawym sitem. Blisko połowa niemieckich żołnierzy uciekła z okrężenia, również pod nosem zawzięcie atakowanych Polaków. Większość niemieckich czołgów i innego ciężkiego sprzętu została jednak zniszczona. Co najważniejsze - niemiecka 7 armia przestała tymczasowo istnieć jako zorganizowana siła. Droga do wnętrza Francji stała otworem. Paryż zajęto 30 sierpnia, tydzień po bitwie pod Falaise. Choć liczba żołnierzy polskich uczestniczących w inwazji na Francję była relatywnie nieduża w stosunku do całych sił alianckich, to ich sukcesy pod Falaise były bardzo istotne dla losów wojny na całym zachodnim froncie.

Zdjęcie: Żołnierze w Falaise, Północna Francja (17 sierpnia 1944). Źródło: Archivesnormandie 1939-45, domena publiczna

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Zniesienie ostatnich kartek na żywność

Rezerwa <b>M-II</b>	Mięso <b>600 g</b> 1989-8	Mięso <b>500 g</b> 1989-8	Mięso <b>500 g</b> 1989-8	Mięso <b>300 g</b> 1989-8
Wol., Ciel. z kością <b>700 g</b> 1989-8	<b>A 0684882</b> <hr/> nazwisko i imię <hr/> adres:			Mięso <b>300 g</b> 1989-8
Wol., Ciel. z kością <b>300 g</b> 1989-8				Mięso <b>300 g</b> 1989-8
Rezerwa <b>5</b> 1989-8	Rezerwa <b>6</b> 1989-8	Mięso <b>100 g</b> 1989-8	Mięso <b>100 g</b> 1989-8	Mięso <b>300 g</b> 1989-8

29 lipca 1989 roku Rada Ministrów uchyliła uchwały w sprawie reglamentowanej sprzedaży mięsa i jego przetworów oraz reglamentacji obrotu towarowego niektórymi surowcami i produktami spożywczymi. Obie uchwały weszła w życie 1 sierpnia 1989 r. Oznaczało to zniesienie ostatnich kartek na żywność w Polsce.

Kartki na cukier zostały wprowadzone 1976 roku, w 1981 zaś rozszerzono reglamentację na inne produkty: w lutym na mięso, od kwietnia do czerwca na masło, mąkę, ryż, kaszę, kaszę mannę, mleko w proszku i proszek do prania

ubiorów dziecięcych. Po ogłoszeniu stanu wojennego wprowadzono także kartki na czekoladę, benzynę i alkohol.

Uchwała ustępującego rządu Mieczysława Rakowskiego oznaczała likwidację pozostałości gospodarki centralnie planowanej. Zlikwidowano administracyjne metody regulowania cen, zachowując ceny urzędowe jedynie na niektóre towary, jak mleko, ser czy chleb. Dla wyrównania zwiększenia wydatków na zakup podstawowych artykułów żywnościowych rozporządzenie przewidywało także zastosowanie tzw.

rozwiązań osłonowych, jak dodatki pieniężne do płac, rent i emerytur.

Decyzja podważała podstawowe założenia gospodarki komunistycznej. Zniesienie kartek było jednym z elementów zmian, do których należało także zniesienie wszelkich administracyjnych ograniczeń w skupie i obrocie płodami rolnymi.

"Solidarność" zareagowała na urynkowanie dążąc do ukazania niezdolności rządu do systemowego rozwiązania problemu. Związek popierał wprowadzenie mechanizmów gospodarki rynkowej, jednak nawet dzień przed uwolnieniem cen przekonywał, że ta operacja nie różni się od wcześniejszych, a rząd się do niej nie przygotował. Według "Solidarności" uchwały wprowadzały stan pozornego urynkowania, nie zapewniając warunków dla zwiększenia produkcji, szczególnie zwierzęcej, ani też konkurencyjności. Uważano, że po

zniesieniu kartek uciążliwość zakupów wcale się nie zmniejszy, a drastyczne podwyżki cen będą prowokowały, jak w przeszłości, kolejne konflikty społeczno-polityczne.

W pierwszym tygodniu sierpnia odnotowano 206 konfliktów, w tym 85 strajków, w których wzięło udział ponad 56 tysięcy osób, czyli pięć razy więcej niż w czerwcu - czasie poprzedniej fali konfliktów. Efektem urynkowania cen żywności był ich gwałtowny wzrost. Racjonalna skądinąd decyzja, wobec braku dyscypliny finansowej w gospodarce państwa, wywołanego wprowadzeniem indeksacji płac, doprowadziła do hiperinflacji. "Solidarność" opowiedziała się za indeksacją, traktując ją jako zdobycz socjalną i element polityki wymierzony w stary system, jednak jej wprowadzenie wzbudziło również niepokoje. Obawiano się, że może to pogрузić gospodarkę jeszcze bardziej.

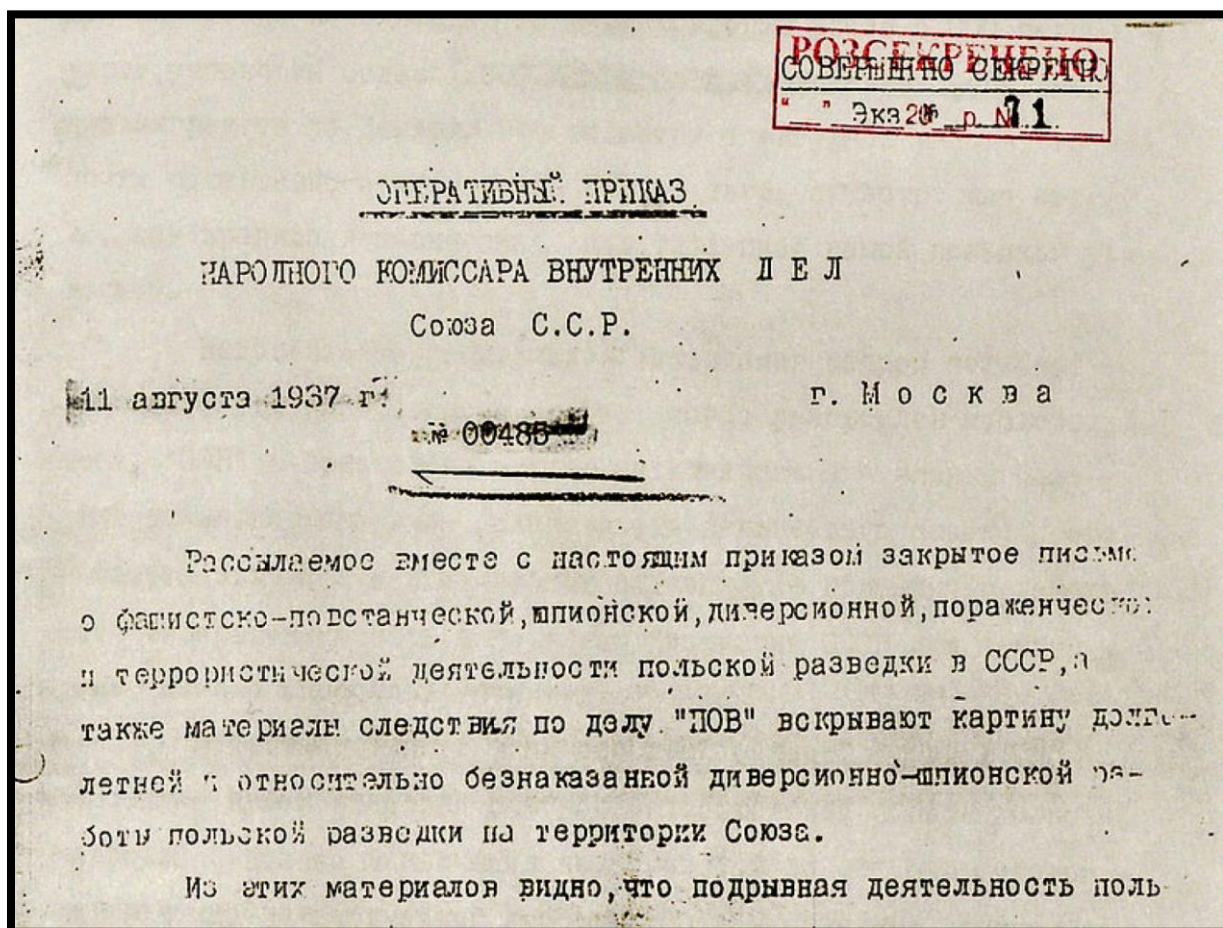
M. G.-K.

Zdjęcie: jedna z ostatnich kartek mięsnych na sierpień 1989 r.. Wikimedia Commons, CC BY-SA.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*



## Początek, tzw. operacji polskiej przeprowadzonej przez NKWD



„Wszyscy aresztowani, zależnie od stopnia ujawnionej winy wykazanego w toku śledztwa, dzieleni są na dwie kategorie: pierwsza kategoria, podlegająca rozstrzelaniu, do której należą szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry polskiego wywiadu; druga kategoria, do której należą mniej aktywni z nich, podlegająca karze zamknięcia w więzieniu i łagrach z wyrokami od 5 do 10 lat” – tak dokładnie brzmiał rozkaz wydany przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, który 11 sierpnia 1937 roku zapoczątkował operację służb bezpieczeństwa wymierzoną w Polaków zamieszkujących obszar ZSRR.

Na ich tragiczny los w państwie Stalina należy jednak patrzeć dużo szerzej – przez pryzmat Wielkiego Terroru, jaki zapanował tam w latach 30. XX wieku.

Chronologicznie pierwsza w ZSRR była akcja przymusowej kolektywizacji – uderzająca w tzw. kułaków, czyli chłopów

prowadzących własne gospodarstwa. Miała ona miejsce w latach 1929–1934, a wśród represjonowanych znaleźli się również nasi rodacy, po stronie granicy sowieckiej zamieszkujący zwarte skupiska w okolicach Mińska na Białorusi oraz Wołynia i Podola. Kolejne działania władz w Moskwie, będące wynikiem wzmożenia polityki ateistycznej, skierowane były przeciw wyznawcom wszystkich religii. W tym też okresie struktura Kościoła katolickiego w Rosji – którego kapłanów mordowano lub poddawano brutalnym szykanom, a miejsca kultu bezczeszczono – praktycznie przestała istnieć.

Do pierwszej dużej fali represji wobec mniejszości polskiej zamieszkującej ZSRR doszło w latach 1935–1937. Wtedy rozpoczęto jej masowe deportacje z terenu Ukrainy do Kazachstanu, zlikwidowano utworzone kilka lat wcześniej polskie okręgi autonomiczne – Marchlewszczyznę i Dzierżyńszczyznę – oraz zamknięto wszystkie instytucje mogące w jakiś sposób propagować kulturę polską.

Drugim etapem, polegającym na masowych wywózkach i eksterminacji ludności, była tzw. operacja polska, zainicjowana przez sowieckie służby

bezpieczeństwa w sierpniu 1937 roku. Trwała ona formalnie do listopada 1938 roku, a jej pokłosie to przesiedlenie w głąb ZSRR ponad 100 tys. osób (głównie na teren Kazachstanu i Syberii) oraz ok. 111 tys. zamordowanych, najczęściej rozstrzeliwanych w obwodowych komendach NKWD. Represje objęły wszystkich Polaków bez względu na przynależność klasowo-społeczną – zarówno aktywistów komunistycznych, jak i zwykłych obywateli: robotników i chłopów. W tryby sowieckiego systemu terroru dostali się również przedstawiciele innych narodowości (Ukraińcy, Żydzi, Białorusini, Litwini i Rosjanie), którzy nosili polskobrzmiące nazwiska, wyznawali religię rzymskokatolicką lub mieli nieszczęście urodzić się na obszarach niegdyś zajmowanych przez I Rzeczpospolitą.

Operacja polska NKWD zaliczana jest przez historyków do tzw. kontyngentu narodowościowego Wielkiej Czystki, wymierzonego w mniejszości narodowe ZSRR. W jego ramach aresztowano ogółem 1,5 mln osób, z czego ponad 700 tys. uśmiercono. Polacy byli wśród mniejszości grupą najliczniejszą: stanowili kilkanaście procent zamordowanych.

Fot. Pierwsza strona kopii rozkazu nr 00485 otrzymanej przez oddział NKWD w Charkowie (Wikipedia, domena publiczna).

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Operacja polska NKWD - najbardziej krwawa operacja narodowościowa z ZSRS

OFIARY ANTYPOLSKIEGO TERRORU  
W ZWIĄZKU SOWIECKIM 1934-1938

O BAZIE WYSZUKIWANIE DODAJ ANKIETĘ „Operacja polska” NKWD 1937-1938 KONTAKT

WYSZUKIWANIE

Imię:  Nazwisko:

Imię ojca:  Data urodzenia:  (dzień/miesiąc/rok)

WYSZUKAJ

Aby wyszukać bogactwo należy podać nazwisko, a następnie nacisnąć przycisk "Wyszukaj"

OSOBY ZAMORDOWANE 16 SIERPNIA

Ryszard Gawryłowicz 00.00.1914 Stanisław Bodojewski 00.00.1889 Bazyli Zabłocki 00.00.1902 Marek Zarecki 00.00.1897 Jan Bukowicz 00.00.1889 Edward Kaan 00.00.1880 Wacław Kisielewski 00.00.1880

„Operacja polska” NKWD to jeden z najbardziej krwawych aktów stalinowskiej Wielkiej Czystki w 1937 roku. Mimo to nie istnieje ona w pamięci zbiorowej Polaków. Żeby to zmienić Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia rozpoczęło realizację projektu „Operacja polska” NKWD. *Ofiary, dokumenty*. O samej „Operacji polskiej” NKWD, pamięci o niej i działaniach CPRDiP rozmawiamy z dr. Maciejem Wyrwą.

**Maciej Zaremba:** „Operacja polska” jest jednym z tych wydarzeń o których nie mówi się, często w przestrzeni publicznej i o których statystyczny Polak nie ma wielkiego pojęcia, o ile w ogóle o niej słyszał. Dlaczego Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia postanowiło przypomnieć o tej zbrodni?

**Maciej Wyrwa:** „Operacja polska” NKWD z lat 1937-1938, której ofiarami

padło co najmniej 140 tys. osób rzeczywiście nie istnieje w masowej wyobraźni. Wątek tej straszliwej zbrodni nie był podejmowany w literaturze, filmie, teatrze, muzyce itd. Informacji o niej na próżno szukać w podręcznikach szkolnych, a literatura naukowa przedmiotu jest wciąż, jak na skalę zjawiska, niewielka. Nie ma w Polsce pomnika poświęconego w większości bezimiennym ofiarom tej zbrodni. Jednak dwa lata temu władze

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia postanowiły rozpocząć realizację projektu „Operacja polska NKWD 1937-1938. Ofiary, dokumenty”, który w sposób możliwie pełny i wszechstronny dokumentuje tę zbrodnię i przyczyni się, jak wierzymy, do popularyzacji wiedzy o niej. Projekt wpisuje się w realizowane przez CPRDiP cele, wśród których jest m.in. ochrona pamięci o losach Polaków w Rosji i wspieranie wysiłków na rzecz rehabilitacji ofiar reżimu stalinowskiego. W 2016 roku projekt uzyskał finansowanie ze strony Narodowego Centrum Nauki.

### **A dlaczego pamięć o tej zbrodni jest ważna?**

Przypadająca w tym roku 80 rocznica rozpoczęcia „operacji polskiej” NKWD jak i innych masowych represji Wielkiego Terroru stanowi szanse na wspólne „przepracowanie” historii. Jak sparafrazował znane polskie hasło wicedyrektor Centrum dr Łukasz Adamski „to była tragedia, nieszczęście nasze i wasze”. W realizację naszego projektu zaangażowani są badacze nie tylko z Polski, ale i z Rosji, Ukrainy, Białorusi. Warto podkreślić, że nie jest to jedyny projekt badawczy Centrum koncentrujący się na losie ofiar represji sowieckich. Centrum podjęło się również zadania rekonstrukcji tzw. białoruskiej listy katyńskiej w ramach projektu „Losy obywateli Polski pod władzą sowiecką po 17 września 1939 r.”

### **Proszę w kilku słowach powiedzieć czym była „operacja polska” NKWD? Kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię?**

„Operacja polska” NKWD była największą i najbardziej krwawą z tzw. operacji narodowościowych przeprowadzonych w ZSRS przez zbrodniczy reżim stalinowski w latach 1937-1938. O jej rozpoczęciu zdecydowało 9 sierpnia 1937 roku biuro polityczne Wszechzwiązkowej



Komunistycznej Partii (bolszewików). U podstaw podjętych działań leżało założenie, że każdy Polak może być uczestnikiem spisku Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) prowadzącej rzekomo działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz Polski. Dwa dni później 11 sierpnia 1937 na podstawie tajnego rozkazu nr 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa decyzję wprowadzono w życie.

### **A kim byli Polacy – ofiary tej antypolskiej operacji?**

Według rozkazu aresztowaniom mieli podlegać: domniemani działacze POW; polscy jeńcy wojenni, którzy pozostali w Związku Sowieckim; zbiegowie, emigranci i więźniowie polityczni z Polski; byli członkowie PPS i innych polskich antysowieckich stronnictw; działacze polskich rejonów narodowościowych podejrzewani o nacjonalizm. W praktyce ofiarą „operacji polskiej” NKWD mógł

paść każdy Polak mieszkający w ZSRS. Wystarczył pobyt w Polsce, list od rodziny z Polski lub też kontakt z którymś z polskich dyplomatów. Potrzeba wykazania się przez pracowników NKWD skutecznością doprowadziła do tego, że polskich szpiegów szukano przy pomocy... książki telefonicznej. Wystarczyło nazwisko kończące się na „ski” lub „cki”, by zostać uznanym za takiego uznanym. Kryterium represji miało charakter narodowy jednak w ramach „operacji polskiej” NKWD represjonowano także Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Żydów i przedstawicieli innych narodów zamieszkujących ZSRS, których uznano za polskich szpiegów.

### **A ile osób zginęło w trakcie „operacji polskiej”?**

Niestety, wciąż nie znamy ostatecznej liczby ofiar. Według niepełnych ustaleń badaczy z moskiewskiego „Memoriału” represje objęły co najmniej 139 835 osób, z czego nie mniej niż 111 091 zamordowano strzałem w tył głowy, a 28 744 skazano na pobyt w łagrach lub więzieniach. Dopiero dostęp do wciąż utajnionych dokumentów przechowywanych w rosyjskich archiwach, a zwłaszcza w archiwach FSB, pozwoli na poznanie nazwisk wszystkich ofiar oraz sprawców zbrodni.

### **A czy znamy chociaż miejsca spoczynku ofiar?**

Ofiary rozstrzeliwano głównie w podziemiach więzień, aresztów śledczych NKWD lub podmiejskich lasach. Zwłoki grzebano zbiorowo we wcześniej wykopanych dołach. Informacje o miejscach pochówku były tajne i często takie pozostają do dnia dzisiejszego. Dotychczas ustalono ok. 100 takich miejsc - według badaczy stanowi to zaledwie około jednej trzeciej wszystkich. Często takie miejsca były wykorzystywane przez lata jak np. Kuropaty pod Mińskiem, czy

też Bykownia pod Kijowem, gdzie oprócz ofiar Wielkiego Terroru pogrzebano również m.in. ofiary Zbrodni Katyńskiej.

**Centrum uruchomiło projekt strony informacyjnej o operacji polskiej NKWD. Jakie informacje i materiały można znaleźć na stronie <http://www.operacja-polska.pl/> ?**

Jest to wspólne przedsięwzięcie Centrum oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Strona adresowana jest zarówno do osób, które dysponują już wiedzą o „operacji polskiej” NKWD jak i do tych wszystkich, którzy dopiero o niej usłyszeli, a pragną dowiedzieć się więcej. Na portalu znalazło się miejsce m.in. na kalendarium zbrodni, dokumenty archiwalne, interaktywną mapę miejsc egzekucji i pochówków ofiar, publikacje naukowe i popularnonaukowe, galerie zdjęć oraz filmy dokumentalne. Szczególne miejsce zajmują relacje filmowe świadków – głównie dzieci Polaków, ofiar Wielkiego Terroru. Notacje udało nam się uzyskać dzięki współpracy z Instytutem Polskim w Petersburgu i tamtejszą Fundacją Jofe. Z myślą o portalu stworzyliśmy również krótki film animowany opowiadający o zbrodni. Niedługo portal będzie również dostępny w wersji rosyjsko i anglojęzycznej. Warto podkreślić, że strona ma charakter otwarty i będzie sukcesywnie uzupełniana o nowe treści i materiały.

**Częścią projektu Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia jest baza danych „Ofiary antypolskiego terroru w Związku Sowieckim 1934-1938” ([www.ofiaryterroru.pl](http://www.ofiaryterroru.pl)). Jaki jest cel utworzenia tej bazy?**

Baza danych powstała z potrzeby zebrania w jednym miejscu wszystkich informacji dotyczących Polaków, obywateli sowieckich, represjonowanych w okresie Wielkiego Terroru. Informacje o ofiarach są trudno dostępne i rozproszone po różnych publikacjach, czy też bazach

danych tworzonych m.in. w Rosji, Gruzji, Kazachstanie, na Ukrainy i Białorusi. W orbicie naszych zainteresowań znaleźli się również przedstawiciele innych narodów, którzy byli represjonowani pod fikcyjnym zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski. Ze względu na skalę zbrodni, szczególne miejsce w bazie danych zajmują ofiary tzw. operacji polskiej NKWD, jednak znajdują się w niej również m.in. biogramy Polaków represjonowanych w okresie Wielkiego Terroru w ramach innych operacji masowych, czy też Polacy deportowani z sowieckiej Ukrainy do Kazachstanu w 1936 roku.

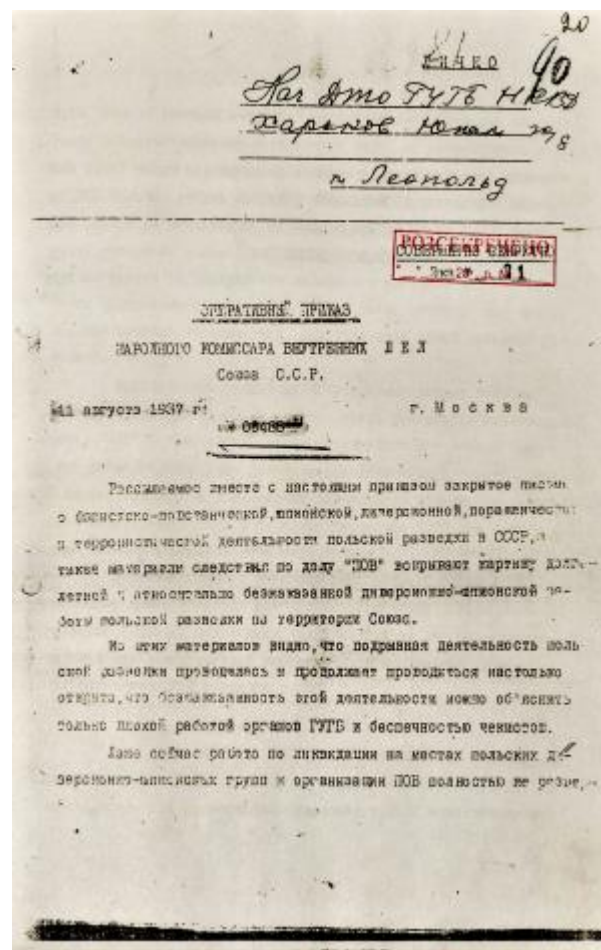
### A komu baza ma głównie służyć?

Baza danych adresowana jest do wszystkich osób interesujących się historią, jednak jak pokazała praktyka, głównie korzystają z niej osoby poszukujące informacji o losach swoich bliskich. Baza stanowi też wygodne narzędzie do prowadzenia poszukiwań genealogicznych. Nie mniej ważny jest też jej wymiar naukowy. Gromadzone przez nas informacje umożliwiają prowadzenie wszechstronnych badań o charakterze biograficznym i statystycznym. Baza ma też swój wymiar symboliczny. W dolnej części strony internetowej wyświetlają się imiona i nazwiska osób, których właśnie tego dnia obchodzimy rocznicę śmierci. Tworząc ją upominamy się o należne ofiarom Wielkiego Terroru miejsce w polskiej pamięci historycznej.

### Czego można się dowiedzieć o zamordowanych przeglądając bazę ofiar? Jak działa wyszukiwanie?

Baza danych w całości dostępna jest w wersji polskiej i rosyjskiej – z jednej strony zwiększa to liczbę potencjalnych odbiorców, z drugiej pozwala na weryfikację danych i wykluczanie błędów powstałych np. przy tłumaczeniu na język polski zapisu nazwiska represjonowanego. Moduł wyszukiwania został maksymalnie

uproszczony – wystarczy wpisać nazwisko, by otrzymać listę osób, która pozwoli na wyświetlenie biogramu poszukiwanej osoby. Oczywiście im bardziej uszczegółowimy nasze zapytanie tym szybciej znajdziemy interesujące nas informacje. Staramy się zamieszczać możliwie szczegółowy biogram osoby represjonowanej – jedynym ograniczeniem są same źródła archiwalne, które często są bardzo skąpe w informacje. Biogram został podzielony na dwie części. W pierwszej umieszczono dane dotyczące m.in. roku i miejsca urodzenia oraz zamieszkania, narodowości, wykształcenia, wykonywanego zawodu czy też przynależności partyjnej. Druga część zawiera informacje dotyczące przebiegu represji: aresztu, wyroku, pobytu w łagrze, śmierci. W biogramie umieszczono także informacje o rehabilitacji. Istnieje również możliwość zamieszczania fotografii ofiary represji.



## **Z jakich źródeł korzystaliście opracowując bazę?**

W pierwszej kolejności zdecydowaliśmy się zamieścić w bazie ok. 25 tys. biogramów Polaków, ofiar stalinowskich represji, wyselekcjonowanych z kilkumilionowej „Bazy ofiar represji politycznych w ZSRS” tworzonej przez moskiewski „Memoriał”. Baza ta powstaje głównie w oparciu o wydawane w Rosji i państwach b. ZSRS „Księgi pamięci” ofiar sowieckich represji. W kolejce do opracowania czekają kolejne informacje z bazy „Memoriału” jak i kilkadziesiąt tysięcy danych pochodzących z archiwów Ukrainy i Białorusi.

## **A czy można Wam pomóc w jej tworzeniu?**

Tak, liczymy również na pomoc rodzin i bliskich represjonowanych. Na stronie internetowej bazy zamieściliśmy ankietę, która wypełniona pomoże uszczegółowić już zamieszczone w niej biogramy jak i pozyskać nowe.

## **Czy Centrum zamierza podjąć jeszcze inne działania, żeby dalej przypominać o tej zbrodni? Jeśli tak to jakie?**

Portal internetowy jak i baza danych stanowią zaledwie część podjętych przez Centrum działań. Trwają prace nad wydaniem drukiem, w ramach serii „Operacja polska” NKWD w dokumentach, czterech dwujęzycznych polsko-rosyjskich publikacji źródłowych. Tomy powstają dzięki współpracy z badaczami z Rosji, Ukrainy i Białorusi. Planujemy również wydanie angielskojęzycznego tomu studiów poświęconego „operacji polskiej” NKWD, który – jak wierzymy – przyczyni się do popularyzacji wiedzy o tej jednej z największych zbrodni o znamionach ludobójstwa w historii Europy XX w. Z kolei w dniach 28-29 września br. odbędzie się w Belwederze dwudniowa

międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Operacja polska” NKWD 1937-1938. Przywracanie pamięci o zbrodni. Rangi wydarzeniu dodaje fakt, że zaszczytu je swą obecnością Pan Prezydent Andrzej Duda. Konferencja jest organizowana wspólnie przez Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia i Instytut Pamięci Narodowej. Planujemy również wydanie tomu pokonferencyjnego.

## **Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia od lat działa na rzecz dialogu i porozumienia w stosunkach polsko-rosyjskich. Jakie są inne projekty Centrum na które warto zwrócić uwagę?**

Skala działania Centrum jest bardzo duża, wspomnę jedynie o niektórych projektach i przedsięwzięciach. Bez wątplenia warto zwrócić uwagę na organizowane przez CPRDiP konkursy. Z konkursu „Polsko-Rosyjska Wymiana Młodzieży” skorzystało dotychczas ponad 4 tys. młodych ludzi z Polski i Rosji. W ramach „Otwartego konkursu” dofinansowaliśmy ponad 80 podmiotów realizujących przedsięwzięcia na rzecz dialogu i porozumienia między Polską i Rosją. Centrum przyznało dotychczas rosyjskim badaczom 38 stypendiów umożliwiających prowadzenie w Polsce samodzielnych badań naukowych. Jak już wspomniałem Centrum prowadzi szereg projektów badawczych m.in. „Kościół Unicki – dzieje idei”, „Wielka Smuta” a pamięć historyczna Polaków i Rosjan”, „Polska i rosyjska myśl polityczna. Związki, wpływy, antagonizmy”. Organizuje spotkania i konferencje naukowe. Uruchomiliśmy ekspercką platformę „Intersection” służącą wymianie myśli i analiz na temat zmian politycznych, społecznych i prawnych we współczesnej Rosji (<http://intersectionproject.eu>). Centrum organizuje także międzynarodowe szkoły letnie. W lipcu wróciliśmy z Wysp Sołowieckich, gdzie

odbyła się szkoła dla młodych badaczy z Polski i Rosji „Archipelag wspólnej pamięci”, a w mazurskim Łękuku właśnie trwa szkoła „Pamięć i prawo: perspektywa prawna w ocenach historycznych”. Przed nami „Club of Gdańsk” – coroczne spotkanie młodych liderów z Polski i Rosji. Centrum, to również coroczny

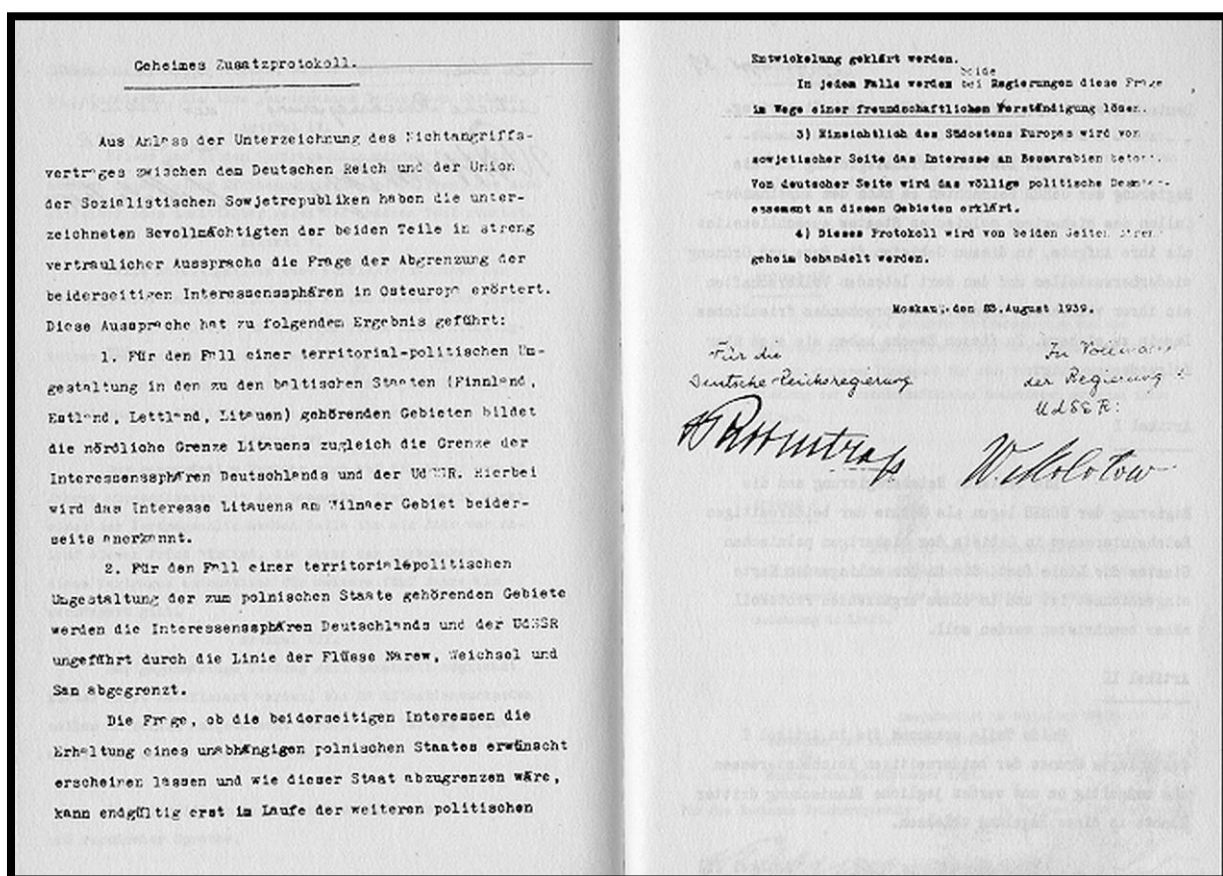
turniej piłki nożnej dla chłopców i dziewcząt z Polski i Rosji, a także projekt „Polsko-Rosyjska Szkoła pod Żaglami”. Zachęcam do śledzenia strony internetowej Centrum [www.cprdip.pl](http://www.cprdip.pl), na której znajdują Państwo informacje o naszej działalności i nadchodzących wydarzeniach.

Maciej Zaremba

*Miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org - CC BY-SA 3.0*



## Pakt Ribbentrop-Mołotow - zapalnik II Wojny Światowej



23 sierpnia 1939 roku o godzinie 15.30 na sowieckim Kremlu pojawił się szef niemieckiego MSZ Joachim von Ribbentrop. Po kilku godzinach podpisany został pakt Ribbentrop-Mołotow. To w co nikt nie wierzył, stało się możliwe. Droga do II wojny światowej była otwarta.

W końcu lat 30. ZSRR, rządzony przez bezlitosnego Stalina, pogrążył się w wewnętrznym chaosie i pozostawał na marginesie europejskiej polityki zagranicznej. W tym czasie hitlerowskie Niemcy budziły zdumienie i podziw całej

Europy. Łamiąc kolejne postanowienia Traktatu Wersalskiego, Hitler wprowadził wojska do zdemilitaryzowanej Nadrenii i zupełnie otwarcie zaczął rozbudowywać swoją armię.

W marcu 1938 r. przyłączył do III Rzeszy Austrię, aby jesienią – na mocy dyktatu monachijskiego – zagrabić czeskie Sudety. Francja i Wielka Brytania zostały upokorzone, ale wydawało im się, że odsunęły groźbę wojny. „Przywożę wam pokój” – mówił Brytyjczykom premier Neville Chamberlain wracając z haniebnej konferencji w Monachium. „Mieli do

wyboru wojnę lub hańbę. Wybrali hańbę, a wojnę będą mieli i tak” – komentował działania Francji i Wielkiej Brytanii Winston Churchill.

23 sierpnia 1939 r. wieczorem było już przesądzone, że wojna wybuchnie. Związek Sowiecki i Niemcy podpisały traktat o nieagresji. To co wydawało się niewiarygodne, stało się faktem. Zaczęło się odliczanie do największego konfliktu w dziejach świata.

### Śmiertelni wrogowie

Niemiecki narodowy socjalizm i komunizm były ideologicznymi przeciwieństwami. Propaganda komunistyczna była nastawiona na walkę z faszysmem i hitleryzmem, podczas gdy jednym z filarów nazizmu była krucjata przeciwko bolszewizmowi. W drugiej połowie lat 30. polem śmiertelnego starcia obu ideologii stała się wojna w Hiszpanii. Niemcy poparły tam konserwatywne siły, którym przewodził gen. Francisco Franco, podczas gdy Stalin stanął po stronie sił republikańskich. Demokracje zachodnie zajęły niezdecydowaną postawę. Francja i Wielka Brytania, wykrwawione na polach I wojny światowej, niczego nie bały się tak bardzo jak kolejnego wielkiego konfliktu.

W początkach roku 1939 sytuacja w Europie była klarowna. Wojnę w Hiszpanii wygrały siły prawicowe. Stalin i Hitler, jako śmiertelni wrogowie, szachowali się wzajemnie. Zapewniało to minimum stabilności francuskiej i brytyjskiej polityce zagranicznej, a także było korzystne dla położonej między Moskwą a Berlinem Polski. Państwa zachodnie konsekwentnie lekcewały znaczenie Sowietów, które uważano za kolosa na glinianych nogach. Sprzyjało temu powszechne przekonanie, że sojusz Moskwa – Berlin jest niemożliwością.

W takiej sytuacji 10 marca 1939 r., podczas inauguracji XVIII Zjazdu WKP

(b) – komunistycznej partii Sowietów – Stalin wygłosił słynną „mowę kasztanową”. Zawarł w niej myśl, która musiała wywołać dreszcz w gabinetach dyplomatycznych całej Europy. Sowiecki dyktator, przedstawiając zasady swojej dyplomacji stwierdzał, że nie pozwoli, aby ZSRR „został wciągnięty do konfliktów przez podżegaczy wojennych, którzy przywykli do tego, by inni wyciągali za nich kasztany z ognia”. Jakby tego było mało, władca Kremla podkreślił, że jest w stanie porozumieć się z każdym państwem, bez względu na panujący w nim ustrój. Był to wyraźny sygnał, że droga do normalizacji stosunków pomiędzy Moskwą a Berlinem jest otwarta. Do tej pory Stalin na każdym kroku piętnował Hitlera, nazizm i faszizm. Skąd więc wziął się makiaweliczny zwrot w jego polityce?

### Kto chciał podpalić świat?

Chociaż w swoim przemówieniu Stalin atakował „podżegaczy wojennych”, to w rzeczywistości jemu samemu najbardziej zależało na wybuchu europejskiego konfliktu. Ze swoją kilkumilionową armią, trudnymi do oszacowania zasobami mineralnymi oraz wielkim potencjałem ludzkim, Stalin mógł być pożądanym sojusznikiem. Demokracje zachodnie były gotowe się z nim porozumieć, bo obawiały się Hitlera. Ale nie potrafiły. Komunistyczny dyktator niedwuznacznie domagał się poszerzenia swojej strefy wpływów o wielkie połacie wschodniej Europy (Finlandia, Polska, kraje bałtyckie, Rumunia). Paryż i Londyn byłyby zapewne gotowe przypieczętować taki sojusz płacąc nie swoim terytorium, ale kraje Europy Wschodniej kategorycznie odmawiały zgody na takie rozwiązanie. Zachód nie mógł natomiast naciskać, bo wówczas wepchnąłby je w ręce Hitlera. Sytuacja była więc patowa.

Berlin nie miał takich skrupułów. Hitler nie musiał szczególnie liczyć się z opinią publiczną, nie mówiąc już o przywódcach

krajów wschodniej Europy. Zdawał sobie sprawę z tego, że ci ostatni panicznie obawiają się komunizmu i po dobroci nigdy nie zaczną współpracować z Moskwą. Tymczasem dyktator III Rzeszy pragnął za wszelką cenę przełamać swoją geopolityczną izolację. Parł do wojny. Jakie rozwiązania mógł wybrać?

Z jednej strony mógł porozumieć się z mocarstwami zachodnimi, Chodziło o to, by wymóc ich zgodę na „nowe uporządkowanie” Europy Wschodniej, czyli podporządkowania jej Niemcom, w zamian za podział Starego Kontynentu na strefy wpływów i zagwarantowanie interesów francuskich i brytyjskich. Spokój na zachodzie był Berlinowi niezbędny, bo niemiecki dyktator niczego nie pragnął tak bardzo, jak militarnego zderzenia ZSRR i Niemiec. Ale czy porozumienie z Zachodem było realne? Nie, bo Paryż i Londyn nie ufały Hitlerowi. Nie miały też ochoty na dzielenie Europy na takie strefy wpływów, jakich domagał się Hitler. Jednocześnie jednak Zachód był zbyt słaby – nie potrafił poprzeć swoich interesów siłą militarną.

W takiej sytuacji Hitler był gotów taktycznie porozumieć się ze Stalinem. Dlaczego było to możliwe? Obaj dyktatorzy byli pragmatykami. Realizowali pozornie różne, ale w swojej naturze podobne wersje agresywnych imperializmów. Oba kraje pretendowały do roli światowych mocarstw i domagały się uznania od starych potęg. Podczas gdy Wielka Brytania i Francja broniły *status quo*, Niemcy i Sowiety chciały podpalić świat. Pewne znaczenie miał też fakt, że współpraca między Rosją a Niemcami stanowiła fundament pełnej sukcesów polityki niemieckiej i rosyjskiej przez większość wieku XIX. Istniała więc tradycja politycznych sukcesów, do których można się było odwołać. Droga do podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow była więc znacznie krótsza niż na pozór mogło się wydawać.

## A może jednak pakt Ribbentrop–Beck?

W Polsce wielokrotnie piszemy, że porozumienie niemiecko-radzieckie stanowiło IV rozbiór Polski. Tak rzeczywiście było, a jego konsekwencje były dla naszego kraju tragiczne. Jednak porozumienie to miało o wiele większe znaczenie, dotyczyło bowiem balansu sił w skali światowej, a nie regionalnej. Dlaczego warto o tym przypomnieć? Dlatego, żeby ustalić różnicę pomiędzy potencjalnym sojuszem niemiecko-polskim a niemiecko-radzieckim. Z punktu widzenia geopolitycznej logiki sojusz niemiecko-polski byłby dla nazistowskich Niemiec nieporównanie mniej ważny niż porozumienie z Moskwą. Dlaczego?

Autorytarna Polska wraz z jej ówczesną strukturą ludnościową oraz problemami gospodarczymi była dla Berlina podobnie atrakcyjnym sojusznikiem co Rumunia. Południowo-wschodni sąsiad II RP miał zbliżone terytorium, podobną strukturę narodowościową (1/3 ludności stanowiły mniejszości), a w bogactwach naturalnych właściwie Polskę wyprzedzał (ropośne pola Płoiești). Warto też przypomnieć, że przełomowa klęska stalingradzka z przełomu 1942 i 1943 r. została w znacznej mierze spowodowana użyciem w walkach na froncie wschodnim dywizji rumuńskich. dzielnie walczący Rumuni stanowili znacznie słabszą siłę bojową niż wojska niemieckie. Czy znajdująca się na zbliżonym poziomie technicznym armia polska mogłaby w konflikcie sowiecko-niemieckim przeważać na stronę Berlina? Włóżmy to między bajki. Rojenia o „pakcie Ribbentrop-Beck” są myśleniem życzeniowym, pozbawionym podstaw. Są ćwiczeniem nie tyle z historii alternatywnej, co z fantastyki nienaukowej.

## Polityka zastraszania



*Minister spraw zagranicznych Włoch Galeazzo Ciano z Beckiem podczas wizyty w Polsce, luty 1939*

Dzisiaj możemy do woli fantazjować o tym w jaki sposób polska mogła uniknąć tragicznego Września 1939 r. Dokumenty dyplomatyczne oraz rozmaite świadectwa polityków wskazują, że myśl o porozumieniu radziecko-niemieckim kielkowała w gabinetach dyplomatycznych Moskwy i Berlina przynajmniej od wiosny 1939 r. Poza sferę deklaracji dyplomatów udało się wyjść dopiero w sierpniu.

12 sierpnia 1939 r. w Salzburgu doszło do spotkania szefa hitlerowskiego MSZ Joachima von Ribbentropa z szefem dyplomacji włoskiej Galeazzo Ciano. Ten pierwszy sugerował, że rozmowy Berlina z Moskwą są zaawansowane i lada dzień mogą doprowadzić do porozumienia. Ciano nie wziął słów Ribbentropa poważnie. Włoch miał się czym martwić. Od maja 1939 r. Włochy były z Niemcami związane sojuszem wojskowym, który zobowiązywał Rzym do wsparcia Berlina w wojnie. 21 sierpnia 1939 r. wieczorem,

szef włoskiego MSZ wiedział już, że lada dzień Ribbentrop wyleci do Moskwy. Chociaż sam był przeciwnikiem aliansu włosko-niemieckiego, to w rozmowie z Benito Mussolinim doceniał zręczność dyplomacji III Rzeszy:

Długo rozmawiałem telefonicznie z Duce. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy wykonali mistrzowskie pchnięcie. Cały europejski układ uległ zmianie. Czy Francja i Anglia, które opierały swoją politykę wrogości wobec Osi na sojuszu z Sowietami, będą jeszcze mogły liczyć na bezwarunkowe wsparcie ze strony radykalizowanych mas?

Pakt Ribbentrop–Mołotow podpisano na Kremlu wieczorem 23 sierpnia 1939 r. Wszedł w życie z momentem podpisania. Oficjalnie był on paktem o nieagresji, ale zawierał również tajny protokół, którego zapisy miały kluczowe znaczenie dla przyszłości świata. W konsekwencji Estonia, Łotwa i Finlandia oraz rumuńska Besarabia znalazły się w strefie wpływów ZSRR – granicę stref interesów Berlina i Moskwy stanowiła północna granica Litwy. Obszarem państwa polskiego oba kraje podzieliły się wzdłuż linii Narwi, Wisły i Sanu.

Szef polskiej dyplomacji Józef Beck nie wiedział o istnieniu tajnego protokołu do paktu. Powinien jednak zdawać sobie sprawę, że podpisanie porozumienia radziecko-niemieckiego oznaczało śmiertelną groźbę dla Polski. Jak przyjęto tę wiadomość w Warszawie? Beck w swoim *Ostatnim raporcie* spisywanym w kilka miesięcy po opisywanych wydarzeniach, wskazywał że nie było jasne, czy działania niemieckie nie są wielkim *bluffem*:

Doświadczenia z okresu *Anschlusu* austriackiego i działania niemieckie przeciw Czechosłowacji oraz znane nam tezy wewnętrznej propagandy wskazywały na wyraźne koordynowanie konkretnych

prac wojskowych z wyraźnym w życiu Trzeciej Rzeszy elementem propagandy. Metoda zastraszania nie tylko przy użyciu słów lecz i drogą daleko idących zarządzeń wojskowych, jako metoda mająca prowadzić do zwycięstwa przy oszczędzaniu narodowi niemieckiemu ofiar, utrudniała dość długo ścisłą ocenę istotnych decyzji niemieckich



*Józef Beck przemawia w Sejmie, 5 maja 1939*

Z kolei Stanisław Cat-Mackiewicz, wielki antagonistą Becka, pisał z perspektywy czasu:

Co najmniej w dniu 23 sierpnia 1939 r., po skonstatowaniu, że Niemcy i Rosja dogadały się i idą razem, obowiązkiem władz wojskowych polskich było zażądać od dyplomacji polskiej uczynienia wszystkich starań, aby odroczyć wybuch wojny, a ściślej, odroczyć datę wstąpienia Polski do wojny.

W rzeczywistości jednak, 23 sierpnia 1939 r. polska dyplomacja nie miała już żadnego realnego pola manewru. Warszawa nie chciała i nie mogła zgodzić się na

porozumienie z Moskwą. Po 23 sierpnia było już zresztą na to za późno. Berlin był wobec Polaków skrajnie konfrontacyjny i nieustannie mnożył swoje roszczenia. Niemcy podtrzymywali żądania eksterytorialnej autostrady do Prus Wschodnich przez terytorium Pomorza Gdańskiego, w nazistowskiej propagandzie zwanego eufemistycznie „polskim korytarzem” oraz zgody na przyłączenie do Rzeszy Wolnego Miasta Gdańska. Żądania te były jednak kolejnym pretekstem, który służył zaognianiu stosunków polsko-niemieckich. Spełnienie żądań Berlina niczego już nie mogło zmienić.

### Świat w szoku

W chwili, gdy ZSRR i Niemcy podpisały pakt o nieagresji, zdawano sobie sprawę, że nastąpiła zmiana światowego układu sił. Na horyzoncie – wyraźnie niż kiedykolwiek – pojawiło się wojny powszechnej. Informację o porozumieniu szybko podano do wiadomości. Jak wspominał Albert Speer:

Kiedy Goebbels komentował tę wiadomość na konferencji prasowej wieczorem 23 sierpnia, Hitler kazał, aby go z nim połączono. Chciał wiedzieć, jak zareagowali na to przedstawiciele prasy zagranicznej. Z błyszczącymi jak w gorączce oczyma opowiadał nam, co usłyszał: „Nic już nie mogło przewyższyć tej sensacji. A gdy jednocześnie w oddali zabrzmiały dzwony, pewien angielski dziennikarz stwierdził z rezygnacją: «To biją dzwoni pogrzebowe imperium brytyjskiego»”. Na Hitlerze, znajdującym się tego wieczoru w nastroju euforii, uwaga ta zrobiła niesłychanie silne wrażenie. Uwierzył, że wzniósł się tak wysoko, iż los nie może mu już zaszkodzić.

Komentując zawarcie porozumienia pomiędzy Moskwą a Berlinem, Josef Goebbels pisał w swoim dzienniku:

Europa Wschodnia będzie podzielona między Berlin i Moskwę. Naturalnie Rosja chce części państw bałtyckich. Ma ją dostać. Polska będzie podzielona. Interesy innych mocarstw w Europie Wschodniej nie będą uznawane. Problem bolszewizmu ma w chwili obecnej podrzędne znaczenie. Fuhrer sądzi również, że znajduje się on w fazie przepoczwarczenia. Ale co to wszystko znaczy. Jesteśmy w potrzebie, dobre i to. Nasz naród aprobuje tę politykę i współdziała z entuzjazmem.

Ekstazy nastaje w Berlinie kontrastowały ze strachem przemieszonym z niedowierzaniem, jaki panował w Rzymie. 23 sierpnia 1939 r. Ciano pisał:

Dziś dzień naładowany elektrycznością i gęsty od grózb. Mimo zaniepokojenia układem rosyjsko-niemieckim, można jednak dokonać racjonalnej oceny tego wydarzenia, które – według mnie – nie ma aż tak fundamentalnego znaczenia. Francja i Anglia rozgłaszają wszem i wobec, że w razie ewentualnego konfliktu i tak będą interweniować.

Reakcja szefa włoskiego MSZ była robieniem dobrej miny do złej gry. Pokazywała, nie tylko jego antyniemieckość, ale również naiwność. Lokator rzymskiego Palazzo Chigi żywił nadzieję, że z wielkiej chmury spadnie mały deszcz. W pewnym sensie Ciano dzielił złudzenia Józefa Becka. Natomiast znaczące były zanotowane przez Włocha słowa dotyczące reakcji Londynu na fakt podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow. Już 25 sierpnia 1939 r. Wielka Brytania podpisała traktat sojuszniczy z Polską. Stanowił on poszerzenie i rozwinięcie gwarancji brytyjskich z wiosny 1939 r.



*Palazzo Chigi - dawny gmach włoskiego MSZ*

### **Finał**

Według pierwotnych założeń, 26 sierpnia 1939 r. miała się rozpocząć inwazja niemiecka na Polskę. Kryła się pod niepozornym kryptonimem *Fall Weiss* – „plan biały”. Wszystkie polecenia były wydane, armie niemieckie skoncentrowano na pozycjach wyjściowych, a tuby propagandowe rozgrzano do czerwoności. Na wieść o podpisaniu sojuszu brytyjsko-polskiego, Berlin zamarł. W ostatniej chwili Hitler się zatrzymał i odwołał zaplanowaną akcję.

To ostatnie zawahanie wodza III Rzeszy przyniosło światu i Polsce jeszcze kilkadziesiąt godzin pokoju. 27 sierpnia zdążył się odbyć ostatni przed II wojną światową mecz piłkarskiej reprezentacji Polski, w której drużyna z orłem na piersi pokonała wicemistrzów świata Węgrów 4:2. 30 sierpnia w Polsce ogłoszono mobilizację powszechną, a następnego dnia Niemcy zainscenizowali atak rzekomych sił polskich (w istocie więźniów niemieckich przebranych w

polskie mundury) na niemiecką radiostację w Gliwicach. Stało się to jednym z pretekstów do niemieckiego ataku na Polskę.

O 4.45 rano 1 września 1939 r. Niemcy rozpoczęli – bez wypowiedzenia wojny – atak na Polskę na całym froncie. 3 września Francuzi i Brytyjczycy wypowiedzieli wojnę Niemcom. Ale na tym poprzestali. Ich wojska nie podjęły ofensywy. Zamiast tego 17 września 1939 r. o godzinie 4.00 wojska sowieckie przekroczyły wschodnią granicę II RP. Pakt Ribbentrop–Mołotow stał się gwoździem do trumny polskiej niepodległości i zapalnikiem, który rozpałił II wojnę światową.

#### Bibliografia:

- A. Speer, *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski, J. Kruczyńska, L. Szymański, M. Witczak, Wyd. MON, Warszawa 1973;
- J. Beck, *Ostatni raport*, PIW, Warszawa 1987;
- J. Szembek, *Diariusz wrzesień-grudzień 1939*, PAX, Warszawa 1989;
- J. Goebbels, *Dzienniki 1923-1939*, oprac. E. C. Król, Świat Książki, Warszawa 2013;
- G. Ciano, *Dziennik 1937-1943*, oprac. T. Wituch, Pułtusk 2006;
- S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, Londyn [1992].

Michał Przeperski

*Miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org - CC BY-SA 3.0*



## Prowokacja gliwicka



31 sierpień 1939 roku godzina 19.59. Akcja "Tannenberg" dla grupy mężczyzn pod radiostacją gliwicką niedługo przestać być tylko planem. Godzina 20.00 Alfred Helmut Naujocks będący dowódcą sześciuosobowego oddziału daje rozkaz ataku. Mężczyźni wpadają do pomieszczeń budynku radiostacji nadawczej. Mają działać według ściśle określonego planu ...

Plan działania był prosty. Zająć budynek radiostacji, nadać komunikat, pozostawić odpowiednie ślady i wycofać się. Nic prostrzego, a jednak. W momencie zajęcia budynku radiostacji nadawczej Niemcy wiedzieli już, że akurat w tym dniu radiostacja retransmituje program z Wrocławia. Problem polegał na tym, że informacja ta została oddziałowi przekazana zbyt późno. Nie było czasu na zmianę planów trzeba było działać. Jedynym rozwiązaniem było wykorzystanie "mikrofonu burzowego". Jest to urządzenie poprzez które podczas burz przerywano audycje i

doradzano słuchaczom uziemianie anten. Działo się tak dlatego ponieważ przedwojenne anteny domowe bardzo łatwo zamieniały się podczas burz w piorunochrony.

Użycie mikrofonu było więc jedynym sposobem przerywania nadawanej audycji. Pech jednak w dalszym ciągu nie opuszczał napastników. Z uwagi na bardzo żadkie zastosowania mikrofonu burzowego nie było go pod ręką. Zaczęto gorączkowe poszukiwania. Przez cenne 12 minut Niemcy bezskutecznie próbowali odnaleźć schowane urządzenie. Dopiero

podczas 13 minuty poszukiwań odrobina szczęścia uśmiechła się do nich. Odnaleziono mikrofon w szafie z narzędziami i podłączono. Według relacji dowódcy napastników kolejne cztery minuty upłynęły na odczytywaniu komunikatu. Komunikat został odczytany przez człowieka władającego językiem polskim. Niestety do końca nie jest znana treść odczytanego komunikatu, gdyż prawdopodobnie mikrofon burzowy został źle podpięty.

Słuchacze radia usłyszeli następujące słowa "Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach polskich...". Koniec komunikatu. Dalej tylko szum.



Niemcy pewni wykonania zadania wycofali się z budynku radiostacji. Prowokatorzy niemieccy aby uprawdopodobnić wersję napaści na stację przez powstańców polskich (w akcji ataku na radiostację gliwicką prowokatorzy nie nosili mundurów

polskich, byli natomiast przebrani za cywilnych powstańców śląskich) na miejscu zdarzenia pozostawili zastrzelonego Franciszka Honioka, mieszkańca Łubia, uczestnika trzeciego powstania śląskiego. Został on dzień wcześniej zatrzymany, a w dniu zdarzenia będąc pod wpływem środków odurzających został przewieziony na teren radiostacji i tutaj zamordowany strzałem w głowę.

Po opuszczeniu radiostacji Naujocks udał się do Haus Oberschlesien w celu skontaktowania się i zdania relacji szefowi SD Reinhardowi Heydrichowi. Rozmowa telefoniczna zaskoczyła Naujocksa. Heydrich chcąc odsłuchać komunikat nastawił radio na Gliwice, jednak zamiast przygotowanego prowokacyjnego przemówienia usłyszał radio Wrocław.

Aby zapewnić odpowiedni skutek propagandowy należało przedsięwziąć bardzo radykalne kroki. Wiadomo było, że nadawany komunikat nie został odebrany przez słuchaczy radia lub tylko przez ich niewielką grupę mieszkającą najbliżej radiostacji. Niemcy uruchomili swoją maszynę propagandową. Oficjalna agencja prasowa "Deutsches Nachrichtenbüro" jeszcze w tym samym dniu o 22.30 rozpowszechniła następujący komunikat:

"Wrocław, 31 sierpnia. W czwartek, około godz. 20.00, w wyniku polskiego napadu zajęto radiową stację nadawczą w Gliwicach. Polacy siłą wtargnęli do pomieszczeń stacji. Udało się im wygłosić wezwanie w języku polskim, a częściowo po niemiecku. Jednak już po kilku minutach zostali obezwładnieni przez policję, którą zaalarmowali słuchacze radia z Gliwic. Policja została zmuszona do użycia broni, przy czym po stronie napastników byli zabici. Napad na radiostację w Gliwicach był widocznie sygnałem do powszechnego

ataku polskich ochotników na terytorium niemieckie. Mniej więcej w tym samym czasie, jak można było dotąd stwierdzić, polscy powstańcy przekroczyli granicę niemiecką także w dwu innych miejscach. Również w tych przypadkach chodziło o silnie uzbrojone oddziały, które prawdopodobnie były wspierane przez regularne polskie jednostki wojskowe. Napastnikom przeciwstawiły się oddziały policji bezpieczeństwa, pełniące służbę graniczną.

Berlin, 31 sierpnia. W sprawie niesłychanego, podstępного napadu polskich powstańców na radiostację w Gliwicach informujemy się w prezydium policji w Gliwicach o pierwszych wynikach natychmiast podjętego śledztwa. Według tych danych zaraz po godz. 20.00 grupa polskich powstańców wtargnęła do budynku radiostacji w Gliwicach. W tym czasie w budynku znajdowała się tylko normalna, nieliczna warta nocna, gdyż stacja Gliwice w czwartek nie nadawała własnego programu, lecz emitowała program radiostacji Rzeszy z Wrocławia. Polscy powstańcy doskonale orientowali się w rozkładzie pomieszczeń stacji. Napadli na wartę i natychmiast wtargnęli do studia nadawczego. Obecna tam nieliczna obsługa stacji nadawczej została zaatakowana przy użyciu prętów stalowych i bykowców. Następnie przerwano emisję programu z radiostacji wrocławskiej i przez radiostację Gliwice, za pomocą przyniesionego ze sobą ręcznego mikrofonu, wygłoszono wezwanie po polsku, a częściowo także w języku niemieckim. Polscy powstańcy określili siebie przez mikrofon jako "Polska Radiostacja Gliwice" i przemawiali w imieniu "polskiego oddziału powstańców górnośląskich". Oświadczyli, że miasto i

radiostacja Gliwice znajdują się w rękach polskich. Państwo niemieckie obrzucali ordynarnymi wyzwiskami, mówiono o polskim Wrocławiu i o polskim Gdańsku. Wezwanie było podpisane przez komendanta polskiego oddziału ochotniczego. Zupełnie zaskoczeni radiosłuchacze z Gliwic zaalarmowali natychmiast policję, która wkrótce zjawiała się na miejscu, otoczyła budynek, wtargnęła do studia nadawczego i wyłączyła stację nadawczą. Powstańcy otworzyli ogień do policji. Po krótkiej obronie udało się policji ująć powstańców, przy czym jeden polski powstaniec został zabity. Przy aresztowanych powstańcach polskich znaleziono wezwanie odczytane poprzednio po polsku, a częściowo także po niemiecku. Przed budynkiem ujęto polskiego powstańca, który pełnił tam wartę. Przesłuchania trwają nadal".

Podczas prowokacji gliwickiej zamordowany został Franciszek Honiok, nikt więcej nie zginął, nie został ranny, nikogo nie aresztowano. Prowokatorzy byli ubrani w ubrania cywilne i działali jako polscy cywile.

W tym samym czasie Niemcy zorganizowali inne prowokacje graniczne, np. napad na leśniczówkę w Byczynie lub na niemiecki urząd celny w Stodołach koło Raciborza. Gdzie niektórzy napastnicy nosili polskie mundury.

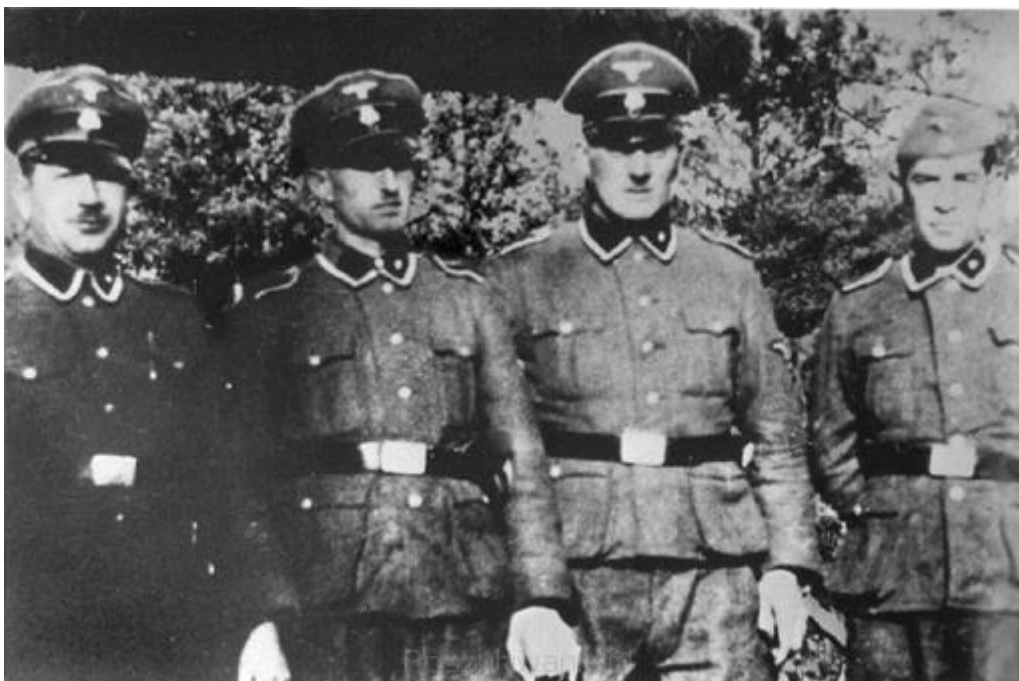
Prowokacja gliwicka nie przyniosła napastnikom zamierzonego skutku. Doprowadzenie propagandowe działań grupy Naujocksa w Gliwicach musiało mieć miejsce poza terenem radiostacji, gdyż wyznaczone zadanie przerosło ich realizatorów.

kruku

Na podstawie: - *Jednodniówka "Prowokacja Gliwicka"*.

## Deportacje z warszawskiego getta do obozu zagłady

**22 lipca 1942 r. Niemcy rozpoczęli wysiedlanie mieszkańców warszawskiego getta.** W ciągu dwóch miesięcy trwania akcji 254 tys. ludzi wywieziono do obozu zagłady w Treblince, 11 tys. skierowano do obozów pracy, na miejscu rozstrzelano ok. 6 tys. W getcie legalnie pozostało 35 tys. osób, a ok. 25 tys. żyło w ukryciu.



Warszawskie getto było największym spośród założonych przez Niemców. Według spisu dokonanego na rozkaz władz niemieckich przez Judenrat w październiku 1939 r. w Warszawie przebywało ok. 360 tys. Żydów.

Ich liczba zwiększyła się po zarządzeniu wydanym 30 października 1939 r. przez Heinricha Himmlera, które nakazywało przesiedlenie ludności polskiej i żydowskiej do Generalnego Gubernatorstwa z ziem włączonych do Rzeszy. W jego wyniku od listopada 1939

r. do października 1940 r. do Warszawy przybyło ok. 90 tys. Żydów.

Mimo iż liczba mieszkańców getta na skutek wysokiej śmiertelności i ucieczek pozornie malała, to kolejne migracje wciąż zagęszczały getto, którego terytorium kurczyło się. Od stycznia do marca 1941 r. przybyło do niego ok. 50 tys. Żydów z zachodniej części dystryktu warszawskiego. Wtedy też liczba mieszkańców getta osiągnęła maksimum i wynosiła ok. 460 tys.

Żydzi przebywający w getcie żyli w strasznych warunkach. Marek Stok tak opisywał warszawskie getto w zimie 1941 r.: "Tysiące nędzarzy, żebraków stale biwakuje na ulicy. To nie są ludzie -jakieś straszliwe mary. Upiorne postacie w brudnych łachmanach, szmatach, wychudzone twarze o rozgorączkowanych oczach i spuchniętych z głodu nogach. Są wszędzie. Na podwórkach, na chodnikach, pod murami i na jezdniach, zawodzą, krzyczą proszą o jałmużnę. (...) Nie można przejść dłuższego odcinka ulicami, by nie spotkać trupów ludzkich. Leży trup w łachmanach na chodniku, a ludzie spieszenie, starając się nie patrzeć, przechodzą obok, ażjakaś litościwa dusza przykryje go gazetami. Trupy mężczyzn, kobiet, dzieci. Na wszystkich ulicach".

Wielka akcja wysiedleńcza w warszawskim getcie rozpoczęła się 22 lipca 1942 r. Była ona częścią operacji o kryptonimie "Reinhard", która, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy), zakładała fizyczną likwidację Żydów.

Przeprowadzały ją dwie grupy. Pierwszą z nich był sztab specjalnej jednostki dowodzony przez SS, przybyłej do Warszawy z Lublina i mającej już za sobą doświadczenia w akcjach wysiedleńczych na Lubelszczyźnie. Dowodził nią SS-Sturmbannführer Hermann Hoefle.

Druga składała się z warszawskich esesmanów i gestapowców. Wyróżniali się wśród nich decydujący o przebiegu akcji SS-Untersturmführer Karl Brandt i SS-Oberscharführer Gerhard Mende - pracownicy Urzędu Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa.

Dzień przed rozpoczęciem akcji Niemcy aresztowali około 60 zakładników, m.in. część Rady Żydowskiej. Zatrzymani mieli być rozstrzelani w przypadku

niepodporządkowania się ludności getta niemieckim zarządzeniom.

22 lipca 1942 r. na ulicach getta pojawiły się obwieszczenia podpisane przez Radę Żydowską, informujące o decyzji władz niemieckich, dotyczącej przesiedlenia na Wschód wszystkich Żydów zamieszkałych w Warszawie, bez względu na wiek i płeć. Wyłączeni z przesiedleń mieli być zatrudnieni przez władze niemieckie oraz niemieckie przedsiębiorstwa, członkowie i pracownicy Rady Żydowskiej, funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej, personel żydowskich szpitali i wszyscy Żydzi będący członkami najbliższych rodzin (żony, dzieci) wyżej wymienionych.

Punkt 3 powyższego obwieszczenia stwierdzał: "Każdy przesiedleńca Żyd ma prawo zabrać ze swojej własności 15 kg jako bagaż podróży. Bagaż o wadze powyżej 15 kg będzie skonfiskowany. Wszystkie przedmioty wartościowe, jak pieniądze, biżuteria, złoto itd. mogą być zabrane. Należy zabrać żywność na 3 dni".

Pierwszego dnia akcji wywieziono 6250 osób.

23 lipca Adam Czerniaków, przewodniczący Rady Żydowskiej, nie zgodził się na podpisanie szczegółowego zarządzenia o deportacji, przewidującego codzienne limity osób doprowadzanych na Umschlagplatz, w tym również dzieci. Wieczorem tego samego dnia popełnił samobójstwo. W liście pozostawionym do żony Czerniaków pisał: "Żądam ode mnie bym własnymi rękami zabijał dzieci mego narodu. Nie pozostaje mi nic innego, jak umrzeć".

Reakcją przedstawicieli ruchów młodzieżowych na likwidację getta było powołanie 28 lipca 1942 r. Żydowskiej Organizacji Bojowej. Brak broni uniemożliwiał wówczas stawienie zbrojnego oporu.

Pod koniec sierpnia organizacja przeprowadziła nieudany zamach na komendanta Służby Porządkowej Józefa Szeryńskiego, który w jego wyniku został ranny. Dwa miesiące później, kolejna akcja zakończyła się powodzeniem. Zlikwidowano jego zastępcę Jakuba Lejkina.

Sytuacja panująca w getcie wywoływała dezorientację wśród ludności żydowskiej. Większość Żydów nie chciała wierzyć, że możliwy jest najgorszy scenariusz, czyli wymordowanie całej społeczności getta. Przypuszczano, że dojdzie do deportacji, która obejmie "nieproduktywną" część jego mieszkańców, natomiast zdolni do pracy będą mieli szansę przeżycia. Byli i tacy, którzy dobrowolnie zgłaszali się na Umschlagplatz.

Marek Edelman tak opisuje tę sytuację: "Niemcy, nie przebierając wśródkach, stosują nowy chwyt propagandowy. Przyspekują i dają każdemu ochotniczo zgłaszającemu się do wyjazdu 3 kg chleba i 1 kg marmolady. To wystarcza. Dalej już propaganda i głód robią swoje. Pierwsza daje do ręki niezbity argument przeciwko wszelkim "bajkom" o komorach gazowych (+bo po cóż by dawali chleb, gdyby chcieli mordować+), głód - jeszcze mocniejszy przesłania wszystko obrazem trzech brązowych, wypieczonych bochenków".

5 sierpnia Janusz Korczak i jego wieloletnia współpracowniczka Stefania Wilczyńska ze swoimi wychowankami z Domu Sierot doprowadzeni zostali na Umschlagplatz. Naoczny świadek tej sceny Nachum Remba pisał: "Na czele pochodu szedł Korczak. Nie! Tego obrazu nigdy nie zapomnę. To nie był marsz do wagonów, to był zorganizowany, niemy protest przeciwko bandytyzmowi! (...) Były to pierwsze żydowskie szeregi, które szły na śmierć z godnością, ciskając barbarzyńcom spojrzenia pełne pogardy (...) Gdy Niemcy zobaczyli Korczaka, pytali: +Kim jest ten człowiek?+". W ślad

za nimi poszły dzieci z innych sierocińców i domów opieki, razem z opiekunami i wychowawcami.

Wywózki trwały przez cały sierpień do pierwszych dni września. "Pętla dookoła getta zaciska się coraz bardziej - wspominał Marek Edelman. (...) Ludzie z plecakami uciekają z ulicy na ulicę, starają się ominąć przewidywany teren blokady. Zgodnie biorą w niej udział żandarmi, Ukraińcy i żydowska policja. Role są podzielone, składnie, porządnie: żandarmi otaczają ulice. Ukraińcy przed nimi ciasnym łańcuchem oplatają domy, policja żydowska wchodzi na podwórza i zwołuje wszystkich mieszkańców, - +Wszyscy Żydzi schodzą na dół, 15 kg bagażu. Kto nie zejdzie będzie rozstrzelany+ (...) Po kolei ze wszystkich klatek zbiegają ludzie. Nerwowo w biegu narzucają na siebie co się da. Niektórzy idą tak, jak stali, czasem prosto z łóżek, inni mają na sobie wszystko co możliwe, plecaki, tłumoki, garnki. Idąc rzucają trwożne spojrzenia wokoło. Stało się".

Osoby chore i w podeszłym wieku najczęściej zabijano na miejscu, ci, którzy posiadali "dobre" dokumenty przez jakiś czas mogli pozostać jeszcze w getcie. Pozostałą ludność prowadzono na Umschlagplatz. Tam w wielkim tłoku, często godzinami, Żydzi czekali na wagony, którymi wywożono ich do obozu zagłady w Treblince.

Świadek tych tragicznych scen pisał: "Wagony bydlęce nie miały stopni. Wyznaczeni przez Lejkina policjanci po dwóch na każdy wagon otrzymali rozkaz liczenia ludzi, po sto osób na wagon. W ciągu niecałej godziny przy akompaniamencie krzyku bitych (...), lamentu matek, które pogubiły swe dzieci, załadowano sześćdziesiąt wagonów. (...) Przez małe, zakratowane drutem okienka przedostał się ostatni krzyk rozpaczliwie ściszonych ludzi".

Akcję wysiedleńczą przeprowadzały obok SS, jednostki pomocnicze złożone z Litwinów, Ukraińców i Łotyszy.

Ważną rolę w akcji wysiedlania, odegrała Żydowska Służba Porządkowa, która jako bezpośredni wykonawca niemieckich poleceń stała się obiektem powszechnej nienawiści w getcie. W sierpniu 1942 r. jej funkcjonariusze otrzymali rozkaz, ażeby każdy z nich doprowadzał na Umschlagplatz pięć osób dziennie. Za niewykonanie rozkazu groziło rozstrzelanie lub wysiedlenie z getta wraz z rodziną. Pod koniec akcji, we wrześniu 1942 r., liczba funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej zredukowana została przez Niemców z 2400 do 380 osób. Ostatecznie większość żydowskich policjantów podzieliła los pozostałych mieszkańców getta.

24 września 1942 r. SS-Untersturmführer Karl Brandt poinformował Radę Żydowską, że akcja wysiedleńcza w getcie warszawskim dobiegła końca.

W czasie Wielkiej Akcji wysiedleńczej w warszawskim getcie ok. 254 tys. Żydów wywieziono do obozu zagłady w Treblince, ponad 11 tys. do bliżej nieokreślonych obozów pracy, a ponad 10 tys. zmarło lub zostało zastrzelonych w getcie. Podczas trwania deportacji około 8 tys. Żydów uciekło na tzw. aryjską stronę.

W getcie legalnie pozostało 35 tys. osób, a ok. 25 tys. żyło w ukryciu.

PAP - Nauka w Polsce, Mariusz Jarosiński

bsz

[www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

Dowodzący Wielką Akcją wysiedleń z warszawskiego getta SS-Sturmbannführer Hermann Hoefle przeżył wojnę i przez wiele lat żyjąc w Austrii pozostawał bezkarny. Dopiero proces Adolfa Eichmanna jasno ukazał jego zbrodnie. Aresztowany w 1961 r. początkowo przebywał w więzieniu w rodzinnym Salzburgu.

Szymon Wiesenthal, zaangażowany w proces Hoeflego, pisał, iż jego stanowisko wobec zarzutów dawało się streścić następująco: "+Akcja ewakuacyjna, przynajmniej kiedy ja nią dowodziłem, przebiegała całkowicie bez zakłóceń i w sposób humanitarny. Nie spostrzegłem żadnego okrucieństwa lub morderstwa popełnionego na ewakuowanej ludności żydowskiej. Nie tylko ja sam nie popełniłem żadnego okrucieństwa, lecz nie słyszałem również o żadnych okrucieństwach lub zabójstwach ze strony innych członków SS+. (...) Nie wiedział również, że +ewakuowaną ludność żydowską czekała śmierć w obozie zagłady+. Nigdy tych obozów zagłady nie widział. (...) O zagazowywaniu i rozstrzeliwaniach dowiedział się Hoefle, szef sztabu akcji "Reinhard", dopiero z gazet po wojnie".

SS-Sturmbannführer Hermann Hoefle, człowiek o którym Wiesenthal pisał, że "w hierarchii narodowosocjalistycznego syndykatu zbrodni można go postawić na równi z Globocnikiem (dowódcą akcji "Reinhard"), tuż za Adolfem Eichmannem, po przewiezieniu go do Wiednia 20 sierpnia 1962 r. powiesił się w swojej celi.

## Sojusz polsko-brytyjski



Z prof. Krzysztofem Kawalcem  
rozmawia Michał Starczewski

*Czy w ostatnich dniach sierpnia 1939  
Polacy obawiali się wybuchu wojny?*

O wojnie mówiło się od wiosny. Odpowiedź na pytanie, czy się jej obawiano, jest o tyle trudna, że istniało dość powszechne przekonanie, że Polska da sobie radę. Z perspektywy czasu przekonanie to wydać się może zupełnie niezrozumiałe. W jakiejś mierze było ono świadectwem skuteczności propagandy obozu rządowego. Jednocześnie trudno przecenić wagę innego czynnika: społeczeństwo polskie było wówczas demograficznie bardzo młode, a młodość,

z właściwym sobie dynamizmem, sprzyja optymizmowi. Ten optymizm podlegał swoistej racjonalizacji: przekonanie, że Polska sobie poradzi, opierało się na rachunku sił, dokonywanym ogólnie rzecz biorąc trafnie. Zakładano, że zasoby koalicji antyniemieckiej, przede wszystkim państw zachodnich, są wystarczające, by Niemcy nie przetrzymali długiej wojny. Nawet jeśli na początku odnieśliby sukcesy, to później czekałaby je katastrofa.

*Jak opinia publiczna odebrała samo  
podpisanie układu polsko-angielskiego z  
25 sierpnia 1939 roku?*

Opinia publiczna przyjęła ten akt z satysfakcją. Radio brytyjskie podało

informację około 18. Trudno mi powiedzieć, kiedy informacja ta dotarła do Polski, bo w Polsce nie tak wiele osób miało odbiorniki radiowe. Prasa napisała o niej następnego dnia. Jedno można powiedzieć z całą pewnością: gdyby nie podpisanie układu polsko-brytyjskiego, a także gdyby nie inna zła wiadomość, którą Hitler otrzymał tego samego dnia od Mussoliniego - o nieprzygotowaniu Włoch do wojny - wojna rozpoczęłaby się nie 1 września, ale 26 sierpnia. Rozkazy ataku zostały bowiem wydane wcześniej - skądinąd wojsko protestowało przeciwko decyzji o wstrzymaniu działań podjętych przez władze niemieckie 25 sierpnia wieczorem. Zresztą na niektórych odcinkach, między innymi na przełęczy jabłonkowskiej, 26 sierpnia doszło do incydentów zbrojnych.

Tak więc bezpośrednim skutkiem polsko-brytyjskiego układu sojuszniczego było sześć dni pokoju. To był nasz zysk. Gdyby nie było układu, wojna zaczęłaby się tydzień wcześniej. Można dodać, że gdyby Polska - wcześniej - zdecydowała się zrezygnować z brytyjskich gwarancji, wycofać z rokowań sojuszniczych, zdać się na łaskę i niełaskę Niemiec, wojna też by wybuchła, i to z większą nawet pewnością, bo Hitler nie miałby obaw przed rozszerzeniem się konfliktu. W istocie więc nie mieliśmy wyboru.

### *Czy Anglicy traktowali ten układ serio?*

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba byłoby najpierw odpowiedzieć sobie, jakie były cele polityki brytyjskiej. Krytykowali ją gwałtownie nie tylko historycy. Chciałbym powołać się tu na opinię polityka polskiego, Stanisława Cata Mackiewicza, który będąc w Anglii zachorował na rodzaj anglofobii. Twierdził on, że sojusz i gwarancje dla Polski ze strony Wielkiej Brytanii były elementami perfidnej gry, która miała za zadanie nie zapobieżenie wojnie, lecz przeciwnie - jej sprowokowanie i odsunięcie od granic

Zjednoczonego Królestwa. W takim postrzeganiu sprawy nie był odosobniony. Ten motyw w czasie wojny wygrywali Niemcy, rozwieszając plakaty z hasłem "Anglio, twoje dzieło" i widokiem ruin. Po wojnie żerowała na nim też propaganda komunistyczna.

Wiadomo dziś, że w maju 1939 r. państwa zachodnie uzgodniły między sobą - o czym nie powiadomiły polskiego sojusznika - że wojna rozstrzygnie się na Zachodzie, a nie nad Wisłą - i w związku z tym nie będzie wykonane wydajne i silne uderzenie odciążające na wypadek konfliktu polsko-niemieckiego. Tego rodzaju założenie rzutowało również negatywnie na możliwości bezpośredniej pomocy materialnej ze strony Zachodu. Skoro uznano, że Polska stoi na straconej pozycji, to każda tona zaopatrzenia wojskowego była przejawem marnotrawstwa. Przejawem nielojalności w stosunku do Polski było to, że o tych ustaleniach Polacy nigdy się nie dowiedzieli. Tak więc w kategoriach militarnych odpowiedź na pytanie, czy traktowano Polskę poważnie, mogłaby brzmieć, że nie za bardzo.

Natomiast gdyby oceniać problem w kategoriach politycznych, to sprawa nie jest już taka prosta. Nie można lekceważyć tego, że oferując Polsce gwarancje, Brytyjczycy zdecydowali się na coś, na co nie mogli się zdecydować przez cały okres międzywojenny: wystąpili w roli siły stabilizującej sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej. Straszili Niemców wojną, usiłując jednocześnie zniechęcić Hitlera do rozwijania myśli dotyczących agresji. Kiedy widać było, że ta polityka się załamuje - z perspektywy zachodniej sygnałem ostrzegawczym był na pewno układ Ribbentrop-Mołotow - gdyby rzeczywiście nie zamierzano rozpoczynać wojny z powodu Polski, najprostszym rozwiązaniem byłoby przerwanie rokowań nad zacieśnieniem sojuszu. Wtedy układu polsko-brytyjskiego nigdy by nie było i wojna wybuchłaby 26 sierpnia.

Zdecydowano się jednak - w sytuacji beznadziejnej w ocenie państw zachodnich - podpisać to porozumienie, tworząc fakt polityczny o wielkiej doniosłości.

Dalszym krokiem tej polityki było wypowiedzenie wojny Niemcom przez Wielką Brytanię 3 września o 11 rano. Francja dołączyła się sześć godzin później. Nie wiązało się to z udzieleniem skutecznej pomocy militarnej, to prawda, ale tworzyło sytuację nieodwracalną pod względem politycznym. Kiedy Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, to potem się z tej wojny już nie wycofała. Państwa zachodnie - także Francja - odrzuciły propozycje pokojowe złożone przez Hitlera jesienią 1939 roku, już po zakończeniu kampanii w Polsce. W tym sensie, w wymiarze politycznym, państwa te okazały się sojusznikami lojalnymi. Kontynuując wojnę, udzieliły również gościny rządowi na emigracji, umożliwiając trwanie państwa polskiego - mimo że w wyniku klęski militarnej nie było ono w stanie sprawować kontroli nad własnym terytorium.

Tak więc odpowiedź na pytanie, czy polskiego sojusznika traktowano poważnie, nie może być jednoznaczna. Jeśli chodzi o wymiar czysto militarny, my traktowaliśmy się poważniej, niż nasi sojusznicy traktowali nas. Natomiast w wymiarze politycznym zdecydowano się na krok, którego nie podjęto wcześniej w odniesieniu do Republiki Czechosłowackiej, będącym wiernym i wypróbowanym sojusznikiem całego Zachodu, a przede wszystkim Francji.

*Czy w świadomości ówczesnych ludzi istniało pojęcie honoru polityka - czegoś, co zobowiązywałoby do realizacji ustaleń w stopniu większym niż dziś?*

Bardzo trudno powiedzieć. Honor na pewno jest bardzo ważną kategorią, ale można powiedzieć, że polityk kieruje się

dwiema etykami. Jedna to etyka przekonań, która z grubsza mieści się w obrębie etosu wykonywania zobowiązań indywidualnych. Pojęcie honoru ma tutaj w pełni swoje zastosowanie. Oprócz etyki przekonań istnieje jednak także etyka odpowiedzialności. Polityk, który w trudnej sytuacji podejmuje decyzje o daleko idących skutkach dla życia narodu i przetrwania państwa, nie może brać pod uwagę tylko względów dyktowanych przez etykę przekonań i kierować się indywidualnym honorem. W niektórych bowiem wypadkach dążenie do moralnego komfortu mogłoby wpędzać państwo w sytuację bardzo trudną, niekiedy nawet beznadziejną.

W takiej sytuacji nieuniknione są zachowania, które mogą być traktowane jako zdrada. Z polskiej perspektywy taką zdradą, jak się w Polsce często komentuje, było nieudzielenie przez państwa zachodnie wydajnej pomocy militarnej we wrześniu 1939 roku. Przede wszystkim jednak w takich kategoriach ocenia się Jaltę. Abstrahuje się od tego, że inne rozstrzygnięcie w naszej części Europy wymagałoby wojny prowadzonej przez oba państwa anglosaskie ze Stalinem. Przy ówczesnych nastrojach w Stanach Zjednoczonych oraz Anglii i wyczerpaniu społeczeństw trwającą szóstą wojną nie wydaje się to możliwe. Zresztą Polska, kiedy znalazła się w podobnej sytuacji, postąpiła nie inaczej, ignorując to, że podjęta decyzja oznacza pozostawienie sprzymierzeńca w trudnej sytuacji. Myślę tu o ważnym epizodzie w naszej narodowej tradycji - otoczonej pozytywną legendą wojnie roku 1920. Wojna ta jest postrzegana jako sukces. Ale to jest polska perspektywa. Kończąc wojnę pokojem zawartym w Rydze, wyrażając się obrazowo, pozostawiliśmy na lodzie swoich sojuszników, zarówno Białorusinów, jak i Ukraińców. Warunki układu rozejmowego przewidywały, że sprzymierzone z Wojskiem Polskim

formacje wojskowe, które nie chcą przyjąć do wiadomości, że wojna się skończyła, mają być albo internowane, albo wydalone z obszaru Polski. Tak też się stało.

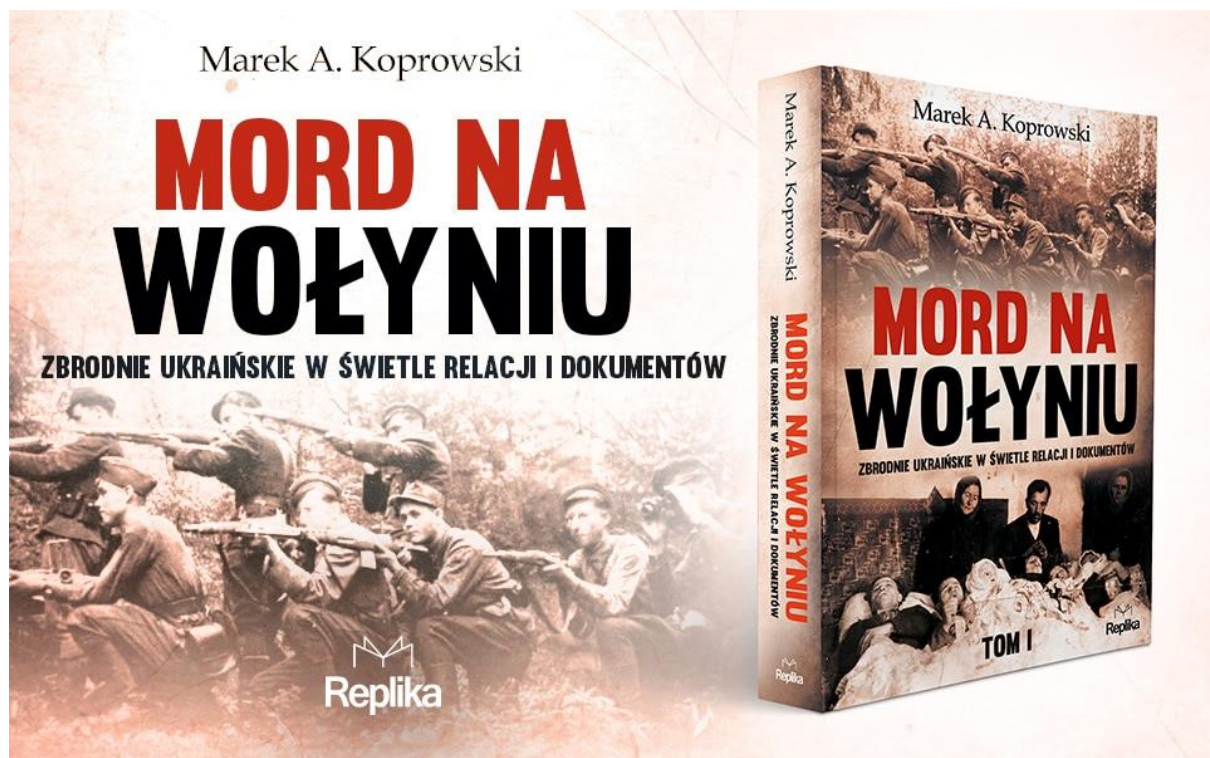
Takie rzeczy w polityce po prostu się robi. Kluczową kwestią jest, aby prawidłowo ocenić siły i możliwości i dostosować do nich własne działania. Oczywiście dobrze jest, jeżeli uda się przy tym dotrzymać danych zobowiązań. Politycy, którzy tak działają, postrzegani są na zewnątrz jako

ludzie odpowiedzialni, podobnie polityka państwa, na którego czele stoją, staje się czytelna i obliczalna dla osób patrzących z zewnątrz. Jest to sytuacja optymalna, komfortowa dla politycznych przywódców i korzystna dla państw, którymi kierują. Bywają jednak sytuacje, kiedy stosowanie tych zasad może być trudne. Dotyczy to w szczególności stanu skrajnego zagrożenia. Wówczas przywódcy państw odkładają na bok szczytne zasady i czynią to, co uważają za niezbędne.

Prof. **Krzysztof Kawalec** - historyk, związany z Uniwersytetem Wrocławskim, zajmuje się historią doktryn i polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego, autor m.in. książek *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918-39* (2000), *Roman Dmowski* (1999).

Ilustracja: pierwsza strona "Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z 26 sierpnia 1939 r., Wolna Licencja.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*



## Odkrywaj Polskę razem z WWF



WWF Polska prezentuje przewodnik, w którym przedstawia najciekawsze pod względem przyrodniczym miejsca w Polsce. Nasz kraj jest niezwykłym obszarem, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie – od skalistych gór, poprzez lasy, rzeki i jeziora, kończąc na piaszczystym wybrzeżu Bałtyku. W każdym regionie Polski możemy znaleźć wyjątkowe miejsca, które oczarują nas swoim pięknem i bogactwem przyrodniczym. Przed planowanym wyjazdem warto więc zapoznać się z przewodnikiem przygotowanym przez WWF Polska.

## Wiekowe lasy i ich niezwykli mieszkańcy

Wydając poradnik WWF Polska starało się zobrazować jak wiele Polska ma do zaoferowania w różnych jej regionach. Można znaleźć w nim, znaną już wszystkim Puszcę Białowieską, która jest unikatowa na skalę całej Europy, gdzie można podziwiać naturę niezmienioną od setek lat. Wiekowe dęby i możliwość obserwowania żubrów to znak rozpoznawczy jedyne w Polsce obszaru przyrodniczego, wpisanego na Listę światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

Kolejnym leśnym obszarem, mniej popularnym, ale równie cennym jest Pogórze Przemyskie ze swoją Puszcą Karpacką. To jeden z najdzikszych terenów w Polsce, który obfituje w stare lasy zamieszkane między innymi przez orły i orliki. Jest to również region występowania jednego z najbardziej skrytych i zagrożonych wyginięciem zwierząt w naszym kraju – żbika. O tym, że jest to teren niezwykle bogaty pod względem przyrodniczym świadczy fakt, że od kilkudziesięciu lat wielu przyrodników i organizacji ekologicznych zabiega o to, aby właśnie w tym miejscu utworzyć Turnicki Park Narodowy. Każdy, kto chce wesprzeć tą ideę, może podpisać petycję na stronie [www.karpaty.wwf.pl](http://www.karpaty.wwf.pl).



## Dzika rzeka - Dolina Środkowej Wisły

Dzika i piękna, Królowa Polskich rzek, uniknęła losu większości europejskich wielkich rzek – niemal połowa jej biegu nigdy nie została poważniej uregulowana. Malownicza i zmienna, rozbrzmiewająca ptasim świergotem środkowa Wisła jest jednym z najcenniejszych przyrodniczo miejsc nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Okolice Wisły dostarczają wielu niezwykłych doznań, jej piaszczyste wyspy są domem, wielu niezwykłych zwierząt. Pamiętajmy jednak, że przyroda tej rzeki jest ogromnie wrażliwa na zaburzenia spowodowane obecnością człowieka, nigdy nie wchodzimy zatem na jej wyspy. Rzeka ta zachwyci każdego wrażliwego na piękno przyrody. Brzegi Wisły i większe wyspy porośnięte krzewami i lasami to paleta niezwykłych kolorów. Na piasku i mule wzdłuż wiślanych brzegów znajdziemy tropy czworonożnych mieszkańców Wisły: wydr, lisów, bobrów, saren, a nawet łosi. Wisłę – jej piękno i przyrodę – można podziwiać na różne sposoby, płynąc kajakiem czy drewnianą, tradycyjną łodzią, podróżując wzdłuż nurtu rowerem albo pieszo. Można zobaczyć, jak Wisła się zmienia, jak pięknieje, mijając porośnięte wierzbami i topolami brzegi rzeki i wyspy. Wszyscy, którzy docenią jej piękno i będą chcieli, tego, aby zachować Wisłę w jej dotychczasowej postaci, zachęcamy, aby podpisali petycję na stronie [godzinadlaziemi.pl](http://godzinadlaziemi.pl).

## Podróż do Krainy Wygasłych Wulkanów

Innym ciekawym miejscem, które warto by odwiedzić podczas wakacji jest Kraina Wygasłych Wulkanów znajdująca się w niedalekim sąsiedztwie Wrocławia. Obecność tego typu obiektów w Polsce nie jest znana szeroko i mało kto wie, że na południowym - zachodzie mamy możliwość odwiedzenia miejsc, gdzie wiele milionów lat temu istniały czynne wulkany. Będąc jna Pogórzu Kaczawskim warto odwiedzić Ostrzycę (501 m n.p.m.), która nazywana jest Śląską Fudżijamą. Jej wyjątkowość podkreśla, fakt, że należy do Korony Sudetów, czyli 31 najwyższych szczytów polskiej części tych gór.

## Wolin – najwyższe klify w Polsce

Innym ciekawym przykładem jest największa Polska wyspa Wolin, która do zaoferowania ma rozległy wachlarz atrakcji. Różnorodność krajobrazu i możliwość spędzania wolnego czasu na wiele możliwości, z roku na rok przyciąga coraz więcej turystów. Miłośnicy kąpeli słonecznych znajdą tutaj rozległe, piaszczyste plaże pod najwyższymi w całym kraju klifami. Obowiązkowym punktem odwiedzin jest Woliński Park Narodowy, który został utworzony w 1960 r. Choć park znany jest jako ostoja wielu gatunków ptaków, możemy spotkać w nim również żubra, kojarzonego głównie z Puszcą Białowieską.

To jedynie kilka przykładów opisanych w przewodniku „Odkrywaj Polskę z WWF”. W publikacji można znaleźć więcej propozycji zróżnicowanych przyrodniczo miejsc

wartych odwiedzenia. Każde z nich charakteryzuje się unikalną florą i fauną, typową dla danego regionu i gwarantuje niezapomniane przeżycia. Przed podróżą warto więc zapoznać się z propozycjami uwzględnionym w przewodniku.

Pamiętajmy, iż w każdym z tych miejsc to człowiek jest gościem. Szanujmy więc to, co nas otacza, po to, aby przyszłe pokolenia również miały szansę odkryć te magiczne zakątki naszego kraju.

Przewodnik znajduje się pod poniższym linkiem:

<http://awsassets.wwfpl.panda.org/downloads/PrzewodnikWakacyjnyWWF.pdf>



# KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku  
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



**Zapraszamy do Restauracji Ibiza**

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001